

PRZEDPŁATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow. w Cesarstwie i Królestwie: rocz. rs. 12, kw. rs. 3, mies. rs. 1. BIURO Redakcji i Administracji (Nikołajewka, 6), Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 2. Kantor warszawski: Widok, 7.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

# KRAJ

OGŁOSZENIA po k. 30: na str. 1 okładki i przed tekstem, za innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. n-ru k. 25. Za dotychczas. ogłoszeń i t. p. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pozt. (1/4 k. od 1 futa kaśd. aga.) pozt. przes. do Petersburga.

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, D. 18 (30) LISTOPADA 1894 ROKU.



## J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27  
w Petersburgu.

Fortepiany, od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów.



### HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowiecka 16. LUBLIN: Królewska 207. PETERSBURG: W. Morska 33. MOSKWA: Kuzniecki most. (2495-34)

Sprzedaż (na raty). Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustrow. katalogi (cenniki) w jęz. polskim lub ruskim.



### ORYGINALNE CYGARA,

IMPORTOWANE Z HAWANY,

BOCK & Co, H. UPMAN, MANUEL GARCIA i wiele innych, oraz VENI-VIDI-VICI z Antwerpji.

Krajowe z liścia hawańskiego Chicago, Regalja na rozmaite ceny polecają

### WANDALIN i S<sup>KA</sup>,

Warszawa, Wierzbowa № 7, vis-a-vis Filarów Teatralnych. Telef. № 191.  
Wysyłka pocztą za zaliczeniem. (668-6-2)

Skład maszyn rolniczych i nasion

### ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

### MAGAZYN OPTYCZNY

#### M. Trusiewicz,

Petersburg, Newski pr. 56.  
Poleca: okulary, binokle, lornety i t. p. (2557-18)

#### S. HISPANSKI,

szewc męzki i damski  
w Warszawie, Bielańska 6.  
Egzystuje od 1838 r. (400)



По новой системѣ  
КРАСИВО ПИСАТЬ  
и двойной италянкой  
Бухгалтерн  
внучивая всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантія. Полное разъясненіе и образцы высыл. за 3 марки по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шибанскому. (2580-10-5)

### PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16  
w Warszawie. w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (536)

### PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.  
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (549-26)

### SKŁAD WIN

#### P. A. KRZYMIŃSKIEGO,

egzystuje od 1829 r.  
Warszawa, Wierzbowa № 3. (617)

### FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKOW

#### FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

### SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

#### TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (402)

Na rogu Newskiego pr. i Jekateryńskiego kan., № 27—18, codziennie od godz. 10 rano do 11 wiecz. otwarte największe Muzeum i Panopticum

## SCHULZE-BIENKOWSKIEGO.

Przeszło 1,000 nowości. Galeria mechanicznych figur woskowych. Różne grupy: fałszerze pieniędzy, noc w katakumbach paryskich i inne. Galeria inkwizycji hiszpańskiej, paryski gabinet śmiechu, wielka panorama. Oprócz tego widzieć można codziennie od g. 12



### ŻYWA KOBIECĘ-MALPĘ

## „KRAO”

lat 17, ze Sjamu (podobną do Julji Pastrany). W muzeum znajduje się wielki oddział anatomiczny. Wejście wraz z obejrzeniem kobiety-malpy 32 kop., łącznie z opłatą na cel dobrocz. Dzieci do lat 10 płać 17 kop. Oddział anatomiczny otwarty tylko dla dorosłych, za opłatą 10 kop., łącznie z katalogiem. Katalog ogólny muzeum w jęz. ruskim, francuskim i niemieckim 10 kop.

### MAGISTRAT

## MIASTA KIJOWA

poszukuje przedsiębiorcy, mogącego podjąć się eksploatacji i rozszerzenia istniejących w Kijowie wodociągów. Kijów, posiadając kanalizację, liczy wyżej 200,000 mieszk. i jego konsumpcja dzienna wody wynosi około 1,000,000 wiader. (2607-5-3)

Według sprawozdań dotychczasowych, przedsiębiorstwo daje 10% czystego dochodu.

Informacyj dokładnych udziela Magistrat miasta (Gorodskaja дума).

### Marszałkowska 151. MAGAZYN DZIECINNY „JANINY” w Warszawie.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaze. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (657)

### SKŁAD WIN

węgierskich, francusk. i hiszpańskich  
**W. & S. BORUCKI,**  
Warszawa, Marszałkowska 125. (670-6-2)

### LECZNICA HOMEOPATYCZNA

nad Centr. Apt. Homeop. w Petersburgu.  
Przyj. codz. od 10—12 i od 2—4 g.  
Grochowa 15. (2461)

### Obiady Chociszewskiego.

Różne polskie potrawy, a w niedziele flaki. Róg Newskiego i Włodzimierskiej, № 51, d. Zaremby. (2387)

Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2,  
świeżo wyszło z druku studjum historyczno-obeyczajowe

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO

# KOBIETA W POLSCE,

z przedmową i uwagami

PIOTRA CHMIELEWSKIEGO.

Cena 2 tomów rs. 3, w ozd. oprawie rs. 4 k. 80.

(2484-6-6)

**DO NABYCIA**  
we wszystkich księg. książka p. t.  
**«Orektyfikacji i fil-  
tracji spirytusu».**

Napisali inżynierowie-technologicy  
L. Rozmanit i S. K. Drewnowski.

Cena książki 1 rs. 50 k.

Powyzsza książka wydana została  
także w języku ruskim p. t. «Per-  
tefikacja i chododka otkodka opra-  
ta» i jest do nabycia we wszystkich  
znaczn. księgarniach. (2655-10)

## „SYRENA”

egzystuje od 1884 r.

BIURO TECHNICZNE

### J. J. KUŹMICZ,

Warszawa, ul. Widok, 17.

Kanalizacja, wodociągi, roboty  
hydrauliczne, drenarskie, studniar-  
skie, osuszanie domów, roboty bu-  
dowlane, sporządzanie planów i  
anszlagów, ogrzewanie mieszkań  
wszelkimi systemami, roboty ga-  
zowe i elektryczne, przeciwpo-  
żarne sygnalizatory. (624a-6-5)

MAGAZYN MEBLI

## ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOW-  
SKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór  
mebli wykwińtych i skromnych.  
Podejmuje się urządzeń apartamen-  
tów podług rysunków. Dział deko-  
rac.-tapicerski. Wynajem mebli mało  
używanych. Ceny niskie, stałe. (597)

## SA DO ZBYCIA

obrazy, Kopje z najcenniejszych  
malarzy, wykonane z oryginałów.  
Portrety mogą być zamawiane.  
Warszawa, Zgoda 1, m. 1, od  
11 do 2. (666-6-3)

### L. KOCH,

magazyn wiedeński ubiorów męzkich,  
Warszawa, Miodowa 2.

(671-8-2)

ZŁE WIDOKI. — Proszę o rękę córkri  
pani.  
— Czy możez pan utrzymać żonę?  
— O, mam to w perspektywie.  
— Zostańże pan przy perspektywie, a daj  
pokój mojej córce. (Wiener Humor.)

### MŁODY CZŁOWIEK

litwin (wyszt. uniwer.), z praktyką  
prawniczą i pedagogiczną poszuk.  
zajęcia choćby w głębi Rosji. Może  
złożyć kaucji do 2,000 rs. Adresow.:  
Warszawa, Marjensztadt 7. Kielbowski.  
(674-2-1)

## KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na naj-  
lepszym masle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte»,  
a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Ka-  
wa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wybo-  
rze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy,  
piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (2669)

## OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2085-0-44)

Zarząd i Administracja:

Reprezentacje:

w Warszawie, Trębacka 4.

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

## HANDEL PERFUMERJI ZAGRANICZNEJ ALEKSANDRA LIPINK,

róg Wierzbowej i Niecałej № 1, w Warszawie,

posiada na składzie towar oryginalny francuzki i angielski, wy-  
bór wielki najmodniejszych i najlepszych perfum, mydeł i kosme-  
tyków; przytem sprzedaż wyrobów St-Peterb. Chem. Laboratorium;  
Wody Kolońskiej kwiatowej Brokara i t. p. od cen najniższych.

(663-6-3)

## PRECZ Z FALSYFIKACJĄ, NIECH ŻYJE WINO!

Otworzony został w Petersburgu centralny Telawski  
skład domu handlowego Ariutina Isaakowa naturalnych  
kachetyńskich i zakaukaskich win, gwarantowanych, bez  
konkurencji, po tyfliskich cenach. Firma posiada ogromne  
składy w Rosji i zagranicą; w Kachetji posiada przeszło  
100,000 wiader starych, wystających i wytrawnych win.

Winnice w Kachetji we własnym majątku Dzwelgala-  
wani naprzeciwko cerkwi św. Jerzego Pobiedonosca w te-  
lawskim powiecie. Oddział w Petersburgu, na rogu Kirpicz-  
nego zaułka i Mojki, dom Russo, Nr. 7—63. (2215-10-8)

W składzie mówią po polsku.

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

## Юго-Западныхъ жел. дорогъ.

Вследствие заявления нѣсколькихъ акціонеровъ Общества Юго-  
Западныхъ желѣзныхъ дорогъ, Правленіе, съ разрѣшенія Министер-  
ства Финансовъ, сообщеннаго въ отношеніи Департамента желѣзно-  
дорожныхъ дѣлъ, отъ 27 Октября сего года за № 7803, считаетъ  
нужнымъ довести до всеобщаго свѣдѣнія, что дивидендный купонъ  
отъ акцій Общества за 1893 годъ, № 16, никакой цѣнности за собою  
не представляетъ и при сдачѣ акцій Правительству можетъ отсу-  
ствовать. (2648-2-1)

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs.,  
za pud 18 k., przy odbiorze  
w większych ilościach odpo-  
wiedni rabat. (408)

## „NA LAGUNACH”

przez

### STAN. BELŻE,

(wydanie ozdobne z rycinami).

Cena rs. 2.

Skład główny u Gebethnera i  
Wolfa w Warszawie. (569-3)

Miniaturowa lornetka achromat.  
„LILIPUT”.



Bez firmy i stempla fabr. podrobiana.  
Z paskiem i futerałem 8 1/2 rs.;  
z przes. do Rosji Eur. 9 rs., do  
Azjat. 9 1/2 rs. «Liliput» mieści się  
w kiesz. kamizelki lub między gu-  
zikami surduta i zastępuje w polu,  
podróży lub teatrze duże i ciężkie  
lornety. (2466)

### E. KRAUSS & C<sup>o</sup>.

Specjalna fabr. wyr. optycznych:  
Paryż, Rue de Bondy 32.

Skład wyłączny na Rosję:  
Petersburg, Mojka № 42.

Cenn. ilustr. wysyła za 7-kop. markę.

POUCZAJĄCE ROZMÓWKI

gwoili rozradowania naszych gospoili na ko-  
lanie spisane, w kontroli służących.

I.

Pani I. Nas jest dwoje tylko. Z młodymi  
będzie łatwiej. Do kuchni się nie wtrącam.  
Dywany trzepie stróż. Froteruje posłanie.  
Pierze bieliznę praczka. Okna myje najem-  
nica. Kurze ścieram sama. Jest zlew i wo-  
dociąg. Węgle, naftę, mięso przynoszą do  
domu...

Josia. A kto mi będzie, proszę pani,  
rondle szorował?... (Mucha)

II.

Pan Z. Czy do «wszystkiego»?

Andzia. A pan samotny?... (Mucha)

## W INTERESIE SPADKOWYM

poszukuje się rodziny Czarnoc-  
kich i Kakolskich, z których  
Franciszek Czarnocki z żoną  
Katarzyną z Kakolskich mieska-  
kali pod koniec zeszłego stulecia  
w gub. grodzieńskiej. Bliższa  
wiadomość: Warszawa u W-go Ru-  
kiewicza na Pradze, ulica Folwarc-  
na № 4. (656-5-3)

PETERSBURSKA

### Szkoła Muzyczna

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—  
Dyrekcja: (247)

Prof. K. J. Latsch, J. Borowka

## Dęby

kupić żywą i  
dębowy, a także  
majątek w gub.  
ni podolskiej, w

łyńskiej lub kijowskiej. Szczegół-  
i opisy upraszam przysyłać: Biu-  
komisowe A. Wolańskiego, Odessa, Sa-  
dowa № 21. (2617)

Pragną-  
cy zająć posadę lekarza przy  
wsi, zechce zgłosić się pod adre-  
«A. Skirmunt w Porzeczu»  
poczta i telegraf «Pińsk». (2651-1)

**ZADAJCIE ZAWSZE**  
**Mydła Holländera**  
 waselnowego, kawał. 30 k.  
**Pudru Holländera**  
 waselnowego, pudeł 60 k.  
**Gold-Kremu Holländera**  
 waselnowego, słoik 50 k.  
**Pomady Holländera**  
 waselnow., w płynie, flak. 80 k.

Przy kupowaniu wyrobów melch. proszę pamiętać nazwisko moje «HOLLÄNDER» i wystrzegać się podrabiań. Sprzedaż we wszystkich składach aptecznych i magazynach kosmetycznych w Rosji.

**Skład główny:**  
**LABORATORIUM PERFUMERYJNE**  
**I. HOLLÄNDER,**  
 Petersburg, Demidow zaul. № 1  
 (2660-18-1)

**Rzadkość!**  
**BRÉNER-CUD, 55 k.**  
 o sile 25 świec na każdą lampę.  
**NOWOŚCI! Brenner EDISON**  
 o sile 50 świec, z podst. **Cena**  
**rs. 2.** (2667-2-1)

Skład **Lamp.**  
 » **Brennerów.**  
 » **Kioszów.**  
 » **Szkieł.**

Z fabryki Gajewskiego.  
 Wyłączny skład w magaz. sprzętów gospodarskich  
**Petersburg, Grochowa № 17.**

**SKŁAD OBRAZÓW**  
 rzymsko-katolickich

świeżo otrzymał w wielkim wyborze: krzyżyki, rożance i t. p. i poleca takowe po cenach przystępnych.

Petersburg, Kazańska 21—25 (róg Grochowej). (2662-6-1)

**15 GRUDNIA**  
**IMPORT**  
**bydła oryginalnego**

Simmenthal, Szwyc, Oldenburg i innych ras.  
 (676-3-1)

**ZAKŁAD LECZNICZY**  
**DLA CHORYCH NA USZY**  
 d-rów K. Benni i L. Guranowskiego,  
 Bracka 20,  
 przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. W ambulatorjum udzielają się porady codz. od 11—1 popoł.  
 Cena biletu k. 50. (661-8-3)

**Poszukują**  
 czylera, uzdolnionego złotnika, za dobrem wynagrodzeniem. Petersburg, Wielka Morska № 28. (2653)

**ŁADNE OBOWIĄZKI.**  
 Rzecz się dzieje w redakcji poczytnego dziennika.  
 — Znowu się pan spóźniłeś — mówi redaktor do reportera — i nie zawiadomiłeś nas o tym wypadku.  
 — Ależ panie redaktorze...  
 — Nie tłumacz się pan; gdzie tylko odbywa się jakaś kradzież, morderstwo, gwałt lub podpalenie, tam pan zawsze być powinien!  
 (Tramwaj).

**Сифились** на кожн. и внутр. бол., электр. Знаменская, 11, кв. 1. Врач. каб. А. Знаменцева. Прием съ 9—1 ч. д. и съ 7—9 ч. веч. (2663)

**TOWARZYSTWO A. I. ABRİKOSOWA SYNÓW,**  
 Newski prosp. 40—42. Telefon 658.  
**na dzień 24 listopada**  
 przygotowany wielki wybór bombonierek  
**PIEROGI-PASTYLA.**  
**NOWOŚĆ! Pastyla z renet.**  
**CZEKOLADA „BAJKI KRYŁOWA“.**  
 Pracownie przy magazynie. (2666)

**KSIĘGARNIA**  
**JULJANA GURANOWSKIEGO**  
 Warszawa, Senatorska 32.  
 Bawić—nauczając—stało się zasadą pedagogiki współczesnej, najwybitniejszym zaś reprezentantem tej zasady jest

**JULJUSZ VERNE.**  
 W swych powieściach i podróżach fantastycznych—które zarówno starsi wiekiem jak i młodzież dorastająca rozchwytyują chętnie, popularną sul lenką stroi on to wszystko, co wiek ostatni w dziedzinie nauki wypowiedział. Postanowiliśmy więc wydać:  
**WYBÓR POWIEŚCI**  
**FANTASTYCZNO-NAUKOWYCH**  
**JULJUSZA VERNE'A**

w 10 tomach ilustrowanych, a złożą się nań następujące prace: 500 milionów Begumy, Czarne Indje, Gwiazda Południa, Naokoło Księżycy, Piętnastoletni Kapitan, Podróż naokoło świata w 80 dniach, Pastynia Lodowa, Pięć Tygodni na Balonie, Przygody na okręcie «Chancellor».

Cena tomu z 18—23 arkuszy druku wynosi rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 20. Życzący sobie odbierać cały «Wybór» opłaca tylko rs. 6, z przesyłką rs. 3, które mogą być uiszczone także w dwóch częściach, przy zapisanii się i odbiorze czwartego tomu.

Zamówienia prócz **KSIĘGARNI JULJANA GURANOWSKIEGO**, Warszawa, Senatorska 32, przyjmują wszystkie inne księgarnie. (677-2-1)

**MASZYNY DO FABRYKACJI CEGŁY.**  
**EMIL STREBLÓW** w Sommerfeld.  
 Reprezentanci: **Rummel, Lesnik & Co**,  
 Warszawa, Włodzimierska 1. (609-5-5)



**PATENTY**  
**na wynalazki**  
 wyrabia i zużytkowuje  
**inż. Kazimierz Ossowski,**  
 biuro techniczne międzynarodowe  
 BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.  
 (2323-52-23)

**MŁODA POLKA** ze świadectwami poszukuje miejsca pokojowej z szyciem. Zabałkański pr. 58, m. 14. (2570-3-2)

**JABUKA,**  
 najnowszy walc Jana Straussa.  
 Cena 50 k.  
 Wyszedł z druku nakładem księkarni i składu nut **Konstantego Treptego** w Warszawie, ul. Marszałkowska 149. Do nabycia we wszystkich składach nut. (673-2-2)

**J. C. JESSEN**  
**W RYDZEL.**  
 Skład węgla kamiennych, koksu, łanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, scho-dów etc. (2072-52)

**KSIĘGARNIA POLSKA**  
 w PETERSBURGU,  
 ulica Jekateryńska № 2.

poleca  
**NOWOŚCI LITERACKIE:**  
 Abgar-Soltan. Z wiejskiego dworu, nowela, rs. 1 k. 80.  
 Biblia domowa, czyli wypisy z tekstów Pisma Świętego staro i nowego zakonu odnośnie do etyki chrześcijańskiej, k. 75.  
 Chwat G. Wykład popularny bu-chalterji podwójnej, rs. 1.  
 Ciszewski S. Krakowiacy, monogra-fja etnograficzna, t. I, rs. 2.  
 Darowski A. Szkice historycz-ne. Serja druga. Treść: Elekcja Władysława IV na cara. Dyploma-tyczne spory o samozwańców. Pra-wa Władysława do korony car-skiej. 30 lat traktatów pokojo-nych (1656—1686), rs. 2 k. 40.  
 Esteja. Kto zwycięzca? No-wele, rs. 1 k. 20.  
 Farrar F. W. Mrok i brzask, powieść, rs. 2 k. 20.  
 Gawalewicz M. i Stachiewicz P. Kró-lowa Niebios. Legendy ludowe o Matce Boskiej, rs. 6, w opr. ozd. rs. 8.  
 Gomulicki W. Jeden z nowych, no-wele, rs. 1 k. 20.  
 Gomulicki W. Złote ogniwa, powieść, 2 tomy, rs. 2.  
 Hajota. Ich syn, pow. wsp., 2 tomy, rs. 2.  
 Hirschberg A. Grecja. Wra-zenia z podróży, k. 80.  
 Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe, z przedmową i uwagami P. Chmie-łowskiego, 2 tomy rs. 3, w oprawie ozd. rs. 4 k. 80.  
 Kamocka J. Teorja stylu, rs. 1.  
 Kosiakiewicz W. Bawelna, po-wieść, rs. 1.  
 Kraszewski K. Poturzeniecy (1683—1684), opowiadanie, k. 80.  
 — Z dziejów możnej rodzi-ny, kartka historyczno-obyczaj-o-wa, k. 30.  
 Kraushar A. Kartki historyczne i li-terackie, rs. 1 k. 50.  
 — Zatarg Imci Pana Łukasza Ko-nopkiz miastem Toruniem. 1742—1756, k. 60.  
 Lenartowicz T. Wybór poezyj, wydanie miniaturowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.  
 Lenczewski A. Nauka czesania i fry-zury damskiej, rs. 1 k. 20.  
 Łoś W., hr. Nera Polacca, pow. wspóln., rs. 2.  
 — Swat, pow. wsp., rs. 1 k. 80.  
 — Zięciowie domu «Kohn et C-les», pow. wspóln. w 2 tom., rs. 3.  
 Mieziński, ks. Słownik litewsko-ło-tewsko-polsko-rosyjski, rs. 2 k. 50.  
 Opielński J., ks. O cenzurach kościelnych, rs. 1 k. 80.  
 Piątkowski H. Polskie malar-stwo współczesne, szkice i nota-ty, rs. 1 k. 50.  
 Piotrowski J., ks. Dziennik wypra-wy Stefana Batorego pod Psków, rs. 2 k. 20.  
 Prus B. Opowiadania wie-czorne, rs. 1 k. 80.  
 Słownik apologetyczny wiary kato-lickiej, zeszyt V, rs. 1.  
 Starkeł J. W kniei i wśród ludzi, nowela, rs. 1 k. 50.  
 Straszewicz L. Fantazje. Treść: W ogrodzie oliwnym. Nocna ga-węda. Na pustyni. Fragment. Za sprawą miłości. G. M. B. Półpo-scie. Nieprzejednani, k. 80.  
 Streissler F. Dzieje począt-ków cywilizacji powszechnej, rs. 1.  
 Szekspir W. Dzieła drama-tyczne w dwunastu tomach. Tom I II i III. Przedpłata za całość rs. 6, z przes. poczt. rs. 8.  
 Szymański A. Jak ślać, aby i praca ludzka i ziarno nie szły na mar-ne? k. 20.  
 Zapolska G. Przedpiekle, pow., 2 to-my, rs. 2.

Ostatnie nowości oznaczone zna-klem

## XIV ROK WYDAWNICTWA.

REDAKTOR  
Mściława Godlewski.WYDAWCA  
Antoni Zaleski.

W Warszawie:  
Rocznie ..rs. 9 k. —  
Półrocznie > 4 > 50  
Kwartalnik > 2 > 25  
Miesięcznik > — > 75  
Za odn. do domu k. 5.

SŁOWO

Na prow. i w Ces.:  
Rocznie.....rs. 12  
Półrocznie... > 6  
Kwartalnik... > 3  
Zagranicą:  
Rocznie.....rs. 18

dziennik polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki  
wychodzi codziennie, prócz świąt, w Warszawie,

wraz z bezpłatnym sobotnim dodatkiem powieściowym,  
pod redakcją

MŚCISŁAWA GODLEWSKIEGO.

«SŁOWO» pomieszcza: Artykuły wstępne o wszelkich wydatniejszych westjach społecznych i politycznych. Wiadomości urzędowe; Telegramy własnych korespondentów i Agencji telegraficznych; Przeglądy polityczne; Korespondencje: z Petersburga, Moskwy, Berlina, Wiednia, Rzymu, Paryża, Londynu, Genewy, Chicago, Lwowa, Krakowa, Poznania i t. p.; Przeglądy prasy ruskiej; Artykuły informacyjne w kwestjach społecznych i ekonomicznych; Wiadomości naukowe, artystyczne i literackie; Obszerne kronikę powszechną; Listy z prowincji własnych korespondentów; wielce urozmaiconą Kronikę zagraniczną, bogatą Kronikę ekonomiczną.

«SŁOWO», mając zapewnione współpracownictwo najznakomitszych pisarzy, pomieszcza w odcinku powieści, studia literackie, krytyczne, artystyczne, sprawozdania z książek, echa ze wsi, pogadanki, kroniki naukowe, przeglądy i t. p.

«SŁOWO» prowadzi najobszerniej ze wszystkich pism polskich dział ekonomiczno-handlowy, w którym pomieszcza najświeższe sprawozdania targowe z ważniejszych rynków zbożowych krajowych i zagranicznych, oraz Telegramy handlowe o cenach zboża, sprzedażach cukru, chmielu i t. p.

«SŁOWO» dodaje do każdego sobotniego numeru arkusz powieści tłumaczonej, pierwszorzędnymi pisarzami zagranicznymi. Czytelnicy otrzymują tedy rocznie 52 arkusze, czyli trzy wielkie tomy najcenniejszych powieści bezpłatnie. (675-5-1)

«SŁOWO» ze wszystkich dzienników warszawskich daje najwięcej tekstu, gdyż około 2,500 wierszy w każdym numerze, zaś w razie nawalu materiału daje dodatki nadzwyczajne, podnoszące ilość tekstu do 4,000 i 5,000 wierszy, czyli dwa razy tyle, co każdy inny dziennik.

«SŁOWO», jako organ najwięcej ze wszystkich dzienników rozpowszechniony na prowincji, nadaje się najwięcej do pomieszczenia ogłoszeń wszelkich firm handlowych, przemysłowych i rolniczych.

Adres Redakcji i Admin. «SŁOWA»: Warecka, 15, w Warszawie.

## TOWARZYSTWO

Warszawskiego Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu  
Rektyfikacja Warszawska,

ul. Dobra № 18. Telefonu № 482.

Poleca potrójnie i poczwórnie rektyfikowane znakomitej dobroci Alkohol, spirytusy, wódki oczyszczone, szczególnie powszechnie znany gatunek «Wybornej 52<sup>o</sup>/o», oraz w różnych gatunkach

## Wódki słodkie, Nalewki, Likieri, Rummy i Koniaki.

Za doskonałość wyrobów «Rektyfikacja Warszawska» na wystawach przemysłowych otrzymała cztery złote medale i srebrny.

Sprzedaż hurtowa dokonywa się w fabryce ulica Dobra № 18 i na prowincji: w Kielcach w składzie hurtowym p. I. Anderszewskiego, oraz we własnych składach, znajdujących się w Będzinie, Kaliszu, Siedlcach, Płocku i Częstochowie.

W Warszawie firma posiada własne magazyny do sprzedaży butelkowej:

- |  |                                    |
|--|------------------------------------|
| 1) przy fabryce Dobra № 18.              | 5) przy ul. Marszałkowskiej № 109, |
| 2) » ul. Miodowej № 1.                   | róg Chmielnej.                     |
| 3) » Plac Teatralny, obok Ratusza № 461. | 6) » » Twardej, róg Żelaznej.      |
| 4) » ul. Nowy-Swiat № 34.                | 7) » » Nowolipie, róg Smoczej.     |
|  | 8) » » Leszno № 28.                |
|  | 9) » » Chłodnej № 62.              |

Nadto wyroby «Rektyfikacji Warszawskiej» znajdują się we wszystkich znaczniejszych handlach win, składach wódek i restauracjach w Warszawie i na prowincji.

Cenniki na żądanie wysyła się franco. (678-3-1)

## Atlas wielki geograficzny,

wydawany przez red. «Wędrowca».  
Prenumeratę przyjmuje księgarnia i skład nut

Maurycyego Orgelbranda  
w Warszawie, naprzeciw posągu  
Kopernika. (647-9-5)  
Prospekt na Atlas bezpłatnie.

Pocałunek jest telegramem miłości.  
(Wiener Wohblatt).

DR. MED. JAN HATTOWSKI, ordynator w szpitalu Mikoł. dla dzieci, zamieszkał w d. № 43, m. 38, przy ul. Kazańskiej. W domu od 12—1; we wtorki i piątki od 12—2. (2652-3-1)

W REDAKCJI. — A propos, redaktorze, kts wybiera się do pana z rękopisami. — Nie może być? Przecież ja temu człowiekowi nigdy nic złego w życiu nie zrobiłem... (Mucha).

Wydział Tow. muzycznego w Krakowie  
ogłasza

## KONKURS

na posadę nauczyciela śpiewu solowego w konserwatorium tegoż Towarzystwa

od dnia 19 września 1895 r., z płacą roczną 900 fl. a. w. i obowiązkiem udzielania nauki śpiewu solowego po 12 godzin tygodniowo, tudzież czynnego udziału w produkcjach Towarzystwa.

Ubiegający się o powyższą posadę, winni przedstawić *curriculum vitae*, wykazać świadectwami uzdolnienie swe szczególnie do udzielania nauki śpiewu solowego i znajomość języka polskiego i zechcą poparte dokumentami podanie wniosku do kancelarii Tow. muzycznego w Krakowie (plac Szczepański, l. 3) najdalej do końca stycznia 1896 roku.

Kandydatom, którzy będą w stanie wykazać także uzdolnienie do wykładu historii muzyki, Wydział może powierzyć także naukę tego przedmiotu w dwóch godzinach tygodniowych, za wynagrodzeniem rocznym 300 fl. a. w. (2668-2-1)

Zakład dla zбочzeń mowy (jąkanie, bełkotanie, mowa nosowa, niemota i t. d.), oraz cierpień jamy nosogardzielowej, lekarza W. OŁTUSZEWSKIEGO, obok domu zdrowia, Warszawa, Długa 8, przyjmuje na leczenie chorych przychodzących, oraz na stałe pomieszczenie. (604-12-11)

## NOWE MIASTO NAD PILICĄ.

Zakład przyrodoleczniczy z hydroterapią i internatem dla nerwowych, cały rok otwarty. (642-6-4)

Koszt ogłoszeń za wiersz petito na stronicie «KIJÓW» w dziale zwyczajnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Prenumerata 3 rs. kwartalnie. Pojedyncze egzemplarze 25 kop.

## KIJÓW

Prenum. «Kraju» przyjm. i pojed. egzempl. sprzed. wszystk. główn. księg. w Kijowie. «Kantor ogłoszeń» «Kraju» znaj. się w księgarni B. Korewy (Kreszczatik), która też zafatwa wszelk. interesy administracyjne «Kraju».

TAŃCE UKRAIŃSKIE  
(CZABARASZKI)

na fortepian na 2 ręce.

Michała Zawadzkiego.

5 zeszytów po 1 rs. 20 kop., razem 5 rs. z przesytką, u Bolesława Korewy w Kijowie i Odesie. (2686)

## STEFAN WĘGLIŃSKI.

BIURO TECHNICZNE W KIJOWIE.

Agent. i skład Bimra Techn. KUKSZ i LUEDTKE w Warszawie.

Przedstawicielstwo Władysława Mayzla hodowli nasion buraczanych: w Brzozówce (gub. kielecka), w Bałabanówce (gub. kijowska), w Mogilnej (gub. podolska). Hodowla ta, jedna z najstarszych w Królestwie polskiem, zyskała sobie nietylko u nas, ale i zagranicą szeroki i zasłużony rozgłos.

Pp. kupującym nasion Władysława Mayzla gwarantuje się możliwie wysoką zdolność kiełkowania tych nasion. (2606-52)

## PRZEWODNIK.

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju

## FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

## A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelejewskiej i Polcejskiej. Szczegół. ceniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

## CUKIERNIA

FRANÇOIS w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych. Po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt

## FRUKTY MARSYLKIE

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na

KASZANY (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

● Zarecza za trwałość i dobroć. ● Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (2624)

— DENTYSTA-LEKARZ M. ELIASZTAM w Kijowie, ul. Nowo-Elisawet., róg Proreznaj, d. Zajcewa. (2656-10)

— DENTYSTKA A. ELIASZTAM w Kijowie, ul. Nowo-Elisawet., róg Proreznaj, d. Zajcewa. (2657-10)

— «LAMPARCIE ŻYCIE», opowiadanie ze wspomnień studenckich *Gamastona*. Wydanie drugie. Nakład księgarni Bol. Korewy w Kijowie i Odesie. Cena rs. 1 k. 80. (2633)

— POSADY poszuk. młody człowiek, katolik, zn. jęz. i buchalt. Of. pr. przesył.: Kijów, poste-restante, dla «R. O.». (2632-2-1)

— «SATYRY I BAJKI» Włodz. Wysockiego. Nakład księg. B. Korewy. Cena rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50. (2626)

— MEBLE używane pragnę nabyć. Of.: ul. Trechświatitelskaja 21, m. 14. (2628-2-2)

— ANONSE I PRENUMERATĘ «KRAJU» przyjm. księg. Bol. Korewy w Kijowie i Odesie. Ceny niskie. (2629)

W KOSZARACH. — *Utan* (czyszcząc konia). Stójcież pies! Rotmistrz (przechodząc). Stęśśaj-no, jak się twój koń nazywa? *Utan*. Nestor, do usług pana rotmistrza. Rotmistrz. Dlaczego go nazywasz psem. ty przekłeta kanajlo! (Glühlichter).

PRZEDPŁATA w Petersburgu, rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Rosji i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30: na str. 1 okładki przed tekstem, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/4 k. od 1 k. i 1/2 k. od każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

# KRAJ

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

ROK XIII  
Biuro Redakcji i Administracji «Kraja» (Nikołajewski, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 8 popołud. Redaktor «Kraja» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 13 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miajeli w Petersburgu: Jekateryńska 2, kantor warszawski: Włok, 7. Prenumerację i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczn. kaiserliche w Rosji, Król. i zagranicą.

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, D. 18 (30) LISTOPADA 1894 ROKU.

## TREŚĆ 46 N-ru „KRAJU”:

**ARTYKUŁ WSTĘPNY:** Deputacja w Petersburgu.  
**DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY.** Dalekie Grobowce. Kartka ze wspomnień, p. Veru. Wurf. Nowela, p. Stanisława Rosowskiego. Malarz krakowski, przez Kasimiera Bartoszewicza. Drewniany kirasjer. Nowela, p. Julusa Mary. Wychowanka, powieść, p. Ostoję. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.  
**DZIAŁY BIEŻĄCE:** Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHOD-

NIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

## DEPUTACJA W PETERSBURGU.

[W poniedziałkowym N-rze gazety «Nowoje Wremia» zamieszczoną została rozmowa korespondenta tego pisma z jednym z członków deputacji polskiej w Petersburgu. Sądźmy, że umieszczenie w dośłownym przekładzie tego artykułu na miejscu, przeznaczonem dla rozbiórki spraw politycznych i społecznych, będzie usprawiedliwionem w oczach naszych czytelników].

W Petersburgu gości obecnie, w liczbie wielu innych, także i deputacja warszawska. O tej deputacji w salonach i biurach petersburskich najróżnorodniejsze krążą pogłoski, w których trudno odróżnić prawdę od plotki.

Ażeby dowiedzieć się, jak istotnie rzeczy stoją, postanowiłem dotrzeć do źródła. Z jednym z członków deputacji polskiej miałem parę razy styczność urzędową w czasie mej dawniejszej służby w Królestwie. Zwróciłem się więc do niego. Po zwykłych przywitaniach i oświadczeniu o celu przybycia, dowiedziałem się, że deputacja bawi tu od tygodnia, że członkowie jej przybyli wszyscy prawie jednocześnie, zaraz po powrotnem przyjęciu deputacji przez warszawskiego generał-gubernatora.

— A więc były dwie audjencje? Tutaj mówiono tylko o jednej.

— Pierwsza odbyła się zaraz nazajutrz po śmierci Cesarza. W piątek, d. 21 b. m., stawiliśmy się u generała Gurko, prosząc jego ekscelencję o złożenie u stóp Tronu najlepszych życzeń i zapewnień o uczuciach wierności dla Jego Cesarskiej Mości.

— Racz mi pan powiedzieć, kto wybrał deputację i kto ją upełnomocnił? Musimy o tem wiedzieć, żeby ocenić uczucia i dążenia, które zamierzacie panowie wyrazić w imieniu narodu polskiego. Krok ten, o ile wiem, zrobił w pewnych kołach petersburskich wrażenie dodatnie, ale jest pomiędzy nami niemało sceptyków, i to nie powinno pana dziwić.

— Rozumiem. Chcesz pan mówić o naszej historii najbliższej? Nie widzę przeszkody do pomówienia i o niej spokojnie. Historia jest *magistra vitae*, a życie pokazuje, że z nowymi stosunkami i nowymi pokoleniami zmieniają się poglądy i metody działania. Nie należy zapominać o tem, że od czasu ostatnich bolesnych wypadków z roku 1863 wyrosło już całe jedno nowe pokolenie. Stosunki międzynarodowe zmieniają się z biegiem czasu, jak szkła w kalejdoskopie. Przypomnij pan sobie tylko, jak się te szkielełka zmieniały w drugiej połowie bieżącego stulecia, szybko i ruchliwie. Weźmy choć stosunek Austrii do Prus: najprzód związek północno-niemiecki, potem wojna włoska, na którą Prusy patrzyły z uczuciem „*Schadenfreude*“, potem wspólna z Austrią napaść na

Danję, potem (w dwa lata potem!) pobicie Austrii, potem znowu przymierze... Z drugiej strony aljans francuzko-ruski! Kto go mógł przewidzieć po wojnie krymskiej i po roku 1870?...

W wewnętrznych stosunkach państw, między rozmaitemi narodowościami, można to samo zjawisko zaobserwować. Trudno dziś np. uwierzyć, że naprzykład Galicja była przed laty 50-ciu uważaną za buntowniczą prowincję, z którą centralistyczne rządy austriackie miały bardzo dużo kłopotów i, jak się zdawało, nieskończonych...

W historii mogą być wieczne prawdy, ale niema wiecznotrwałych stosunków. „Inne czasy“ przynoszą „inne pieśni“.

— Przykład austro-polskich stosunków, proszę mi darować, nie został przez pana szczęśliwie wybrany. W Austrii ugoda z polakami stanęła kosztem takich ustępstw, o jakich w Rosji nie może być mowy i jakich żadnej narodowości dać nie możemy.

— Prawda, ale też nikt chyba nie porównywa federalistycznej Austrii z Rosją. Ja mówiłem „*toute proportion gardée*“. Zresztą spójrzmy, co w czasach ostatnich zaszło w Poznańskim! Żadnych tam nie było zmian prawodawczych. Przeciwnie, z wyjątkiem mianowania arcybiskupa-polaka i paru godzin lekcji języka polskiego, wszystko zostało po staremu. Tam wystarczyło tylko dobre słowo monarchy i pewna zmiana w metodzie politycznej traktowania polaków, ażeby się zaraz wśród społeczeństwa miejscowego wytworzyła partja umiarkowana i oddana rządowi. Widzisz pan, że niczego nie zapominając, czegoś przecie myśmy się nauczyli...

— Ale nie odpowiedziałeś mi pan do tej chwili na pytanie, kto deputację wybierał i kogo ona reprezentowała?

— W kraju naszym nie istnieją instytucje, mogące taki wybór przeprowadzić. Nie mamy ani ziemstw, ani samorządu miejskiego. Wyborów więc właściwych nie było. Ale było porozumienie. I wierz mi pan, że bez mocnego gruntu pod nogami niktby z nas nie zaryzykował brać na siebie odpowiedzialności. Nawet zagraniczne pisma polskie, nie odznaczające się, jak wiadomo, powściągliwością języka, ilekroć trafi im się sposobność krytykowania rusko-polskich stosunków, nawet te pisma uważają za naturalne nasze pragnienie zwrócenia się do nowego Monarchy z oświadczeniem naszych uczuć i życzeń.

— Tutaj pozwalam sobie wyrazić powątpiewanie. Wiesz pan, że urzędowałem w Polsce i znam trochę wasz nastrój ogólny. Nie uwierzę, żeby np. w tych sferach, które sympatyzowały z ulicznymi manifestacjami w rocznicę Kościuszki i Kilińskiego, pochwalano waszą deputację...

— Toż to jest właśnie nasze nieszczęście, że o naszych stosunkach sądzą z jakiegoś dziwnego, nigdzie indziej niestosowanego punktu widzenia. Prawda, nie możemy się uważać za reprezentację całego społeczeństwa, bo to jest rzeczą niemożliwą, ale tem bardziej uważamy się za upoważnionych do przemawiania w imieniu całej istotnie rozsądnej i umiarkowanej w swych żądaniach znacznej części ludności polskiej. Naród polski nie jest żadnym szczęśliwym wyjątkiem w rodzinie ludów europejskich. I u nas są reprezentowane wszystkie kierunki i odcienia, od największych konserwatystów, aż do najczernerwieszych *exaltados*. Zresztą tych ostatnich jest już dziś bardzo mało. W społeczeństwie przeważa stanowczo teraz prąd umiarkowany i trzeźwy.

— Chciałbym w to uwierzyć, ale według mojego zdania, wasza przodująca inteligencja zbyt mało się stara dopomóc temu procesowi. Działania umiarkowanych, o których pan mówisz, nie widzimy, ale za to o tem, co robią owi *exaltados*, jak ich pan nazwał, o tem słyszymy często, zbyt często.

— Przyznaję, że jest w tem część i naszej winy, ale tylko część. Wina ta wynika z apatji, w jakiej społeczeństwo nasze było pogrążone. Ale są jeszcze i inne przyczyny, od nas niezależne. Jako przykład przytoczę choćby fakt, że gdy poseł polski, Lewakowski, zaprotestował w austriackiej izbie deputowanych przeciw uczczeniu pamięci Aleksandra III, o tem czytelnik ruski zaraz dowiedział się z telegramów „Agencji Północnej“, ale o tem, że polski klub deputowanych, złożony z 69 posłów, wyraził mu z tego powodu naganę za „naruszenie solidarności“, o tem nikt w waszej prasie, z wyjątkiem „Now. Wremieni“, nie poinformował.

— Jeszcze jedno zapytanie. W kołach petersburskich opowiadają o jakiejś historii z arcybiskupem Popielem, prezesem waszej deputacji...

— Najprzód nie był on prezesem naszej deputacji. Arcybiskup znalazł się jednocześnie w sali audjencyjnej zupełnie przypadkowo, ponieważ kancelarja generał-gubernatora nazaczyła mu tę samą co nam godzinę przyjęcia. Na czele naszej deputacji stał ochmistrz Dworu J. C. Mości L. Górski, on zwracał się do jen. Gurki z prośbą o przyjęcie deputacji, on w imieniu deputacji przemawiał. Za drugim razem arcyb. Popiel wcale nawet nie był z nami. Władze duchowne rządzą się prawem kanonicznem i zależne są w sprawach religijnych od Rzymu. My, ludzie świeccy, do spraw tych się nie mieszamy.

— Jak liczną jest panów deputacja?

— Jest nas około trzydziestu. Prócz członków arystokracji stanu ziemiańskiego, przyjmują w niej udział przedstawiciele nauki, przemysłu i innych sfer działalności społecznej.

— Czy panowie przyjechaliście z jakim określonym programem, wyrażającym wasze nadzieje?

— Nie, deputacja nasza ma cel skromniejszy. Przybyliśmy do stolicy państwa w tej uroczystej chwili, jaką Rosja przechodzi, aby zaświadczyć, że nasza miłość ojczyzny nietylko nie stoi na przeszkodzie uczuciom przywiązania do Tronu i obowiązkom względem państwa, ale przeciwnie, może z niemi iść w parze. Wierz mi pan, że oczy wszystkich polskich poddanych Najjaśniejszego Pana zwracają się ku Niemu z całą ufnością i nadzieją.

Na tem się nasza rozmowa skończyła.

## DALEKIE GROBOWCE.

KARTKA ZE WSPOMNIENIA.

Spokój kończącego się pogodnego dnia jesiennego zalegał ciche alejki Campo-Santo, leżącego na skraju jednego z miasteczek włoskich. Ukośne promienie słońca, zachodzącego za góry dalekie, złociły już tylko najwyższe wierzchołki cyprysów, wyciągniętych długim szeregiem po obu stronach głównej ulicy cmentarza. Krzyże, strzelające ku niebu z wieżyczek białych kaplic nadgrobowych, oblane jeszcze tu i owdzie czerwonym blaskiem znikającej powoli gwiazdy dziennej, świeciły jaśniej na ciemniejszym tle krajobrazu.

Dołem ślać się już zaczynał zwolna ten półmrok fioletowy, jaki na południu łagodzi szare tony nocy, za nim ciemności jej przemogą ostatecznie błędzące jeszcze po ziemi odbicie promieni słonecznych od głębokich lazurów nieba. W ciśniejszych tylko, bujnemi krzewy zarosłych ścieżkach bocznych cmentarza zmrok gęstszy już zapadał warstwami, zacierając kontury przedmiotów.

Zmęczony krętaniną dzienną wśród gwaru ludzkiego, wszedłem przez uchyloną bramę na Campo-Santo.

Tchnienie poezji i duch arcyzmu, rozlane szczerze po ziemi italskiej, bratające się tu zgodnie z szarą rzeczywistością życia, skupiły się w tym cichym zakątku cmentarnym dla uczczenia pamięci zmarłych ojców i dziadów. Grobów, spowitych w festony bluszczu, otoczonych tujami i różami wonnemi, strzegły anioły z marmuru, o szatach powiewnych, ze skrzydłami drgającemi, zda się, jeszcze od lotu, jak gdyby duchy te czyste tylko co spłynęły z nieba, aby zanućcić pieśń wieczorną tym, co śpią w mogiłach.

Gdziegdzie rysowały się wdzięczne linje kapliczek lub smukłe kolumny, otaczające kołem sklep podziemny, w którym spoczywają prochy naddziadów. A wszędzie, na kaplicach i płytach marmurowych, wyrtyto napisy, opiewające rymem lub prozą zasługi i cnoty nieboszczyków, proszące o modlitwę za tymi, co odeszli w inne światy, wszędzie wieńce i kwiaty, wszędzie ślady pamięci i opieki żywych nad przybytkami śmierci, gdzie spoczęły szczątki blizkich i najdroższych.

Stąpając zwolna cienistemi alejkami, czytałem w zamysleniu napisy i wspomnienia, skreślone w harmonijnym języku Danta i Petrarki. Naraz, pod samym już murem, okalającym pole cmentarne, dojrzałem kamień, na którym niewyraźnie zarysowujący się napis składał się w kombinacje dźwięków, niepodobnych do mowy włoskiej. Podeszedłem bliżej i, odgarnawszy nieco liście, zakrywające w znacznej części płytę kamienną, wyczytałem—dawno już snadź wyrtyte, na polu starte—nazwisko polskie.

Chcąc dowiedzieć się czegoś więcej o ziomku, zmarłym tak daleko od swoich, odrywałem zacząłem liście i gałązki bluszczu, który, zasadzony tu widać przed laty, otoczył kamień gęsto powikłanemi splety i ciemną okrył zielenią. Oprócz jednak wyrtytego dnia zgonu zmarłego, żadnych tu innych nie było napisów. Nad płytą tylko krzyż kamienny, mocno już zczerniały, otwierał ramiona swoje do świata, a na nim umieszczone, wyraźne jeszcze słowa świadczyły, że myśl zmarłego z pod włoskich lazurów biegła daleko na północ, gdzie niebo nie tak pogodne, gdzie o tej porze, zamiast zefirka, igrającego wśród róż i cyprysów, wichur jesienny zawodzi po polu, strącając i pędząc przed sobą pozółkłe liście brzozy i osiny.

Serce ścisnęło mi się na widok opuszczenia i sieroctwa, wiejącego z tego zakątka. Nikt tu nie przychodził, nikt nie dbał o ten grobowiec. Krzyż, symbol miłości, nadarmo tu wyciągał do świata ramiona, słowa na nim wyrtyte, ku dalekim zwrócone horyzontom, słowa tęsknoty i miłości pełne, stały tu niezrozumiałe i martwe. Zmiłowanie, którego spodziewał się, w które gorąco snadź wierzył śpiący pod krzyżem człowiek, zanim śmierć iskrę żywota jego zgasła, nie przyszło za życia, a po zgonie mogiłę jego otoczyła cisza głęboka, zasnuł ją bluszcz, kochanek zapomnianych ruin i grobów. I żywo stanęły mi w myśli słowa poety:

A dosyć, że się zastanowisz chwilę,  
Jaka tam cisza na naszej mogile,  
Jaka się zdaje od Boga wyklęta.

Smutny opuszczałem Campo-Santo. Po ścieżkach jego przemykały się w zmroku postacie ludzkie: coraz to któraś klękała w pokorze przed kapliczką, robiąc na pierśiach znak krzyża, lub stanęła przed pomnikiem, aby położyć kwiaty u stóp aniołów z marmuru.

Woń świeża unosiła się w powietrzu. Z po za muru, otaczającego Campo-Santo, dolatywały zdala dźwięki pieśni włoskiej, pełną nutą płynącej z piersi śpiewaka, rozbrzmiewającej melodją miłości, drgającej poezją i młodością.

Spojrzałem raz jeszcze w stronę samotnego grobowca tułacza. Utonął on już jednak zupełnie w cieniu nocy, w ciszy żadnym ztamtąd nie przerywanej dźwiękiem.

\* \* \*

Wiele lat później znalazłem się w dalekiej krainie nad morzem północnem. Powóz toczył się szybko po traktach, dzwonek pocztowy rozchodził się po rozległej równinie, przeciętej tylko tu i owdzie rzadkim lasem jodłowym. Czasami droga podnosiła się, biegnąc nad trzęsawiskami, porośłemi trawą.

Chmury szare, grożące co chwila ulewą, sunęły nisko nad ziemią, gnane wichrem, którego świst wzmagał się w miarę, jak przybliżaliśmy się ku morzu.

Okolo południa dojechaliśmy do małego pruskiego miasteczka, gdzie też zatrzymaliśmy się, chcąc dać wypoczynek koniom i ludziom.

Zanim powóz mój przygotowano do dalszej drogi, poszedłem pieszo naprzód po trakcie, który szarą wstęgą wiał się po równinie, tuż prawie nad brzegiem morza. Minawszy ostatnie domy miasta, spostrzegłem nieopodal płot niski, przecięty pośrodku bramą. Chcąc spojrzeć bliżej na morze, którego brzeg płot ów zakrywał przed mem okiem, skierowałem się ku bramie i, pchnawszy ją, znalazłem się niespodzianie na miejskim cmentarzu. Wznosił się on w formie niewielkiego pagórka, spuszczonego się ku morzu, wzmocnionego przy brzegu narzucaniami tu jeden na drugi kamieniami, tworzącymi wał pochyły.

Stałem na wzgórku i spojrzałem przed siebie. Daleko, jak okiem sięgnąć, bezbrzeżna przestrzeń wód, podnoszących się falami, niby: potężne westchnienie olbrzyma. Wokoło, wśród zieloności ubogiej, krzyże drewniane, mchem porośłe, chylące się ku ziemi pod silnym naporem wichru morskiego. Krzyże te i krótkie na nich napisy, to wszystko, co zostało po tych istotach ludzkich, jakie tu żyły zdala od gwaru wielkiego świata, zdala od szerokiej jego widowni, od jego zagadnień głębokich, od rozpaczliwego zwątpienia i namietności na przemiany to wzniosłych, to podłych. Walka codzienna, uparta walka o chleb, prowadzona w ciasnym kole obowiązków i pracy, wobec tego bezbrzeżnego morza, to cała treść życia istot prostych, co legły pod temi krzyżami.

Pograżony w myślach zbliżyłem się nad sam brzeg morski, gdy nagle oko moje spoczęło na krzyżu, pod którym niekształtnymi skreślone literami wyczytałem proste nazwisko mazurskie. Spojrzawszy dokoła, zobaczyłem inne jeszcze krzyże, do tamtego podobne. Wicher miotał się tu i świszczał przeraźliwie, biedne te krzyże, opierając się jego mocy, skrzypiały i chyliły się, rzucając jakby skargę cichą w powietrze. Fala słona, pchana siłą potężnego żywiołu, z wściekłością wpadała na kamienie nadbrzeżne i, liżąc je, dostawała się niemal do stóp krzyżów. Jeden z nich pochylił się i groził upadkiem do morza, które, rycząc, to opadało, to wracało znowu ku niemu, coraz bliższe, coraz wścieklejsze, plujące pianą białą, na mokrych grzbietach fal niesioną.

Zal wielki zdjął mię na ten widok. Biedni wy ludzie, pomyślałem, co zagnało was w te strony? jaka losów fatalność wyrwała was z gleby rodzinnej? co zmusiło was rzucić pola, srebrzące się tataraką i falujące żytem? Pewno nieraz posyłałście myśl tęskną do dalekich łąk nadrzecznych, do wierzb starych, drzemających nad brzegiem strumienia, do cichych chat, słomą krytych i do dworków drewnianych, otoczonych lipami i wónnemi krzakami jaśminu, obsypanego białemi, jak śnieg puszysty, kwiatami. Czy śpiąc tu, w tej ziemi wilgotnej i chłodnej, nad brzegiem wiecznie huczącego morza, nie marzycie i teraz w snach mogiły o innym cmentarzu cichym, nad którym codziennie płynie głos dzwonka, wzywającego na «Anioł Pański», a z po za muru dolatuje nawoływanie oracza, poganiającego woły, za plugiem, na roli, i śpiewy dziewcząt, powracających z pola ozachodzie.

Wiatr silniej jeszcze zadał od morza, fala z rykiem rzuciła się na kamienie, broniące jej przystępu. Za każdym uderzeniem coraz to jaki odłamek, porwany prądem powrotnym, staczał się w toń morską. Krzyże drżały i chyliły się, dzielnie jednak stawiały czoło nieubłaganemu żywiołowi.

Czy długo tak wytrwają? pomyślałem ze smutkiem, opuszczając to pole żałoby.

W wędrowkach moich po świecie wiele i wiele spotykałem takich grobów samotnych. Na szerokich stepach, wśród wypieszczonych ogrodów niemieckich, u podnóża Alp szwajcarskich, na wielkich cmentarzach paryzkich, wszędzie znajdowałem te ślady życia, zbiegłego daleko od swoich. Nazwy wioski i pól mazowieckich, które, wyrte na kamieniach grobowych, w duszy mej budziły wspomnienia odległe, dla przechodzących tu ludzi obcych stały martwe i zimne. Nikt nie dbał, że deszcze zmywają je litera po literze, że wiatry pochylają ku ziemi krzyże, śmiało niegdyś w niebo patrzące.

Czasem tylko jakaś postać starca zgarbionego, o wejrzaniu łzami zamglonem, klęknie gdzie na takim grobie samotnym, drżącą ręką odgarnie mech, na kamieniu porośłym, i usty blademi szeptem pacierz za zmarłych.

W dniach tych, kiedy wszędzie po kraju święcono pamiętkę umarłych, wspomnijmy też owe rozproszone po świecie groby samotne.

Vero.

## W U R T.

NOVELA

STANISŁAWA ROSSOWSKIEGO.

I.

Pociąg zatrzymuje się w Horbowej na minutę tylko. Wsiadłszy czempredzej, udałem się z walizką w rękę do poczekalni, pewny, że znajdę tam posłańca z Dzołyni. Niewątpliwie oczekuje mnie już ekwipaż właściciela tej wsi, a mego klienta prawnego, p. Karola Ziuniewicza. Rano wysłana depesza wczas dojść musiała.

Niestety! zamiast ekwipażu, czekał mnie — przykry zawód. W poczekalni, małej izbie, przesiąkniętej arcy-niesympatyczną mieszaniną rozmaitych woni, wśród kłębow dymu bakuniowego i tumanów kurzu, ujrzałem jedynie siną bluzę posługacza... W bluzie tkwił wprawdzie człowiek, niewiele jednak możnaby spodziewać się po nim. Pocziwiec, ze stoickim spokojem w kąś się wciśnawszy, równocześnie drzemał i ćmił fajkę — dualizm, godny Cezara, który podobno jednym półgębkiem wydawał dyspozycje bojowe, gdy drugim dyktował listy.

— Nie było tu nikogo z Dzołyni? — spytałem.

Posługacz wyjął fajkę z gęby i przetarł oczy.

— A był — odparł powoli.

— Kiedyż?

Ofiara mej ciekawości, mąż z fajką, zamyslił się głęboko.

— Jakoś będzie — cedził — tydzień, albo dwa tygodnie.

— Ależ ja się pytam — poczęłem tłumaczyć zniecierpliwiony — czy dziś nikogo nie było?

Wzruszył ramionami.

— Dzisiaj? Nie!

Pociągnął znów fajkę i, nie uznając mnie godnym ani jednego spojrzenia więcej, zawlókł się na peron.

Wściekły, wypadłem w przeciwnym kierunku. Może ekwipaż zajechał przed stację; może tylko woźnica nie pokazuje się, aby nie pozostawić koni samych lub pod niepewną opieką?

Ot, już taka natura ludzka, że lubimy ludzić się do ostatniej chwili.

Na placu podjazdowym pusto było, jak w poczekalni po odejściu posługacza. Nieprzejrzana płaszczyną leżał w dal rozpostarty niż podolski; łąny kołysały się w takt poruszeń wiatru; w górze świegotało kilka skowronków, ale najbystrzejszy wzrok nie dostrzegłby żadnego pojazdu, najczujniejszy słuch nie pochwyciłby turkotu kół lub tententu kopyt końskich.

Stałem bezradny wobec tych równych, jak powierzchnia stołu obszarów, po których pierwszy raz w życiu dane mi było wodzić oczyma... Myśli tak mi się gmatwały, że potrzebowałem dłuższej chwili, zanim powstała we mnie świadomość, iż wydumać nic się nie da, że trzeba — działać! Nieobliczone bywają drogi Opatrzności i depesz. Przypuszczać nie mogłem, by z innej przyczyny, jak z powodu zawieruszenia się gdzieś telegramu, spotkał mnie tak przykry zawód. Wybraliśmy się przecie w interesie mego klienta, na jego wyraźne życzenie.

Jak niepyszny wróciłem do poczekalni. Trochę to nawet żenujące tak wystrychnąć się na dudka!

Amator bakuniu, przed chwilą jeszcze niepewny, komu oddać pierwszeństwo: fajce, czy Morfeuszowi, rozstrzygnął już szczęśliwie ów dylemat, rozwalil się na ławce i chrapał w najlepsze. Snadź na duszy tej ani cień niesprawiedliwości nie zawisł plamą; tak spokojny sen miał i tak niezłomny. Musiałem biedaka potarmosić kilkakrotnie, zanim dał znaki świadomego życia. Prawda; ze nagradzając potem zwłokę, zerwał się z impetem konia, poczęstowanego nagle ostrogą.

— Co tam? — spytał.

— Mój człowieku, powiedzcie mi, jakby dostać się do Dzołyni?

— Albo ja wiem? — zamruczał. Pewnie nogami, nie inaczej.

Brzmiało to wprawdzie stanowczo, nie jednak nie wyjaśniało; z tem wszystkim jednak... miałem się obrazić? Uraza pozbawiłaby mnie jedynej możliwej pomocy.

— Fury nie dostanie? — badałem dalej, zrezygnowany.

— Fury?—podjął. Gdzie? W polu?

— A wieś najbliższa?

— O dwie mile.

Wtem błysnęła mi myśl, genialna iście swą prostotą. Pojadę najbliższym pociągiem o trzy stacje dalej, do miasteczka Dębowa. Tam najem konie, no i przed ramię dostanę się wreszcie *post tot discrimina*, na miejsce.

Tak! To było jeszcze jedyne roztropne wybrnięcie z kłopotu.

— Mój człowieku—począłem nanowo. Kiedy też odchodzi najbliższy pociąg do Dębowa?

— Pan nie wie? Jutro popołudniu... Ten sam, którym pan przyjechał.

— Co?

— Innego pociągu niema. Personka jedna tylko na dzień biega.

Dobił mnie. Stałem osłupiały. Wyjaśnienie odarło mnie do reszty z wszelkiej złudy. Ostatnia deska ratunkowa popłynęła z falą.

Cóż ja pocznę przez całą dobę na stacji w Horbowej?

W chwili owej strasznej prostracji ducha wyrwało mnie nagle z osłupienia coś, co kazało domyślać się, że nie z samym przecie amatorem bakuniu, snu i lapidarnych zwrotów sprzął mnie los nieublagany.

Od strony peronu dały się słyszeć echa dzikiej wrzawy, zgoła nie mającej nic wspólnego z kolejnictwem. Najprzód jakieś psisko zaczęło okropnie skomlić, potem ozwał się głos, bądź co bądź, różny od skowytu; głos artykułowany, pełen pewności siebie, i — bardziej, niż u psów jest w zwyczaju, chrapliwy... To głos człowieka! — podszepnął mi domysł i miał rację.

Nie wiem, zali wzruszony psa biadaniem, czyli przez współczucie dla tej istotnie ubolewania godnej ochrypliwości głosu ludzkiego — wyprostował się nagle mój interlokutor, fajkę schował do kieszeni, i niepewnym jakimś wzrokiem spojrzął najprzód w okna peronu a potem zmierzył odległość drzwi przeciwnych. Bój ciężki toczyć się musiał w jego zacniejszej zapewne, niż ociosanej duszy; przypomniał mi Herkulesa na rozdrożu, lub Hamleta wahającego się: *to be, or not to be*, jakkolwiek mam powody przypuszczać, że ani jeden, ani drugi nie byli mu znani osobście.

Odplacając się chlebem za kamień, nie odmówiłbym mu porady, gdyby jej zażądał. Snadź jednak człowiek ów przywykł do samodzielności: ignorując mnie bowiem zupełnie, bez tej porady zdobył się na rychłą decyzję. Zajęliśmy prawdziwie susem pomknął do drzwi, wiodących na plac podjazdowy i ujął za klamkę.

Łatwo wyobrazić sobie, jak mnie to wszystko zaintrygowało. Nie mogłem pojąć, co się dzieje. Zglupiałem zaś do reszty, gdy nagle, jak kamień z procy, wpadł z peronu na posługacza mężczyzna w mundurze urzędniczym—to jedno tylko zdołałem zauważyć w pierwszej chwili—a wpadłszy chwycił nieszczęśliwca za kark i potrząsł kilkakrotnie z taką mocą, jakby nie człowiekiem miotał, a gałęzią obrośniętą gruszkami. Za nieznanym przywłócił się pies, szkaradny kundys miejski, ciągle jeszcze skomlący. Oto, jaki tercet zabrzmiał w cichej przed chwilą poczekalni:

Pies (żałośnie): Au, au, au!

Posługacz (tremolando): Ojoj, ojoj, ojoj!

Nieznanomy (furioso): A masz, a masz, a masz!

Całkiem nowa, domorośla «Cavalleria rusticana». Jako jedyny widz i słuchacz, dałem uczuciom moim wyraz głośnym chrząknięciem.

Przybysz, zdobny epoletami urzędniczymi, teraz dopiero zauważył moją obecność. Wypuściwszy z rąk ofiarę, ogłuszoną, bezwładną, zwrócił się do mnie.

— Bydle!—perorował zaperzony. Nicpoń, gnój, oczajdusza!

Nie mogłem być zupełnie pewny, pod czyim adresem leca te iście homeryckie epitety.

— Proszę pana dobrodzieja! Mamy dziś zrobić wurf. Posyłam go, proszę, miodem maszczę, a ta szelma...

— Cóż ja winien, jak mi dali tylko jedną?

— Już ja cię nauczę, nie bój się!

Poczem znowu, ton łagodzący, tak komentował swój wybuch:

— Tyle mego, Bogiem się świadczę, tyle mego. Jakby nie ten wurf, djabliby dawno wzięli człowieka. Ot, panie dobrodzieju, chodźmy zrobić wurf!

Oszalał chyba!

Mówił to tonem takim, jak gdybyśmy co najmniej beczkę soli zjedli z sobą i jakbym ja miał istotnie pojęcie, co ów wurf znaczy. Musiała tu tkwić chyba szatańska jakaś pomyłka.

— Pan wybacz—ośmieliłem się zauważyć—ale po raz pierwszy mam zaszczyt...

— Nic nie szkodzi!—uspakajał mnie rezolutnie.

— Przytem nie mam pojęcia o żadnym wurfie.

— Pan nie masz pojęcia o wurfie?—zapytał tonem zdziwienia, zmieszanego z politowaniem i oburzeniem. Po cóż pan żył na świecie?

Poczem biorąc mnie pod ramię, dodał:

— Ech, chodź pan. Furda ceregiele!? Niech strace! Zróbmy wurf!

## II.

Wrażenie tej oryginalnej sceny zajęło niepodzielnie moje myśli.

Jak wizja potworna, zaskoczył mnie «wurf» tajemniczy i jego kapłan gorliwy. Ochłonawszy nieco, począłem przypatrywać się uważnie obcesowemu jegomości. Szukałem rozwiązania zagadki, której nie chciano, czy nie umiano mi odsłonić.

Urzędnik, a raczej «podurzędnik»—paski bowiem i epolety miał wełniane, nie złote—jak mi się zrazu zdawało—był to człowiek w moim mniej więcej wieku, lat około czterdziestu, dobrej tuszy, przysadzisty, nieco zgarbiony, słowem postać niezwykła wśród smukłych i wiotkich kolejarzy.

Niezwykłość tę podnosiło jeszcze bardziej zaniedbanie. Mundur oddawna snadź opinał beczkowate ciało: wypłowił, a plam miał więcej, niż—guzików. Czapeczka ledwie trzymała się na niebotycznej, ciemnej hyrze. Długa broda, rozwiana, również Bóg wie od kiedy nie widziała nożyc, ani grzebienia; najprawowitszy bramin z tych, co latami oddają się kontemplacji, mógłby śmiało uznać ją za swoją.

Wśród wybujałego tego zarostu tonęła, jak wysepka w falach oceanu, twarz drobna, o rysach rozlanych, nabrzmiących, pełna zmarszczek, i czerwona jak burak. Powieki w pół przymknięte służyły za osłonę oczom o niezdecydowanej barwie i błędnem spojrzeniu; nos, trochę przyplaszczony, pełzał zuchwale ku ustom, ale nie dopuszczały go do nich grube szczeciniaste wąsy, niezgodni bracia: jeden w górę patrzący, drugi na dół zwieszony.

Słowem: było to coś podobniejszego raczej do apokaliptycznej bestji drobnego kalibru, niż do człowieka.

A jednak uderzyło mnie w nim pewne podobieństwo, trudne narazie do określenia, bo pamięć z pod karykatury dopiero wygrzebywać musiała szczegóły, przechowane w swym skarbcu z lat dawnych. Tak geolog na podstawie kilku zbutwiałych kości odtwarza postać przedpotopowego potwora.

Bilem się z myślami—do pewności dojść nie mogąc. Aby dziwacznej sytuacji położyć wreszcie koniec, postanowiłem domysł za fakt przyjąć i stosownie do tego postąpić!

Ujęty przez wurfistę za rękę, wyrwałem ją i, składając prawą na ramieniu pana podporządnika, zawołałem:

— Franiu!

Efekt nie zawiódł, pan podporządnik zainteresował się mną przecie.

— Niby dlaczego?—zapytał, prostując plecy i podnosząc głowę.

— Więc to istotnie ty, Franiu?

Poprawił czapeczkę i bąknął:

— Niezawodnie... Franio, Franciszek... Ładne imię, co?... *Schöne Leute haben schöne Namen!* A więc zróbmy wurf!

— Dobrze — odparłem — zrobię tego jakiegoś wurf, lecz czy wiesz przynajmniej kim jestem?

«Franio» machnął ręką.

— Mnie cały świat woła po imieniu. A uważa pan dobrodziej: łatwiej stu ludziom znać jednego, niż jednemu stu.

— Przyznaję. Niemniej jednak koledzy z ławy szkolnej...



Rozwarł szeroko oczy, jeszcze szerzej zaś usta; do-  
wód, że duch się w nim poruszył, rozumowałem.

— Z ławy szkolnej — mówił, zapatrzony przed sie-  
bie — to zmienia postać rzeczy... Koledzy! Hm...

Poczem, zwracając się do mnie, dodał z niedowierza-  
niem:

— Niby ja i ty? I to prawda?

— Małoż odpisywałem od ciebie zadań?

— Hm!

— Mało razy mi podpowiadałeś?

— Hm!

— A wtedy, pamiętasz? Przesiedziałeś się nawet za  
mnie. Rzuciłem w Świdra kulkę, ty zaś, mój sąsiad, przy-  
jąłeś na siebie winę...

Pan podurzędnik, zadumany, potrzasał głową.

— Zadania, podpowiadanka, Świder, karcer...

Pótem klasnął w ręce.

— *Fertig*, gotów! To nikt inny, tylko Marjan!

Nareszcie! Poznajesz tedy?

— Jakżeby nie, Marjanku? — potwierdził, chwytając  
mnie w objęcia. Co za licho cię przygnało, czy też jakie  
bóstwa łaskawe?

Widoczne było, że pod wpływem emocji wraca mu  
świadomość, której istnienie z początku wydało mi się  
wątpliwem.

Przyszła na mnie kolej opowiedzieć o fatalnej przy-  
godzie. Franiowi twarz rozjaśniała się, oczy patrzyły  
wyrzuciście, na ustach od czasu do czasu zasiadał prze-  
lotny uśmiech.

— Tem lepiej — mówił — tem lepiej. Zabawimy się  
trochę. Jestem dziś, jak właśnie na to, w sztosie. No,  
teraz mi się już nie wymkniesz. Zrobimy wurf, aż  
milo.

Wziął mnie pod ramię i wyszliśmy, a za nami po-  
włókl się trwożny kundys. W poczekalni pozostał samot-  
ny posługacz z nieocenioną swą fajką.

### III.

Nie bez rozrzewnienia patrzyłem teraz na dawnego  
kolegę, który w pierwszej chwili przejął mnie tylko  
odrazą.

Mój Boże, ktoby był myślał, że taki obrót wezmą lo-  
sy Frania! Pamiętam wybornie: chłopczyna z delikatną  
twarzą, z oczyma migotliwymi, waty — mikrus, jak go  
zwaliliśmy z powodu małego wzrostu, ale przewodnik ta-  
lentem, pilnością. Całe gimnazjum żywiło dlań ogromny  
szacunek, a profesorowie traktowali swego ulubieńca  
nie jak ucznia, lecz niemal jak młodszego kolegę. Nie  
było bo zadania tak trudnego, by Frania wprawilo w kło-  
pot i nawet sekant nad sekantami, profesor Szomin wo-  
bec niego czuł się bezsilnym. Po gimnazjum krążyły for-  
malne legendy o nadzwyczajnych zdolnościach i wiedzy  
Frانيا; my, jego towarzysze, bylibyśmy prawie przy-  
sięgli, że zaraz po maturze dadzą temu cudownemu mło-  
dzieńcowi katedrę uniwersytecką.

Opuściwszy szkołę, straciłem go z oczu. Na uniwer-  
sytacie próżno pytałem o Frania. Poźniej nieraz dziwiło  
mnie, że nigdzie żadnej o nim nie znajduję wzmianki.

I nagle, po tylu latach, spotykam go na małej, od-  
ludnej stacyjce kolejowej, w mundurze podurzędnika,  
z wyraźnymi śladami dekadencji w całej postaci i cudac-  
kim jakimś wurfem na ustach.

— Przez Boga żywego — poczęłem, nie mogąc opano-  
wać wzruszenia. Co się z ciebie zrobiło, Franiu?

— Nie widzisz? — zapytał wymijająco.

I słusznie. Dość było popatrzeć na to monstrum czło-  
wieka, aby zapłakać nad rozbiciem wielkich nadziei, z ja-  
kiemi spieszył w życie...

Bądź co bądź, pytanie moje, a może brzącający z nie-  
go ton współczucia, poruszyły uszpioną w piersi Frania  
hydrę.

— Zapomniałem już o tem wszystkiem — zaczął po  
chwili sam zwierzać się z widocznym rozdrażnieniem.  
Dla utrzymania matki i siostry trzeba było dać spokój  
ambitnym planom, a pójść tam, gdzie najprędzej chleb  
dają. Przyszły profesor uniwersytetu, jakiego widzieliście  
we mnie wszyscy już na szkolnej ławie, zasiadł do kle-  
pania depeesz i dozorowania pociągów kolejowych.

— Mniejsza już o to — wtrąciłem — lecz przez tyle lat  
mogłeś przecie czegoś więcej się dochrapać.

Wzruszył ramionami.

— Myślisz, że nie byłem już czemś więcej? Jesteś,  
bratku, w błędzie. Miałem ci ja złociste szlify urzędni-  
cze, ale djabli je wzięli!

— Jakto?

— W bardzo prosty sposób: posłano mnie do tysiąca  
djablów.

— Nie rozumiem.

— Brakowało mi protekcji. Dostałem się w podobnie  
od świata odcięte miejsce, jak tutaj. Oto, na czem kark  
skręciłem. Samotność na łonie natury! Hez peanów wy-  
śpiewali na jej cześć poeci, a jednak, powiadam ci, to  
największy wróg inteligencji i godności ludzkiej. W pust-  
kowiu, skazany na obcowanie z kwiatkami i ptaszkami  
tylko, straciłem wszystko, co mogło mnie stawić nad  
niemi wysoko. Tygodniami całymi nie masz z nikim po-  
mówić, nic nowego nie zobaczyć, żadnych nowych nie  
wprowadzić uczuć w żyły organizmu psychicznego — no,  
spróbuj tylko, a zobaczysz, czy i ciebie nie porwie zrazu  
rozpacz, potem wściekłość, wreszcie apatja, na którą naj-  
lepszym jeszcze lekarstwem robić wurf! Wszystko to  
przeszedłem, aż raz zrobiwszy porządnego wurf, wypra-  
wiłem taką awanturę przejeżdżającemu przez stację in-  
spektorowi, że mnie w kilka dni potem awansowano —  
z pieca na łeb: z urzędnika na podurzędnika. Minęło lat  
siedm, jak rzucony zostałem do Horbowej. Posiedzę tu  
sobie szczęśliwie do samej śmierci, boć pensji nie dosłu-  
żę się zapewne. Ale to nic — i owszem! Gdyby mi nawet  
chciano dać bliższą gdzieś świata posadę, podziękuję —  
nie ruszę się ztąd za żadne pieniądze.

— Cóż znowu! — wtrąciłem tonem perswazji.

— *Halten lassen*, mój kochany! Nie ruszę się — i ba-  
sta. Nie ja dziś dla świata i nie świat dla mnie! Mózg  
mi wysechł, serce zastygło; o niczem nie myślę, nic nie  
czuję. Służbę robię, a po służbie wurfy robię, ot i —  
wszystko!

Młasnął językiem.

— Powiadam ci — ekspektorował się dalej — niema to  
jak wurf! On mnie trzyma, on mnie godzi z losem! Nie  
pożalujesz figla, jakiego spletała ci depeza. Zrobimy so-  
bie wurf, co się zowie!

Jasnym mi było nakoniec, co ów wurf znaczy. Ale  
Franiu nie dał mi przyjść do słowa.

— Zagramy sobie także preferka.

— Z kimże?

— Oh — odparł wyniośle — i tu są bogowie! Jakbyście  
się zmówili, odwiedzi mnie dzisiaj gość pewien, zaciekły  
preferansista, *ein Mann von meinem Schlege*.

— Któż to taki? — zapytałem.

— Bardzo miły i rozsądny człowiek. Zobacysz!

— Zapewne jakiś obywatel z okolicy...

— No, tak, obywatel... państwa: żandarm z Psze-  
nicznej.

DN

## MALARZE KRAKOWSCY..

(Dokończenie).

Na zachód od Krakowa, po za Bielanami, w bok od  
Liszek, znajduje się perła okolic krakowskich: uroczą  
dolina mnikowska. Ciągnie się długo wśród dwóch rze-  
dów skał wapiennych, zdumiewających różnorodnością kształ-  
tów. Mieszkaniec Królestwa, znalazłszy się w niej przy-  
padkiem, przypuszczałby, że go zawieziono do Ojcowa.  
A nawet są tacy, którzy Mników nad Ojców przekła-  
dają...

Otóż we wsi Mnikowie, leżącej przy wejściu do doli-  
ny, nabył sobie Pruszkowski kawałek gruntu, wybu-  
dował dom z obszerną pracownią i zamieszkał w nim z ro-  
dziną około 1882 r. Zadowolnił jednocześnie dwie swoje  
namiętności: upajał oko pięknoscią przyrody i wszedł  
w bliskie, bezpośrednie stosunki z ludem. To też cały  
prawie czas, wolny od zajęć i pracy, poświęcił obcowani-  
niu z sąsiadami swymi w sukmanach i siermięgach.

Z pracowni mnikowskiej wyszła znaczna część wy-  
mienionych powyżej jego obrazów, zaczawszy od «Umiz-  
gów» i «Sielanki».

Zamieszkanie Pruszkowskiego w Mnikowie miało swe  
złe i dobre strony. Dobrą stroną była łatwość studjowa-  
nia natury i typów ludowych, dwóch głównych wówczas  
źródeł natchnienia artysty. Ale zamknięcie się w zbyt  
ciasnej sferze, prowadząc za sobą nieuniknione w części  
zerwanie stosunków z szerszym światem, nie może pozos-  
tać bez pewnego ujemnego wpływu na wszelką twórczość.

czego artystyczną. Są ludzie pióra, którzy, przeniósłszy się z miasta na wieś, usypiają całkiem na zdobytych laurach; inni, mieszkający na wsi, odwiedzają miasto na czas dłuższy jedynie po to, aby w niem pracować nad wcieleniem swych pomysłów. Nie ulega też wątpliwości, że zmniejszyła się w Mnikowie płodność Pruszkowskiego. I choć powiedziałem powyżej, że ziściły się pokładane w nim nadzieje, ale chłodno się zastanawiając, muszę tu dodać: nie wszystkie. Dał wiele, bardzo wiele, ale nie tyle, ile dać był w stanie.

Zerwanie z Krakowem miało jeszcze inną ujemną stronę. Zabrakło wśród gromadki artystycznej spółnika, który ją łączył; zabrakło Pruszkowskiego w życiu towarzyskim; brak jego dawał się odczuwać w instytucjach i sprawach, na jakie wpływ wywierał. Jedyną jego w ostatnich latach działalnością pozaartystyczną było przewodniczenie komitetowi, zbierającemu składki na pomnik Grotgera.

Pruszkowski sam zresztą musiał odczuwać, że mu za ciasno w Mnikowie, przed rokiem bowiem przeniósł się na dłuższy czas do Krakowa i otworzył w nim swoją pracownię.

Szkic mój portretowy jest już na ukończeniu, ale potrzeba go jeszcze paru dotknięciami uzupełnić.

Wszyscy, zajmujący się sztuką, wiedzą, co Pruszkowski namalował, ale mało kto zna sposób jego tworzenia. Zabiera się zwykle gorąco do roboty, maluje tydzień, dwa, aż wreszcie, «najadłszy się» tematu, stawia niedokończony obraz przy drzwiach lub około pieca i zaczyna malować co innego. Po pewnym czasie zaczyna go irytować, męczyć, że wpólnamalowane obrazy odpoczywają za długo po kątach pracowni. W takim razie bierze jeden z nich, stawia przed sobą i namyśla się, co z nim zrobić. Czasem, jeżeli nie czuje w sobie ochoty do ukończenia obrazu, to na tem samym płótnie tworzy inną kompozycję. Zdarza się to rzadko, ale zdarza. Częściej zabiera się do wykończenia, ale nie ma już tego zapału, nie nęci go temat tak, jak nęcił w początkach, a więc zamiast poświęcić obrazowi jeszcze z miesiąc czasu, załatwia się z nim w ciągu tygodnia! Czy tej metody trzyma się i dzisiaj, nie wiem, ale dawniej w ten sposób powstawały jego obrazy.

Imponująca łatwość, nadzwyczajna wprawa w malowaniu pozwala Pruszkowskiemu tworzyć niezmiernie szybko. Nigdy nie robi szkicu olejnego do obrazu, rzadko kiedy nawet raczy rzucić na płótno pierwszy szkic węglem, narysować kontury, zaznaczyć zlekka kompozycję. A jemu to na co? układ i szczegóły ma już w głowie, a pędzel jest tylko tragarzem, który przenosi je od razu na czyste płótno i ustawia w miejscach właściwych. Przyglądałem się raz, jak P. malował pewien portret, będący nawpół obrazkiem rodzajowym. Portretowanego przedstawił w całej postaci, w połowie naturalnej wielkości. W przeciągu godziny podłożył cały portret, następną godzinę poświęcił na wykończenie twarzy. Za drugim posiedzeniem, trwającym nie więcej jak dwie do trzech godzin, cały portret był zupełnie gotów. Po za tem potrzebował już tylko paru godzin, ażeby narzucić zlekka, jako tło, pejzaż zimowy. Dobrze licząc, zajęła mu ta robota sześć do ośmiu godzin czasu.

Ten sposób malowania zadziwiał wtajemniczonych, ale dostarczał strawy powołanym i niepowołanym, a zawsze chcącym zaspokoić swój głód krytykom. Rysownik znakomity, już w szkole monachijskiej zachwycający nauczycieli dokładnością rysunku, malarz, któremu technika malarska odkryła wszelkie swe tajemnice, raził w znacznej części swych obrazów jakimś szczegółem, jakimś «puszczaniem» pewnej partji, jakimś niedomalowaniem, niedorysowaniem, lub przerysowaniem. Ale zważywszy, iż w Madonnie Sykstyńskiej znaleziono już pono 365 błędów, t. j. po jednym na każdy dzień roku, możemy Pruszkowskiemu darować szczegóły wobec tak pięknych całości.

Rysem charakterystycznym Pruszkowskiego, jako człowieka i kolegi, jest brak wszelkiej zazdrości. Zapewne, że niema tak dalece czego komu zazdrościć, ale czyż mało jest ludzi, będących w tem samym położeniu, którzy nie są w stanie oprzeć się temu uczuciu tak bądź co bądź pospolitemu, dziwnie zespolonemu z naturą ludzką. Nie mówię o miernotach, które niczyjego powodzenia znieść nie mogą, które nie przebijają nawet w nędznych środkach, aby podstawić nogę ludziom, o głowę ich przerastającym. Myślę o tych, co stojąc rzeczywiście na

pewnej wyżynie, nie chcą na nią dopuścić nikogo, choć miejsca jest dosyć nie na jednego, ale na dziesięciu.

Na ten brak zazdrości, na to oddanie holdu cudzym zdolnościom przez Pruszkowskiego, mam fakt drobny, ale całkiem wystarczający, aby opowiedziawszy go, wyzrec: co było do dowiedzenia!

W roku 1879 czy 1880, kiedy krakowska wystawa sztuk pięknych znajdowała się jeszcze w pałacu biskupim, znajdowały się na niej, między innymi, cztery drobne, ale bardzo ładne akwarelki nieznanego całkiem malarza. Niewiele przywiązując do nich wartości, powieszono je gdzieś w kącie, a i autor mało je widocznie cenił, kiedy położył na każdym cenę 25 złr. Jako ówczesny korespondent «Kłosów», pisałem właśnie obszerniejsze do tego pisma sprawozdanie z wystawy. Kiedy artykuł był już prawie skończony, odwiedził mnie Pruszkowski. Skorzystałem z tej sposobności i przeczytałem mu korespondencję, prosząc go o zdanie, uzupełnienia i uwagi. Udzielił mi ich chętnie, ale kiedy z kolei odczytałem bardzo pochlebny zresztą ustęp o tych czterech akwarelach, Pruszkowski powiedział, że należy o nich przynajmniej dwa razy tyle napisać, zaznaczyć wyraźnie, iż są największym klejnotem na wystawie i oznajmić lubownikom sztuki ukazanie się nowego wielkiego talentu. W kilka lat później o akwarelach tego samego artysty wszyscy już tak mówili, jak Pruszkowski. Akwarelistą tym był Fałat.

Kiedy sprawozdanie, nieopatrzone moim podpisem, było wydrukowane w «Kłosach», przez parę tygodni artyści o niem tylko mówili i dziwili się, z kąd u licha w Krakowie znalazł się taki prawdziwy znawca sztuki. Gdybym się przyznał do autorstwa, byłbym, dzięki Pruszkowskiemu, stał się gwiazdą na zachmurzonym nieboskłonie naszej krytyki artystycznej.

Fakt ten, odsłaniając piękną stronę charakteru Pruszkowskiego, jest zarazem dokumentem jego znawstwa i bezstronności. Kto nie stykał się bliżej z artystami, może sądzić, iż każdy z nich jest urodzonym krytykiem sztuki. Sąd to byłby mylny. Najwięksi artyści i poeci nie są często zdolni do właściwej oceny prac cudzych. Wszak dla Mickiewicza największym poetą był Garczyński — wszak Matejce ludzie fachowi i kompetentni raziłi oddać się artystycznemu... przemysłowi. Na ten temat możnaby napisać cały artykuł, poparty dowodami, przykładami i anegdotami. Ten brak krytycznego sądu między tymi, co go mieć powinni, lub nim się chwala, wytwarza często sztuczne wielkości, zalewa dzienniki potokami reklamy, a pozostawia w cieniu tych, co w słońcu stać powinni.

A kiedy mowa o reklamie, to trzeba już skończyć pogadankę o Pruszkowskim, aby nie łączyć z sobą skrajnych sprzeczności. Pozostawiając na boku sztucznie reklamujące się miernoty, rzadko znaleźć człowieka prawdziwego nawet talentu, któryby choć w minimalnej dozie nie czynił najdrobniejszych starań, aby o jego pracach dobrze mówiono, lub pochlebnie pisano. Każdy krytyk prawie odbiera czulsze uściśnienia ręki, lub przyjemniejsze uśmiechy od tych nawet, którym chodzić o jego zdanie nie powinno. Był reporter już częścią tych łask się cieszy, aby tylko doniósł w kronice, że «z pracowni artysty X wyszła wspaniała kompozycja», lub że «poeta Y. wydaje nowy tomik swych znakomitych utworów». Na sumieniu Pruszkowskiego nie leży ani cień cienia reklamy; owszem, jeżeli o to idzie, to prawdą swoją tylko się naraził heroldom opinji...

Na łamach pism ilustrowanych, na wystawach sklepowych i zakładów fotograficznych spotykamy portrety wszelkiego rodzaju znakomitości — ale zdaje się, że nikt nigdy nie widział portretu, albo fotografii Pruszkowskiego. Jest to także szczegół małej, ale nie bez znaczenia, kiedy się mówi o reklamie.

Przepraszam — dopuściłem się kłamstwa. Jest jeden portret Pruszkowskiego; miałem go w swych rękach i pokazywałem kilku osobom, zanim doszedł swego miejsca przeznaczenia, w którym utonął i stał się całkiem niewidzialnym.

W r. 1883 artyści-malarze postanowili ofiarować Matejce album, złożone z prac własnych. Rzecz już była ukończoną, wybrano deputację, mającą dar zanieść Matejce, kiedy otrzymałem z Mnikowa list i pakiecik. W liście były te słowa: «Mam trzyłokciową prośbę... Nie mogę sam być w Krakowie, więc udaję się do ciebie, abys na gwalt wynalazł Stykę i prosił go, aby umieścił ten rysunek w albumie dla Matejki. Jeżeli niema wolnych kartek, to przynajmniej niech będzie łaskaw włożyć po-

prostu między inne. Spóźniłem się, wbrew zwyczajowi mojemu, ale trudno. Bo co tu narysować? W ostatni dzień dopiero nadarzył mi się piękny i inteligentny typ młodzieńca i narysowałem go... Dalszą, pełną humoru część listu, pomijam. Na załączonym kartoniku był świetnie narysowany ołówkiem portret Pruszkowskiego w czarnej marce.

Wzmianką o tym portrecie rysowanym, kończę portret pisany.

Kazimierz Bartoszewicz.

## DREWNIANY KIRASJER.

NOVELA

JULES MARY.

Bulwar paryzki na rogu ulicy Taitbout. Pada drobny, bardzo drobny, prawie niewidzialny deszczyk, którego maleńkie kropelki, zda się, wyrzuca olbrzymi pulweryzator, tam, w górze, naciskany jakąś potężną dłonią.

Szare niebo zwiesza się zupełnie nisko. Drzewa potraciły liście. Czarne błoto pokrywa bruk i chodniki. Przechodnie ślizgają się, konie się potykają, koła zataczają. Panuje przenikliwy chłód grudniowy, ostry, zbrojny w igły, a jednak, pomimo niepogody, na bulwarze pełno ludzi. Jest to tłum spieszących się pracowników, zmieszany z tłumem powolnie spacerujących mieszkańców.

Na rogu bulwaru i ulicy Taitbout zatrzymał się chłopak. Może on mieć około lat dziesięciu. Ciemne blond włosy spadają mu na czoło do samych brwi, w twardych kosmykach, jak dojrzałe kłosy... Spodnie, kamizelka i paltocik jego skrojone są zapewne sierpem, ubrane po bokach aksamitem wyszłym już dawno z użycia, niegdyś brązowego, a teraz koloru szarego, jak pył. Wszystko na nim za szerokie, za długie — ale malec przecież wyrośnie! Nie jest on bynajmniej zbyt czystym. Jakis powóz zawadził przed chwilą o chodnik i rzucił mu na twarz kilka płam. Chłopak przesunął ręką po twarzy, ot tak, zwyczajnie, nie starając się bynajmniej zmyć błota...

Ma niewielkie błękitne oczy, żywe i słodkie. Nazywa się Karol Frou.

Od dni kilku ojciec jego eksploatuje nową zabawkę — drewnianego kirasjera o bohaterkiej postawie, wymachującego pałaszem i galopującego na koniu. Koń galopuje na kółkach, pałasz wznosi się, opada, przebija niewidzialne piersi, ścina przypuszczalne głowy, a kirasjer z napuszczonym wąsem straszliwie przewraca oczyma...

Ojciec Frou sprzedaje tych kirasjerów bardzo dużo, przechadzając się wzdłuż wielkich bulwarów od Ambigu do Magdaleny.

To on właśnie postawił swojego syna na rogu ulicy Taitbout ze stoliczkiem, przewieszonym przez ramię na pasku, ze szwadronem błyszczących i okrutnych kirasjerów... Codziennie zrana mały Frou otrzymuje dwudziestu takich żołnierzy, a każdy z nich kosztuje dwadzieścia sous. Wieczorem, po powrocie na szóste piętro domu przy ulicy Akacyj, Karolek zdaje rachunek ze sprzedaży swoich kirasjerów.

W tej chwili, na drobnym i chłodnym deszczu, mały Frou dygoce. Ma zaczerwienione mocno policzki, nos i uszy; a małe swe, popękane ręce schował po lokcie w kieszeniach spodni. Cienkim, miłym i smętnym głosem wykrzykuje wciąż:

— Kirasjerzy, piękni kirasjerzy za dwadzieścia sous!...

Ale tłum przechodzi obojętnie.

I Karol wykrzykuje znowu, więcej zachęcającym tonem, ni by tak, jak to robi jego ojciec.

Lecz ojciec, z zawodu złotnik, nie mający zajęcia, a następnie wdowiec, który się wziął do tej łatwej roboty, aby się ostatecznie rozhultać — wesoły jest przy swoim kramiku. Rzuca on całe potoki żartów i dowcipów paryzkich, które zwracają uwagę i przyspieszają sprzedaż.

Tymczasem ten mały Frou jest smutny.

— Kirasjerzy, piękni kirasjerzy po 20 sous!...

W głosie jego czuć lzy. I nie dlatego, że jest zimno, bo on przyzwyczajony do chłodu... I nie dlatego, że jest chory lub głodny — przeciwnie, on jest zdrow i ma niezłego ojca.

A więc dlaczego płacze mały Frou?... dlaczego trwożliwym okiem, prawie ze strachem, spogląda na tych, co się zbliżają do jego stoliczka — na owe bogate dzieci, które nęci piękny kirasjer drewniany?... I gdy znika zabawka, gdy moneta tonie w jego kieszeni, czemu usta drobne powstrzymują łkanie, a oczy w wyrazem zazdrości i smutku dają za dzieckiem, co wśród tłumu przechodniów unosi z sobą pięknego kirasjera?...

Tego dnia sprzedaż szła bardzo dobrze... Karol ma już tylko jedną, ostatnią zabawkę na stoliczku, ale za to w kieszeniach brzęczy dziewiętnaście monet po 20 sous.

Nagle obok niego, prawie go potracając, przechodzi dziecko, prowadzone przez matkę. Dziecko jest drobnutkie, z cerą żółtą, chorobliwą. Z trudnością się posuwa, a wielki garb szpeci jego małe plecy.

Jest tego wieku, co Karol Frou. Choć nigdy nie bawili się razem i nie przemówili do siebie ani słowa, znają się jednak. Spotykali się często. Garbusek nazywa się Gaston Lembelly — śmieszne nazwisko dla takiego biednego ciarka, myślał Karol — i jego matka, bardzo bogata wdowa, zajmuje pierwsze piętro w należącej do niej domu przy ulicy Akacyj.

Przechodząc mimo Karola, Gaston się zatrzymał.

Poznał kamrata, uśmiechnął się, pozdrawiając go ruchem głowy. Zauważył pozostałą na stoliczku zabawkę i radośnie zawołał:

— O, jaki piękny kirasjer, mam, jaki piękny kirasjer!...

Oczy jego, w ciemnych obwódkach, oczy chorego, skazane na prędke zamknięcie, powiększyły się i rozwarły szeroko — i jego długa, chuda, biała, jakby woskowa rączka chciwie się wysuwa, chwyta kirasjera, porusza sprężynę...

I koń raptownie się rzuca, a żołnierz zaczyna wywijać szablą, ścinać głowy i przebijać piersi...

— Mamo, kup mi go!... proszę cię, kup mi!...

— Co kosztuje twój kirasjer, moje dziecko? — pyta poważna matka.

— Dwadzieścia sous, proszę pani!...

— Masz... proszę...

I Gaston Lembelly unosi zabawkę.

Na stoliczku ani śladu po pięknych rycerzach... Karol Frou opuszcza główkę... usta jego poczynają się krzywić... powstrzymuje się wszystkimi siłami... nie chciałby przecie płakać!... Ale przewyciężyć się nie umie!... I oto lka... gwałtownie... z czołem do stoliczka nachylonem, z rękoma w kieszeniach.

— He-u... he-u... he-u!... — płacze malec, aż mu się pierś unosi.

Gaston Lembelly posłyszał łkanie. Odwrócił się i pociągnął matkę ku biednemu chłopcu.

— Czego ty płaczesz? — spytał, mówiąc mu odrazu «ty», boć wszystkie dzieci są braćmi. Czy ci kto zrobił coś złego?

Ale Karol Frou lkał i nie nie odpowiadał — nie mógł.

Tymczasem garbusek nalega.

— Powiedzże, czego płaczesz? — pyta łagodnie.

Karol wyciera oczy rękawem, lecz lzy, na rękawie rozarte, spotykają się natychmiast z plamami błota i szare pasma występują od oczu do uszów na wzruszonej twarzy chłopca.

Przerywanym głosem, wśród łkań, poczyną się tłumaczyć.

— Ja nie płaczę... nikt mi nic złego nie zrobił... Nie, ja nie płaczę... Tylko moi kirasjerzy... moi kirasjerzy!...

— Alboż ci nie zapłacono za twoich kirasjerów?

— Owszem... ja ich tak kocham... oni tacy piękni... gdy ich mam przed sobą... patrzę na nich... to mi sprawia przyjemność, lecz nie śmiem ich ruszać... tatko mi zabronił... A potem, gdy wszystko sprzedane... płaczę... bo takbym chciał mieć jednego... dla siebie... dla siebie samego!...

— Czy nie prosiłeś o to ojca?

— Tak, ale tatko nie chce, bo kosztuje za drogo...

Chory garbusek spoglądał na Karola z wyrazem słodczy i zdumienia.

— Tobo ci zrobiło przyjemność? — spytał.

— O, tak!... he-u! he-u! — odparł Karol i począł znowu lkać w najlepsze.

— Czekaj więc, dam ci... Zachowaj swe dwadzieścia sous i weź go...

Karol Frou nie wierzył swym uszom... nie, on nie śmie wierzyć!... Czekaj... stoi z wyciągniętymi rękoma, rozstawionymi palcami, z wytrzeszczonymi oczyma, z ustami złożonymi do uśmiechu szczęścia, o którym jednak jeszcze trochę wątpli...

Garbusek kładzie na stół swojego drewnianego kirasjera.

— Nieprawdaż, mam, ty chcesz tego?

— Naturalnie, moje dziecko — odpowiada rozczulona matka.

I pani Lembelly znikła w tłumie, wraz z chorym synkiem...

Karol Frou powrócił na ulicę Akacyj. Rachunki jego w porządku. Zrana miał dwudziestu kirasjerów — wieczorem odnosi 20 franków.

Schował swego kirasjera do kieszeni. Wieczorami bawi się nim, a i zrana także przed wyjściem. Wynosi go z sobą na bulwary pokryjomy i ze strachem, aby ojciec zabawki nie spostrzegł i nie kazał sprzedać.

I tak codziennie, podczas ciężkiego miesiąca grudnia...

Ale teraz jest już wesoły mały Karol Frou. I głosik jego, choć zawsze słaby, nie jest już taki tęskny, gdy wykrzykuje:

— Kirasjerzy!... piękni kirasjerzy po dwadzieścia sous!...

Przeszły dwa miesiące. Mały Frou nie widział więcej chorego chłopca, lecz piękny jego kirasjer był mu wciąż osłodą życia.

Aż nagle, raz wieczorem, ojciec rzekł:

— Gaston Lembelly, syn właścicielki, bardzo chory...

Karol Frou poczuł, że serce mu się ścisza. Dwie lzy zabłysły w jego oczach.

W trzy dni potem ojciec powiedział:

— Gaston Lembelly, syn właścicielki, umarł...

Karol zamknął się w pokoiku, gdzie spał. Położył się, nakrył koldrą głowę i począł płakać. Płakał, nie wiedząc dlaczego. Zasnął we łzach i płakał jeszcze we śnie.

Dwa dni upłynęły—i przed bramą domu stał już wóz kirem obity, z dwiema srebrnymi literami: G. L.

A pod wieńcami i kwiatami, wśród świec płonących, stała mała trumienka, nie większa jak dla pięcioletniego dziecka...

Za tą małą trumienką poszło dużo przyjaciół.

A bardzo daleko za konduktem, ubrany w swój aksamitem strojny kostjum, gorzej niż zwykle uczesany i z rękoma, jak zawsze, w kieszeniach—kroczył Karol Frou.

Od czasu do czasu spadał topniejący śnieg. Silny wiatr pchał go wprost do oczów... Ot, dalibóg, nie wesoło żyć podczas takiej pogody!... Dobrze zrobił mały garbusek, że wyruszył... Pojechał w krainy, gdzie łączą się w miłości wszystkie dzieci, które były dobre, wszystkie dzieci bogate, które miały litość nad biednymi...

Karol Frou nie śmiał wejść do kościoła. Włóczył się po ulicach, czekając, i połączył się z żalobnym orszakiem dopiero wówczas, kiedy ten skręcił ku cmentarzowi Montmartre.

Trzymał się zdala od wszystkich, gdy chowano małego. Wstydzil się, iż przybył aż tu na cmentarz, nie uprzedzając o tem nikogo. Unikał stróżów, z obawy, aby go nie wypędzono...

I nareszcie ujrzał, jak tuż, obok niego, wracali od grobu panowie i panie w żalobie, a także i dzieci—przyjaciele zmarłego... Wiele osób miało oczy czerwone...

A kiedy już nikogo nie było przy świeżo usypanej mogile, kiedy mały garbusek pozostał już opuszczony, sam jeden w tej chłodnej i wilgotnej ziemi—wówczas dopiero, trwożliwie, zbliżył się Karol Frou i rozejrzał dokoła, czy go nie podglądano...

Lecz nie, nie było nikogo!...

Więc ostrożnie, z czułością, wyjął z głębokiej kieszeni spodni swoich—drewnianego kirasjera...

Spoglądał na niego przez chwilę... poruszył sprężynę... Po raz ostatni koń zagalopował, a pałasz ścinał, przebijał, rąbał na kawałki przestraszonych wrogów...

I Karol Frou uściskał swego kirasjera... A potem, cichutko, złożył zabawkę pomiędzy wieńce i kwiaty...

## WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ.

PRZEZ

OSTOJĘ.

23)

IX.

Dni były ciepłe, słoneczne; tylko różnobarwne liście na drzewach przypominały późną jesień.

Ciotka Regina drzemała całymi dniami; oparta o poduszki, z odrzuconą głową spoczywała nieruchoma, z przymkniętymi oczyma. Długie, czarne rzęsy rzucały ciemny cień na woskowe policzki.

Przyjazd Anny nie zrobił wrażenia. Uśmiechnęła się do niej, spojrziała w oczy przenikliwie, jakby się lez obawiała. Nie rozmawiały z sobą wcale. Tylko ile razy Anna weszła do pokoju z kluczami, zarumieniona od słońca, ciotka podnosiła powieki, przeprowadzała ją wzrokiem; martwa twarz ożywiła się chwilowo.

— Jak ja długo konam!—szepnęła raz do niej.

Odwrociła głowę, żeby lez nie widzieć.

Tegoż wieczoru zapytała ją o roboty gospodarskie; ściągnęła brwi, usiłując skupić uwagę. Zanim jednak Anna zdołała odpowiedzieć, co robili w stodole, już czoło się wypogodziło, twarz przybrała wyraz martwego spokoju.

Anna zamilkła; siedziała przy niej, wsłuchując się w równy oddech.

Głusza, praca, widok powolnego konania, oddziaływały na nią kojąco. Przyglądała się gasnącemu życiu i była coraz spokojniejsza.

— Gdybym ja tak kiedyś umrzeć mogła—powtarzała w duszy.

Czasem tylko dwie gorące łzy spadły na rękę chorej.

Po paru dniach w gospodarstwie wrócił dawniejszy porządek; mówiła tylko ciszej i łagodniej niż ciotka, uśmiechała się uprzejmie, a wobec Drozda czuła się jakby zakłopotana, nie śmiała mu rozkazywać, wolałaby nawet, żeby ją o rozkazy nie pytał. Narazie opłat terminowych nie było, stodola, spichrz, odryna pełne! Zaglądała wszędzie ciekawie, z bijącym sercem, obliczała w myślach przypuszczalne zyski i wracała do chorej z żalem, że ona jej słyszeć i rozumieć nie może!...

— Dla niej już wszystko skończone—teraz na mnie kolej!

Noce spędzała przy jej łóżku, zasunięta w głąb fotelu. Czasami, drzemiąc, czuła wzrok ciotki; podnosiła ociężałe powieki. Chora patrzyła na nią: duże, czarne oczy miały wyraz przenikliwy, niemal ostry; na zapytanie, czy czego nie potrzebuje, milczała uporczywie—czarne, głęboko zapadnięte oczy patrzyły poważnie.

Dreszcz ją przebiegał, strach ogarniał, martwa twarz, z szeroko otwartymi oczami, przerażała ją w ciszy nocnej. Bała się wstać i zbudzić śpiącą przy drzwiach słuchającą. Starła się przypomnieć, czy kiedy, chociaż myśla, nie zawiniła przeciwko niej... Nigdy!... Wszystko to, co ma dobrego w duszy, jej zawdzięcza. Zasady, przekonania utrudniały nieraz życie, ale gdyby się raz jeszcze urodziła, żyłaby tak, jak dotąd. Zarzucano jej brak serca, za dużo trzeźwości i rozważli, a to dlatego tylko, że na miłość i holdy wrażliwą nie była, że usposobienie miała równe, a w duszy jedyne tylko gorące pragnienie, żeby cośkolwiek porządnego zrobić w życiu.

I ciotka Regina miała taką samą naturę!...

— Idź spać, tobie zdrowie i siły potrzebne—szeptała chora, wpatrzona w nią nieruchomym wzrokiem.

Anna całowała jej rękę i siedziała w fotelu do rana.

Okolo południa do pokoju zaglądała Wronska, z ufryzowaną grzywką, z szyldkretową strzałą we włosach. Miała każdego dnia inny strój ranny: szlafroczek z białego kaszmiru, głęboko otwarty na piersiach, fantastyczną chlamidę z tureckiej materji, z rozciętymi rękawami, ujętą w pasie grubym sznurem z chwastami, albo miękką flanelową matinkę, ale zawsze z obnażonymi rękami, i o ile można z obnażoną szyją.

Nie nudziła się w głuszy. Waliński wciąż jeszcze polował i tylko codziennie przysyłał zające, jarzabki, albo inne niezbrane jej ptaki, codziennie pisał kartkę z zapytaniem o zdrowie i codziennie zapowiadał swój przyjazd na jutro. Oczekiwanie to sprawiało jej przyjemność: przymierzala szlafroczki, chlamidy, matinki, układała grzywkę, mizdrzyła się przed lustrem, rozkoszowała się widokiem świeżych rumieńców po długiej przechadzce w lesie. Widziała, że młodość i świeżość wraca, że czas jakiś jeszcze będzie mogła żyć i używać. Śmiała się z cicha przed lustrem, całowała z rozkoszą swoje piękne ramiona.

— Ten się dla mnie wścieknie!—powtarzała, myśląc o ponurej twarzy Storczyka, który unikał jej widocznie, ale prawie nie wyjeżdżał z Gródka! i tymczasem «wściekała się» sama z radości.

Nigdy jeszcze nie było jej tak wesoło, tak lekko na duszy!

Ze Storczykiem zmieniła taktykę odrazu. Przesiadowała w pokoju chorej; ustawiła przy jednym oknie zaimprowowaną sztalugę i bardzo udatnie naszkicowała ów piękny wawóz, porośnięty jodłami, w którym niegdyś ciotka Regina po raz ostatni zęgnęła narzeczonego!

Udawała wielkie zamięłowanie do sztuki... O malarstwie mówiła z wielkim znawstwem, powtarzając całe zdania swego męża, których Storczyk nie rozumiał, a które imponowały mu trochę!

W rozmowie, w całym zachowaniu się wybornie udawała skupienie i pewną surowość. Tylko ile razy wezwiała go, żeby ocenił perspektywę obrazka, albo naszkicowaną jodelkę, pochylała się nad obrazkiem o tyle, żeby mógł widzieć z pod otwartego szlafroczka piękny gors i szyje... Śmiech ją dusił, gdy patrzyła z ukosa na jego czerwone uszy, na rybie oczy, wpatrzony bezmyślnie w obrazek dlatego jedynie, żeby na jej śliczne ciało nie patrzeć!...

— Już się wścieknie!—powtarzała w duszy, przeprowadzając go błyszczącym wzrokiem.

— Ach, gdyby się on dla mnie zastrzelił!... Jedna, jedyna ofiara!... Przed śmiercią mogłabym powiedzieć przynajmniej, że chociaż raz w życiu byłam istotnie kochaną!... Gdyby się on dla mnie zastrzelił!...

Przestała zazdrościć Annie; przekonała się bowiem, że ta w najświetniejszych nawet warunkach nie potrafi z życia korzystać... Śmiała się, patrząc przez okno na drepczącą z jednego budynku do drugiego: w szarej sukni, w białej włóczkowej chusteczce, skrzyżowanej na piersiach.

— Głupia będzie, dalibóg!

Nie była pewną, jak rzeczy stoją z Jaskiewiczem, a chociaż upewniła Storczyka, że już po zaręczynach, weszła, jak mogła, całą «intrygę».

Jak tylko została sama w pokoju chorej, przysuwała się do biurka ostrożnie i drżącymi z pośpiechu rękami przerzucała listy, otwierała teczkę, szukała jakiegoś świst-

ka, kilku słówek, któreby jej wyjaśniły stosunek, albo chociaż dały jakiegokolwiek wskazówki.

Listów było kilka zaledwo, kartki miłosnej ani jednej!...

Przy najbliższym szmerze zamykała biurko, siadała do sztalug. Nazajutrz znowu wertowała też same listy, też same papiery, nie dowierając własnym oczom; szukała kartki miłosnej!...

Dziś weszła do sypialni wcześniej, niż zwykle. Chora spała, Storczyk jeszcze nie przyjechał, posłali po niego przed godziną dopiero, przyjedzie około południa. Przyśiadła za sztalugami, rzuciła okiem na obrazek, potem na wawóz. Nie rysowała nigdy, gdy była sama, przytem dziś ogarnęło ją jakieś znużenie, początek apatii. Waliński o nią nie dba... przez cały tydzień nie zajrzał do Gródką, chociaż wie, że przyjechała... Co prawda, umierająca ciotka i przemądrzała kuzynka nęcić zbyt ciężko nie mogą... Łatwiej przysyłać zwierzyne i pisać serdeczne kartki, niż słuchać o interesach i patrzeć na agonję. Mężczyźni są egoiści, ona ich doskonale rozumie. Mógłby jednak zrobić to dla niej, gdyby kochał ją trochę. Storczyk to sekciarz, domyślała się nawet do jakiej sekty prawdopodobnie należy. Pomimo to, może się zastrzeżić, gdyż «natura wilka do lasu ciągnie»—ale i samobójstwo potrafi upozorować jakąś «idea». Nie przyzna się do słabości nawet wobec śmierci...

— Idjota!...

— Głupie to wszystko i takie nudne czasami...

Dziś nie miała chęci do stroju. Zresztą chciała spróbować nowego przebrania.

O ile mogła zrozumieć z jego słów niejasnych, z niechętnie wypowiedzianych sądów—przyszła do przekonania, że prosta, zdrowa, pracowita dziewczyna mogłaby najprędzej zachwiać jego «zasady»; przekonała się, że on wielu rzeczy nie rozumie, a na wielu finezjach nie zna się wcale.

Wczoraj już nadmieniła niechęć, że wieś dziwnie na nią oddziaływa—zdziwiała już trochę, włóczy się po lasach, słucha szumu drzew, albo uczy się wioślować na stawie; odżyła w niej dzika natura, za którą nieraz strofowano ją w dzieciństwie.

Dziś miała na sobie obcisłą, szarą suknię, włosy spletała w dwa grube warkocze. Około dwunastej pójdzie do lasu na spotkanie Storczyka. Niby niechęć wyjdzie z lasu na drogę z koszykiem mchu; trzeba przecież pomyśleć o zaopatrzeniu okien na zimę!

— A wszystko to dla szpetnego niedołęgi—szepnęła, przeciągając się leniwie... Kopnęłabym go nogą, gdyby ukląkł przedemną, ale wprzód musi uklęknąć!

Na biurku spostrzegła list i kopertę, zaadresowaną do Jaśkiewicza!... Zerwała się z miejsca, schwyciła list, przebiegła wzrokiem raz, drugi, za trzecim razem dopiero zaczęła czytać porządnie!... Nie mogło się jej w głowie pomieścić, że można tak pisać do człowieka, którego się łapie na wszelkie możliwe sposoby...

Zwyczajny list, żadnych aluzji do tęsknoty, do miłości, nic, coby polechtało zazdrość, albo wzbudziło niepokój. O chorobie ciotki, o trwodze i smutku, o wiosce wreszcie, która ma jej wszystko na świecie zastąpić... Spokojny, pięknie napisany list, ze wszystkimi znakami pisarskimi, oprócz wykrzyknika i znaku zapytania!

A jednak było coś w tym liście! Gdy pierwsza ciekawość zgasła, przenikliwość kobieca odczuła w tem coś więcej, niż zwykłą wymianę myśli.

Skryta natura Anny ze swych trosk i nadziei, mogła spowiadać się tylko przed człowiekiem, budzącym bezgraniczne zaufanie. Ona duszy otwierać nie lubi.

— Kocha go! i raczy zejść do niego, z piedestału rozwódki! Głupi chłop, że ją bierze! Może i jego zechce na swój sposób przerabiać.

Podrzuciła ramionami.

— Taki list do człowieka, który jej codziennie bukiet za dwadzieścia marek posyła!...

W godzinę potem błąkała się w lesie między drzewami, blisko drogi. Odgarniała nogą zeschnięte liście; układając w koszyczku, nasłuchiwała i oglądała się co chwila. Miała zamiar prosić Storczyka, żeby ją zabrał na bryczkę. W zaszarganej sukience, z brudnymi rękami, miała właśnie tę prostotę, która mu szczególnie do gustu przypadła. Stanik leżał jak oklejony na pysznych ramionach, z wyłożonego kołnierzyka wychylała się biała szyja. Przygotowała już parę przypuszczeń o duchach. W pustych pokojach pukało coś zcicha... Dziś w nocy słyszała kroki w sali. Zbliżyły się do pokoju

ciotki i ucichły; pewną była, że to już śmierć. Słyszała wyraźnie... Całą noc oka nie zmrzyła, a słuch ma dziwnie drażliwy.

Nieraz już słyszała podobne «objawy»—nadmieniła mu o tem, ostrożnie, żeby się nie domyślił kłamstwa. Ona jedna to słyszy, gdyż jest bardzo nerwową; Anna to drewno. Przy każdym takim opowiadaniu przyglądał się jej uważnie, badał widocznie jej system nerwowy. Dziś może mu powie, że coś widziała. Ale co? Wprzód trzeba go na opowiadanie o duchach wyciągnąć.

Usłyszała turkot w lesie. Cofnęła się mimowoli; zaczerwieniona, stłumiła oddech, ogarnęła ją rozkoszna trwoga.

— Ja go kocham! szepnęła z wesołym uśmiechem, jak młode, figlarne dziewczę. Wyrwała z za drzewa. Bryczka pusta. Woźnica, ujrawszy ją, wyciągnął trzy listy z zanadza.

— A doktor?

— Jedzie z Walińskim.

Nogi zdrząły, opuściła rękę z listami—na wzmiankę o Walińskim serce zamarło w piersiach.

Pobiegła przez las prostą drogą do dworu. Waliński nie powinien jej widzieć w takim stroju—to dobre dla tego «idjoty-sekciarza»!

Po drodze obejrzała listy—dwa do niej, trzeci do Anny; poznała pismo fakira—to nieciekawe. List męża schowała do kieszeni. Drugi zaś obejrzała uważnie na wszystkie strony. Pismo nieznanne. Stempel pocztowy niewyraźny—rozerwała kopertę.

— Szurski! dalibóg! A jemu co się stało?

Zapomniała, że przez Jaśkiewicza posłała mu wonny bilecik, w którym bardzo zręcznie dopominała się o należność.

W liście jednak o pieniądzech wzmianki nie było. We wstępie Szurski otwierał przed nią swą duszę zapoznanego pesymisty. Szła zwolna, czytała bardzo uważnie, ale nic a nic nie mogła zrozumieć.

Zaczął od wymyślania całemu światu.

Ludzie podli, a świat cały to ohydna kałuża, w której gniją znikczemniałe dusze przekupniów, handlujących tak dobrze sumieniem, jak i staremi szmatami. Ludzkość, to zgraja wilków, wydzierających sobie wzajemnie łada kość, i zagryzających się wzajemnie ze zjadliwą pianą na ustach.

— Chyba go wierzyście do więzienia wsadzili—szepnęła i czytała dalej. Niemowlę, przychodzące na świat, już jest wilczątkiem, czeka tylko, kiedy mu kły i pazury urosną... Kto niema dość silnych pięści, ginie zdeptytany...

— Eh, siedzi bez klientów, długi i apetyt rosna, więc szczerzy zęby do szczęśliwszych.

Już miała cisnąć list w krzaki, gdy w oko wpadło nazwisko Jaśkiewicza.

— Oho!

«Nikczemny» kupiec dla nowej miłostki odtrącił nieszczęśliwą kobietę z dzieckiem, która poświęciła mu najlepszą część swego życia! i miała odwagę kochać bezinteresownie! «Cause célèbre», o której mówi całe miasto. On stanął w obronie nieszczęśliwej. Tym razem nie chodzi mu już o rozgłos, ma tego dosyć. Żal mu sponiewieranej istoty, przytem czuje zawziętą nienawiść do człowieka, który ma odwagę targować się o wynagrodzenie za sponiewierane uczucie!...

— Dlaczego on do mnie o tem pisze? Coś w tem jest?...

Nie miała czasu do rozmyślenia; wpadła do pokoju, list Szurskiego rzuciła Annie.

— Czytaj! Nowy tryumf! Wyrwać ofiarę z pazurów lwicy, to coś więcej, niż złapać zwykłego przechodnia!...

Rzuciła jej się na szyję i ucałowała gorąco! Przyjazd Walińskiego zatarł resztki zazdrości, była szczęśliwą, pragnęła więc, żeby i innym dobrze było na świecie!

— Pocciwy człowiek ze mnie! — szepnęła, spiesząc do swej sypialni.

Wahała się w wyborze toalety! Radość, szczęście, zalotność uspasabiały ją niezmiernie wesoło! W niebieskiej sukni byłoby jej przesłicznie, ale jakże się tu pokazać w takiej toalecie przy umierającej!

— Bodaj już raz tę starą lichą wzięło!

Przygryzła wargi; frazes wyrwał się mimowoli; miała czasami zacięcie łobuzerskie.

Włożyła czarną suknię, cóż robić, ależ za to wygorsuje się, jak należy! On nie weźmie jej tego za złe a reszta wcale ją nie obchodzi!

Czekała na niego w altanie.

Wróble szczebiotały wśród zółtych liści dzikiego wina; brzozy ławki, stoliczek, ziemia usłana liściem. Nikt tu nie siadywał oddawna, droga od bramy do altany trawą zarosła.

Wronka zmiotła chusteczką liście z ławki, przysiadła, zadyszana, czerwona, z zalzawionymi oczkami. Szpetną twarz wynagradzały misternie ułożone popielate włosy, śliczna szyja i gors wyglądające z po za czarnego stanika.

— Widział mię przez okno przyleciałby już, ale go te baby trzymają!

Rozglądała się po ogrodzie. Niespokojna, wzruszona, od czasu do czasu przyciskała chłodną rękę do rozpalonego policzka.

DCN

## NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Wacław Sirko. *Na kresach lasów. Opowiadanie. Petersburg. 1894 r., str. 381.*

Autor przenosi nas w północne krańce Syberji, do ziemi jakuckiej, gdzie kończą się już lasy, zaczyna zaś tundra, rzadka jeszcze zamieszkała przez tunguzów i czukczów i ciągnąca się aż po ocean Lodowaty. Opowiadanie jest rodzajem pamiętnika, w którym Paweł Szczerbina, zamieszkały w jurcie jakuckiej, w przymacie osobistych swych wrażeń, kreśli obrazki i sylwetki najbliższego swego otoczenia i surowej przyrody syberyjskiej: leśnej tajgi, burzliwych jezior i śnieżnych stepów. Zapoznajemy się z życiem wewnętrznym jurty i jej mieszkańców, z łowami w głuchej tajdze i na wielkich wodach, ze sposobem życia i zajęciami jakutów. Przesuwają się przed nami sylwetki: bogacza koczowniczo-łowieckiej osady, biedniejszych jakutów i tunguzów, kobiet i dzieci, dzielnych młodych myśliwców i powabnej Lelji. W poduczonym w szkole młodym jakucie i tłumaczu, Ujbańczyku, znajduje autor przyjaciela i powiernika; jakuci wogóle starają się dość naiwnie wyzyskiwać obcego, znajduje jednak i między nimi przyjaznych i życzliwych. Upijwają mieszące: surowa zima ustępuje miejsca skwarnemu latu, pełnemu zjadliwych komarów i palącego słońca, które albo zupełnie nie zachodzi, albo też noc rozpościera swe panowanie na całe miesiące. Ponurą przyrodę północnej Syberji opisują bez zachwyty, lecz raczej z uczuciem grozy, w świetle własnego usposobienia, pełnego tęsknoty, lecz i szerokich humanitarnych marzeń i porywów. Życie jednak, poświęcone kontemplacji i obserwacji, w otoczeniu obcym i pierwotnym, nuży pod koniec Pawła swą monotonością i rozstraja, czemu częściowo tylko zaradzić może czytanie i praca umysłowa. Całość opowiadania nie uклада się w sztuczny dramat, jest jednak wysoce dramatyczne przez samo położenie autora i jego stosunek do otoczenia. Życie tymczasem płynie zwykłą koleją, dość urozmaicone dla mieszkańców jurty, jednostajne i coraz bardziej trudne do zniesienia dla Pawła. Próba szczepienia kultury przez zasianie jęczmienia, przedwcześnie zwarzonego mrozem, nie udaje się, tymczasem zaś wybucha groźna epidemia ospy, zwanej przez jakutów «babulą», od której ginie cała prawie osada. W mroźnej zamieci śnieżnej blizkim jest już zupełnego zmarznięcia autor opowiadania, niosący pomoc umierającym, gdy wybawia go od śmierci pomoc lekarska, przybywająca dość późno z najbliższego miasta. Opowiadanie pisane jest prosto, potocznie i zajmująco, językiem czystym i poprawnym, lubo bez jaskrawego kolorytu i urozmaicenia, cechującego utwory podróżników, nie w tem jednak leży główny interes tej opowieści. Do znanych dobrze «Szkiców» Adama Szymańskiego, do kreslonej z talentem wyprawy «Po szczęście» do Azji środkowej Z. Cwirki, przybywa naszej literaturze, dotyczącej dalekiego Wschodu, nowy utalentowany pisarz i obserwator, wprowadzający przytem odrębny ton i punkt widzenia. Wacław Sirko dał się już poznać z paru mniejszych opowiadań, drukowanych ostatnimi laty w pismach warszawskich. P.

Katalog dzieł dawnych i wyczerpanych. Nakładem księgarni St. Giejsztora. Warszawa, 1894, str. 76.

Nie mamy zwyczaju opisywać tutaj katalogów księgarskich, musimy atoli uczynić wyjątek dla antykwarni, zarządzanej przez byłego członka redakcji «Słowa» petersburskiego, p. J. K. Giejsztora. Dziesięć katalogów jego, dotychczas wydanych, a już wyczerpanych w handlu, podało spis 18,536 dzieł, broszur i druków, nie znajdujących się w obiegu księgarskim, a częstokroć należących do pierwszorzędnych rzadkości. Stały się też one wielce pomocnymi i dla zbieraczy ksiąg, i dla badaczy przeszłości. W r. b. wyszedł z druku katalog jedenasty, obejmujący spis 1,541 druków, pomiędzy którymi znajdziesz i dawne wydania Skargów lub Paprockich, obok świstków i odezów, najtrudniejszych do odszukania po bibliotekach. Jak zwykle, i ten katalog przynosi wiadomość o dwu drukach polskich, zgoła dotąd nieznanymi bibliografom. Pierwszy z nich posiada tytuł: «Oręże duchowne prawowiernego rycerza chrześcijańskiego», przez księcia Stanisława Radziwiłła, z godłem: «Oręże rycerstwa naszego nie cielesne-c są, ale moc boża»; wydłoczył je w Krakowie 1591 r. Andrzej Piotrkowczyk, a «kapłan jeden zakonny» poprzedził przedmową. Ścisłe stosunki ks. Skargi z domem radziwiłłowskim i piękność tej przedmowy nasunęły p. Giejsztorowi domniemanie, że autorem jej był właśnie słynny kaznodzieja, co, gdyby się sprawdziło, podniosłoby tem bardziej wartość odkrytego dzieła. Drugim «białym krukiem» jest «*Institutio christiana*», wydrukowana w Zamościu, w 1597 r., w trzech językach: greckim, łacińskim i polskim. Pomniejszych rzadkości, w jedenastym katalogu wymienionych, nie przytaczamy, albowiem bywają one pilnie wertowane przez wszystkich, nieletnich zresztą, miłośników starych ksiąg. Wł.

Oskar Lenz. *Do wybrzeży Azji wschodniej. Wrażenia turysty. Przetłumaczył S. Stetkiewicz. Warszawa, 1894, str. 136.*

Oskar Lenz przepłynął Suez, zaważał o Indie wschodnie i zwiedził miasta portowe Chiny i Japonji: Hongkong, Kanton, Jokohamę, Tokio, Osakę i Kioto. Postrzeżenia jego nie odznaczają się ani głębokością poglądów, ani malowniczością obrazów, posiadają wszakże zaletę prostoty i lekkości, zakrawającej niekiedy na dowcip, a niekiedy na naiwność. Tocząca się w ziemi Mandżu wojna nadaje tej książce wartość bieżącą. Przekład miejscami chroma pod względem czystości i jasności stylu.

Fr. Okniński. *Mały podręcznik weterynaryi popularnej. Warszawa, 1895, str. 38.*

Kto widział na waf niezadomłość lub barbarzyńskie postępowanie włościan z chorem zwierzętami, tego niezawodnie ucieszy fakt, że popularny wykład weterynaryi p. Oknińskiego doczekał się drugiej edycji. Podaje on naukowe, do stosunków wiejskich zastosowane sposoby leczenia 40 najpowszechniejszych chorób zwierzęcych, a nadto wytyka i karci najczęściej praktykowane wadliwe kuracje w rodzaju zdejmowania paskudnika i t. p.

## KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Adam Asnyk, który w niedzielę obchodził 30 rocznicę pierwszego swego występu literackiego, urodził się w Kaliszu 1838 r. Ukończył tamże szkoły, poczem wstąpił w 1857 r. do świeżo założonej w Warszawie szkoły medyczno-chirurgicznej, skąd przeszedł na uniwersytet do Wrocławia, gdzie przebywał do 1861 r. Studja lekarskie atoli nie odpowiadały usposobieniu i upodobaniom młodzieńca porzucił je zatem i wstąpił na wydział filozoficzny w Heidelbergu. Tam oddawał się głównie studjom ekonomicznym, napisał kilka praw i uzyskał w 1866 r. stopień doktora. Młody poeta już (w roku 1864 w dniu 18 listopada) zamieścił w «Dzienniku Literackim» dwa utwory poetyczne: «Podróźni» i «W zatoce Baja» zwieździł następnie Szwajcarję, Francję, Holandję, Anglję i Włochy. Powróciwszy do kraju, osiadł w Krakowie, gdzie mieszka dotąd stale, po śmierci zmarłej w kwieciele wieku żony, która zostawiła mu syna jedynaka. W wydawanym w Poznaniu tyg. «Przegląd Poznański», prof. Piotr Chmielowski, rozpoczął druk, o ile ze wstępu wnosić można, dłuższej pracy, p. t. «Fazy twórczości Asnyka». Okazją do ogłoszenia tego studjum jest właśnie 30 rocznica literackiej jego działalności. «Trzydzieści lat temu — pisze Piotr Chmielowski — w «Dzienn. Literackim», z d. 18 listopada 1864 r., pojawiły się bezimiennie dwa utwory poetyckie, podpisane znakiem wyciągnięcia pierwiastka kwadratowego ( $\sqrt{\quad}$ ). Jeden miał tytuł «Podróźni», drugi zaś «W zatoce Baja». Czy wówczas zwrócił kto na nie bacniejszą uwagę, nie wiem. Czasopisma pomieszczały wtedy bardzo wiele poezji najrozmaitszej wartości i pior najróżnorodniejszych tak, że nieby dzwignego nie było, gdyby utwory owe zginęły w tłumie wierszy i wierszydeł. Nie uwydatnił ich bowiem ani ton namiętny i donośny, ani też pomysł niepowszedni; odznaczały się one tylko tęskną zadumą i wykończeniem artystycznym». A dalej pisze Chmielowski: «Nowemu współpracownikowi swemu redakcja «Dziennika Literackiego» coraz częściej udzielała miejsca i to dla utworów większego rozmiaru, jak: «Juljan Apostata», «Asceta», «Aszera», «Odłamowi Psyche Praksytelesa», «Sen grobów», które wciąż wspomnianym już znakiem były podpisywane. Nastąpiła potem półtoraroczna przerwa, tak, że dopiero pod koniec roku 1867 zaczął «Dziennik» nanowo pomieszczać utwory znanego już sobie poety, który tym razem dla ogółu czytelników przedstawiał się już to jako litera y, już to jako zgłoska *EL*, a wreszcie z połączenia tych dwu oznaczeń powstał pseudonym *EL...y*, którego odtąd miał ów poeta używać stale, ogłaszając swoje liryki i dramaty, gdy drugim pseudonymem, Jan Stożek, posługiwał się, drukując szkice powieściowe lub komedje. Ostatecznie stało się wiadomem nie tylko dla wtajemniczonych, ale i dla ogółu, że dr. Adam Asnyk, który miał w 1872 r. odezty o Trubadurach, jest autorem, ukrywającym się pod owemi dwoma pseudonymami».

Nie zdarzyło się nam słyszeć dotąd o ilustracjach Juljusza Kossaka do «Pana Tadeusza», tymczasem z listu s. p. Antoniego Stanisławskiego do nieżyjącego już także przyjaciela widzimy, że ilustracje te istniały. Tłumacz «Boskiej komedji» i b. rektor uniwersytetu w Kazaniu tak bowiem pisał: «W sierpniu r. 1869 miałem sposobność oglądania u dobrze zasłużonego bibliopoli i wydawcy, J. K. Żupańskiego w Poznaniu, kilka dużych kaszt, napełnionych rysunkami na drzewie Juljusza Kossaka, które służyć miały za ilustracje do «Pana Tadeusza». Właśnie w tym czasie zamysłał Żupański wydać to arcydzieło w takimże formacie i w takiejże zewnętrznej szacie, w jakich już przedtem ukazały się były «Wallenrod», «Grażyna», «Pani Twardowska» i inne. Słowem, miało to być wydanie przepychu, a najgłówniejszą jego ozdobę stanowiły rysunki Kossaka. Jakoż istotnie były to przepyszne, pełne życia, prawdy, wyrazistości i doskonałego zrozumienia tekstu ilustracje. Zbyteczną rzeczą byłoby mówić, że szczególną werwą odznaczały się rysunki, w których figurowały konie. Niezależnie od tego wszystkie inne rysunki mile wpadały w oko i chwytaly za serce. A było tych rysunków, większych i mniejszych, bardzo dużo. Niektóre z nich, jak mi Żupański mówił, wystane już były przez niego do Paryża, do najlepszych ksylografów». Przeważnie snadź okoliczności nie daly atoli Żupańskiemu wykonać chlubnego pomysłu. Znamy więc tylko kilka klasycznych ilustracji tadeuszowskich A. Lessera i Liczne, ale bardzo nierównej wartości, bo często karykaturalne kartony Andriollego. Może Kossak był od niego szczęśliwszy; co jest prawdopodobne, skoro Stanisławski wystawił mu tak piękne świadectwo. Należałoby tedy wyszukać rysunki Kossaka i podać światu. Spadkobiercy J. K. Żupańskiego lub nabywca jego księgarni muszą o nich coś wiedzieć. Wł.

«Bartek Zwycięzca» Sienkiewicza, przetłumaczony na szwedzki język, wydany został w osobnej książce, p. t. «*Triumfatoren Bartek. En modern Sven Dufva af H. Sienkiewicz. Öfversatt af K. A. Tavaststjerna*». Kosztuje w Helsingforsie 80 pennia.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 17 listopada.

— Najwyższy Manifest, wydany z powodu zaślubin Jego Cesarskiej Mości z Wielką Księżniczką Aleksandrą Teodorówną, zawiera długi szereg łask i ulg charakteru ekonomicznego, oraz ułaskawień dla przestępców kryminalnych i politycznych. Największą doniosłość posiadają ulgi, ofiarowane stanom szlacheckiemu i włościańskiemu przez obniżenie odsetków, pobieranych w bankach stanowych. Dla dłużników Banku szlacheckiego obniżono opłatę o 1/2 proc. i ulga ta, wedle wyjaśnień, podanych w komunikacie „Praw. Wiestnika“, nie wytrąci z równowagi budżetu państwowego, gdyż dzięki operacji z pożyczkami loteryjnymi, Bank szlachecki korzysta z wyjątkowo taniego kredytu i rozporządza odpowiednimi resursami. Dłużnicy stanu włościańskiego otrzymali obniżkę o 1 proc., którą pomieniony komunikat tłumaczy w sposób następujący: Z końcem zeszłego roku nastąpiła konwersja listów zastawnych Banku włościańskiego z 5 1/2 proc. na 4 1/2 proc., pomimo to rząd nie mógł obniżyć odpowiednio opłat dłużniczych, gdyż niepomysłne operacje lat poprzednich, porzucenie przez wielu włościan nabytych przy pomocy banku gruntów, spowodowały znaczne dla banku straty, które zamierzono pokryć czasowo wyższymi po nad normalne opłatami. Wobec więc udzielonej Manifestem Cesarskim ulgi 1 proc., wnioskować można, że Bank włościański nie obędzie się bez pomocy ze strony skarbu. Oprócz pomienionych łask, umorzono połowę zaległości z długów, zaciągniętych podczas lat nieurodzaju przez ludność włościańską (37 mil. rs.), a także niedobory z lat przeszłych z t. zw. kapitału żywnościowego (około 4 mil. rs.) i t. d. Ogólna suma wykreślonych z rachunków długów i niedoborów tego rodzaju wynosi około 57 mil. rubli. „Praw. Wiestnik“ oświadcza, że wymienione ulgi zastosowane będą do wszystkich warstw ludności wiejskiej, do włościan, kozaków i inoplemieńców, zarówno w Rosji europejskiej, jak w Syberji i w posiadłościach Azji środkowej. Co do innych ulg podatkowych, odsyłamy czytelników do tekstu zamieszczonego w dzisiejszym numerze „Kraju“ Manifestu. Część aktu Monarszego, odnosząca się do przestępstw wszelakiego rodzaju, również nie da się ująć w ramy krótkiego streszczenia. Zaznaczamy tylko, że termin przedawnienia kryminalnego skrócony został o 1/3, dla występków zaś politycznych, nie ulegających przedawnieniu, ustanowiony został termin przedawnienia piętnastoletni. Ministrowi spraw wewnętrznych udzielone zostało prawo przedstawiania do łaski Monarszej skazańców politycznych,

losu których niniejszy Manifest nie dotknął, jeżeli na to przez dobre sprawowanie się zasłużą, a także osób, skazanych w drodze administracyjnej, jako też powracanie do pewnych miejscowości osób zesłanych, jeżeli temu nie staną na przeszkodzie względy spokoju i porządku publicznego. Dozwolone również zostało przedstawianie podań emigrantów politycznych o powrót do kraju, z wyjątkiem oskarżonych o zamach przeciwko osobie Monarchy. Osoby, odbywające karę za udział w powstaniu polskim 1863 r., zwolnione zostają od nadzoru policyjnego, z pozwoleniem zamieszkiwania wszędzie, z wyjątkiem miejscowości, wskazanych przez ministra spraw wewnętrznych. Wszelkie prawa dziedziczne mają być przywrócone im i ich potomkom, urodzonym po skazaniu, z wyjątkiem wszakże praw majątkowych, oraz rang i orderów. O ulgach i łaskach dla W. Księstwa finlandzkiego wydane zostało osobne postanowienie.

W „Wiestniku Finansów“, organie ministerstwa skarbu, pomieszczony został szereg artykułów o handlu Rosji na rynkach Azji środkowej. Ogólny ten rzut oka na rozwój stosunków handlowych na dalekim Wschodzie, wykazał przedewszystkiem, że główny dostawca towarów ruskich na rynki azjatyckie, handlowy okręg moskiewski, odznacza się... brakiem ruchliwości i apatją, a nawet, co gorsza, nieuczciwem traktowaniem interesów. Wystąpienie tego rodzaju ze strony organu rządowego nie mogło przejść niepostrzeżenie w prasie ruskiej. „Now. Wremia“, stwierdzając fakt przewagi na rynkach azjatyckich handlu obcego, angielskiego i niemieckiego, upatruje główny powód niepowodzeń w niskim stanie moralności kupieckiej, a zwłaszcza w uprzywilejowanym położeniu przemysłu i handlu moskiewskiego. W rzeczy samej, dla klasy przemysłowej i kupieckiej guberni wewnętrznych, rozporządzającej mnóstwem ułatwień i przywilejów, domagającej się coraz to nowych ulg, wytworzyła się nader pomyślna sytuacja handlowa w Rosji europejskiej, wyłączająca potrzebę dbania o nowe rynki i o ich wyszukiwanie. Tylko kupcy nie mający wiele do stracenia, pozbawieni gruntu pod nogami, rzucają się na Wschód daleki po runo łatwych, doraźnych zarobków. Dla wyrównania tej nie normalnej, szkodliwej dla interesów państwowych sytuacji, należałoby, zdaniem organu petersburskiego, ożywić konkurencję wewnętrzną, czyli, innymi słowy, tworząc równe warunki dla wszystkich okręgów przemysłowych w państwie, wzruszyć okręg moskiewski z jego przyjemnej, lecz niezgodnej z dobrem ogólnem pozycji... Co do nas, mieliśmy nieraz sposobność wypowiedzania się prze-

ciwko zbyt niemu faworyzowaniu pewnych okręgów przemysłowych, obecnie więc, gdy praktyka wykazuje płynące ztąd niedogodności, a urzędowy organ ministerstwa skarbu uznał za możliwe wytoczyć tę sprawę na forum dyskusji publicznej, mamy nadzieję, że rzeczy inną pójdą koleją.

Watykański korespondent «Polit. Cor.» pisze, pod datą 14 b. m.: «Ponieważ konferencje nad sprawą zjednoczenia kościołów wschodnich z kościołem rzymsko-katolickim zostały już ukończone, patriarchowie wschodni, którzy brali udział w naradach, a mianowicie patriarcha syryjski msgr. Benni-Benhani i patriarcha chaldejski, w tych dniach odjechali z Rzymu. Celem konferencji było wyłącznie rozwinąć w dalszym ciągu obecną organizację wschodnio-katolickich kościołów, zacieśnić węzły, łączące patriarchów wschodnich ze Stolicą św. i pomnożyć liczbę istniejących na Wschodzie seminarjów, ażeby przez to ułatwić kształcenie duchownych z pośród miejscowej ludności. Konferencja postanowiła dalej wzmocnić jurysdykcję pięciu wschodnio-katolickich patriarchów nad wiernymi ich obrządków i rozszerzyć ją wszędzie tam, gdzie tylko ci wierni mogą mieć swoją przypadkową siedzibę, czy w europejskiej, czy w azjatyckiej Turcji, czy też także w Sycylii, Włoszech, Istrii i Dalmacji. Przy wszystkich tych uchwałach nie spuszczano z oka tej głównej zasady, że unikać należy wszelkiego latynizowania różnych obrządków wschodnich. Za kilka tygodni ogłosi Ojciec św. pismo, zawierające tekst uchwał konferencji. Już teraz jednak postanowił Ojciec św. przystąpić do utworzenia osobnego od instytucji propagandy niezależnego funduszu, przeznaczonego wyłącznie na popieranie kościołów wschodnich».

«Pall-Mall-Gazette» ogłasza interview z hr. Herbertem Bismarkiem, z którego się okazuje, że stosunki między księciem Bismarkiem a kanclerzem Hohenlohem wcale nie są tak przyjacielskie, jak mniemano. Hr. Bismark (były minister) powiada, że ks. Hohenlohe jest w całym znaczeniu dżentelmenem, ale ulega różnym wpływom, które go podjudzają przeciw domowi Bismarków. (Mowa tu o Bötticherze i br. Marschallu). Co do zamianowania drugiego Hohenlohego namiestnikiem Alzacji, oświadczył hr. Bismark sarkastycznie, że urząd pozostał przy familji i podzielono się lupem po amerykańsku.

O stosunku cesarza do p. Józefa Kościelskiego donosi berlińska «Volksztg», że nieprawdą jest, jakoby p. Kościelski popadł w niełaszkę u cesarza, przeciwnie, w ostatnim czasie otrzymał od cesarza różne dowody sympatji, a świeżo zaprosił cesarz p. Kościelskiego na polowanie, w którym jednak zaproszony nie mógł wziąć udziału, ponieważ był wyjechał z Berlina.

Czytamy w «Dzienniku Poznańskim»: «Korespondent do «Gońca Wielkopolskiego» ze Żnińskiego obawia się, by na posła do sejmu pruskiego, w miejsce s. p. Stanisława Rożańskiego, nie obrano p. Kościelskiego, który tam ma wielu osobistych zwolenników. Możemy uspokoić lęk tego korespondenta i zapewnić go najuroczyściej, że p. Kościelski nie ubiega się o krzesło poselskie do sejmu pruskiego z okręgu wyborczego mogilnicko-wagrowiecko-żnińskiego, a to z tej prostej przyczyny, że jest członkiem izby panów, a wedle konstytucji pruskiej, żaden z członków izby panów nie może być zarazem członkiem izby deputowanych».

Z Pragi donoszą, że naczelny redaktor «Narodnich Listów», dr. Juliusz Gregor, złożył swój mandat sejmowy z gmin wiejskich Weinberge-Carolinenthal. Mandat ten przeznaczony jest dla d-ra Herolda, który zrzekł się swojego mandatu z Eule. Dotychczasowy okręg wyborczy Juliusza Gregora uchodzi za najznamienitszy i wybierał swojego czasu Palackiego, Riegera i Zeithammera. Juliusz Gregor ustąpił równocześnie z komitetu wykonawczego partji młodoczeskiej i ograniczył się jedynie do zajęć dziennikarskich.

Na wyborach miejskich w Pradze zwyciężyli staroczesi.

Donosiliśmy, że w Cieszynie aresztowano ks. Stojalowskiego. Aresztowanie to jest tylko epilogiem jednego z licznych procesów jego, datujących się z przed dwóch lat podobno. Sąd skazał wtedy ks. Stojalowskiego za jakieś wykroczenie na dwa tygodnie aresztu, ale w żaden sposób nie mógł skazanemu doręczyć wyroku, a tem mniej zmusić go do odsiedzenia kary, gdyż ks. Stojalowski ciągle wojażował. Dopiero przed kilku dniami, kiedy ks. Stojalowski wrócił z Czaczy na Węgrzech, gdzie drukuje swoje pismo, aresztowano go w Cieszynie i zniewolono go do odbycia dawnej kary. Po dwóch tygodniach zatem ks. Stojalowski będzie wolny.

Według «Krymskiego Wiestnika», ojciec Jan Kronsztadzki, będąc w Liwadji, przyjmował deputację od gminy żydowskiej w Jalcie, która pragnęła wyrazić uczucia najgłębszej wdzięczności za ofiarę, uczynioną w roku zeszłym przez duchownego na «talmud-torę» w Święcianach. Ojciec Jan podziękował deputatom żydowskim i rzekł: «Ja kocham wszystkich ludzi i nie robię różnicy między narodowościami, bo wszyscy pochodzimy od jednego Boga i do jednego Boga powrócimy».

### Pobyt w Petersburgu deputacji z Królestwa polskiego.

Celem wzięcia udziału w uroczystości pogrzebu Cesarza Aleksandra III-go, a następnie złożenia hołdu wierności i życzeń nowemu Monarsze, przybyli z Warszawy do Petersburga: dr. med. Ignacy Baranowski, b. prof. uniwersytetu warszawskiego i b. prezes Towarzystwa lekarskiego; Jan Bloch, rz. radca stanu, prezes zarz. drogi żel. iwangrodzko-dąbrowskiej i fabr. łódzkiej, starszy zgromadzenia kupców warszawskich, właściciel dóbr Łęczna w gub. lubelskiej; hr. Ksawery Branicki, właściciel dóbr Wilanów w gub. warszawskiej; Stanisław Brun, obywatel m. Warszawy, b. sędzia trybunału handlowego; hr. Feliks Czacki, szambelan, obywatel m. Warszawy, członek rady miejskiej dobr. publ., wice-prezes rady zarz. drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej; ks. Włodzimierz Światopólk-Czetwertyński, radca komitetu Tow. kredyt. ziemsk., właśc. dóbr Milanów w gub. siedl.; Mikołaj Glinka, właśc. dóbr Szczawin w guberni łomżyńskiej; Ludwik Górski, ochmistrz Dworu J. C. Mości, prezes komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskim, właściciel dóbr Sterdyn w gub. siedleckiej; Fran-

ciszek Górski, właśc. dóbr Cerań w gub. siedleckiej; hr. Aleksander Jezierski, właśc. dóbr Garbów w gub. lubelskiej; Michał Karnicki, szambelan, admin. cukrowni Leonów; Leopold Kronenberg, prezes rady zarz. drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej i zarządu drogi żelaznej nadwiślańskiej, prezes rady Banku handlowego, właściciel dóbr Brzezina w gub. warsz.; hrabia Gustaw Zubieński, właściciel dóbr w guberni łomżyńskiej; Henryk Natanson, obywatel m. Warszawy, członek warsz. komit. giełdowego i członek dyrekcji warsz. Tow. ubezpieczeń od ognia; hr. Juliusz Ostrowski, kamerjunker, właściciel dóbr Tomaszów w gub. piotrkowskiej; hr. Rodryg Ptocki, szambelan, radca komitetu Tow. kred. ziem., właściciel dóbr Chrzastów w gub. piotrkowskiej; hr. August Ptocki, wice prezes Tow. wyścigów konnych; ksiądz Maciej Radziwiłł, szambelan, właściciel dóbr Zegrze w gub. warszawskiej; ks. Michał Radziwiłł, właśc. dóbr Nieborów w gub. warsz.; Stanisław Skarzynski, kamerjunker, radca komitetu Tow. kred. ziemsk., właściciel dóbr Popów w gub. łomżyńskiej; Kazimierz Sobański, właśc. dóbr. Guzów w gub. warsz.; Jan-Alfons Surzycki, pełnomocnik zjazdu górniczego; Józef Weyssenhof, właśc. dóbr Samokleski w gub. lubelskiej; hrabia Władysław Wielopolski, szambelan; hr. Zygmunt Wielopolski, właściciel dóbr Ostrowiec w gub. piotrkowskiej i administrator ostrowieckich zakładów fabrycznych; ks. Mieczysław Woroniecki, kamerjunker, wł. dóbr Kanie w gub. lubelskiej, radca komitetu Tow. kred. ziemsk., członek rady Banku handlowego w Warszawie; Lucjan Wrotnowski, adwokat przys., właśc. dóbr Dłutów w gub. płockiej; Stanisław Wydzga, obywatel m. Warszawy, notariusz; hrabia Maurycy Zamoyski, ordynat.

Pierwszym krokiem deputacji było zwrócenie się do p. ministra spraw wewnętrznych, sekretarza stanu Durnowo, z prośbą o pozwolenie wzięcia udziału w uroczystości pogrzebowej całej deputacji *in corpore*. Tu jednak stanęła na przeszkodzie szczupłość soboru św. Piotra i Pawła, w którym złożone być miały zwłoki Cesarza Aleksandra III, skutkiem czego niektóre tylko deputacje i w składzie tylko 3—4 członków mogły być dopuszczone. Z pomiędzy więc przedstawionej sobie listy 27 członków deputacji, p. minister spraw wewnętrznych wybrał czterech, a mianowicie: d-ra Baranowskiego, p. Stan. Bruna, ks. W. Czetwertyńskiego i hr. Maur. Zamoyskiego. Panowie ci w niedzielę d. 6 b. m., o godz. 9 wieczorem, złożyli wieniec na trumnie w Bogu spoczywającego Cesarza. Wieniec był srebrny, nosił napis następujący: «Od mieszkańców Królestwa polskiego». Nazajutrz ciż sami

czterej członkowie deputacji uczestniczyli oficjalnie w pogrzebie.

W piątek 11 t. m. prezes deputacji warszawskiej p. Ludwik Górski otrzymał, na przedstawienie generał-gubernatora warszawskiego, generał-adjutanta Gurko, z wydziału spraw ogólnych ministerstwa spraw wewnętrznych zawiadomienie, iż nazajutrz o godz. 3 popołudniu, w pałacu Zimowym Najjaśniejszy Pan raczy przyjąć deputację z Królestwa polskiego jednocześnie z innymi deputacjami. Jakoż w d. 12 b. m. wszyscy powyżej wymienieni stawili się już o godz. 2<sup>1/2</sup> w sali Mikołajewskiej, gdzie wskazano im miejsce jako deputacji „obywateli ziemskich i przedstawicieli kupiectwa Królestwa polskiego“, między deputacją z guberni besarabskiej a deputacją z gub. wileńskiej.

O godz. 2<sup>3/4</sup> zbliżył się do deputacji warszawskiej minister spraw wewnętrznych, a wówczas p. Ludwik Górski przedstawił Jego Ekscelencji wszystkich z kolei członków deputacji.

Z uderzeniem godz. 3 wszedł na salę Mikołajewską Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan Mikołaj Aleksandrowicz, a zatrzymawszy się przed deputacjami: petersburską, moskiewską, archangielską, astrachańską i besarabską, z kolei stanął przed deputacją warszawską i, odpowiedziawszy łaskawie na głębokie ukłony jej członków, zaszczylił kilku uprzejmymi słowy młodego hrabiego Wielopolskiego.

W poniedziałek, d. 14 t. m., 28 członków deputacji byli obecni w pałacu Zimowym na ślubie Jego Cesarskiej Mości, a mianowicie według ceremonjału: urzędnicy Najwyższego Dworu brali udział w pochodzie, stosownie do rangi i daty nominacji; szlachta rodowa stała w sali koncertowej, reszta członków w sali feldmarszałkowskiej.

Nazajutrz, we wtorek, 15 t. m., wszyscy członkowie deputacji brali udział w uroczystym nabożeństwie, urządzonem w kościele św. Katarzyny staraniem „zamieszkałych i czasowo w Petersburgu przebywających polaków“, dla uproszenia błogosławieństwa Bożego Najjaśniejszej Parze Monarszej. Przybrani w mundury dworskie lub obywatelskie, zajęli pierwsze rzędy krzesel przed wielkim ołtarzem.

Po ukończeniu zaś nabożeństwa członkowie deputacji podpisali akt rejentalny, mocą którego, dla wieczystego upamiętnienia dnia zaślubin Najjaśniejszych Państwa, składają rs. 30,000 na szpital dziecienny przy ul. Aleksandrji w Warszawie, z warunkiem, aby w szpitalu otworzono osobną salę imienia Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandry Teodorówny na 10 łóżek chorych na dyfteryt dzieci.

Tegoż dnia wieczorem większość członków deputacji opuściła Petersburg; reszta wyjechała nazajutrz.



## Z ostatnich dni.

### MANIFEST NAJWYŻSZY.

# MY, MIKOŁAJ DRUGI,

Z ŁASKI BOSKIEJ

## Cesarz i Samowładca

### WSZECHROSYJSKI,

Król Polski, Wielki Książę Finlandzki etc., etc., etc.

Ogłaszamy wszystkim Naszym wiernym poddanym.

Z błogosławieństwa Boga, odbyły się dzisiaj w Sobornej cerkwi Zimowego pałacu, w obecności osób duchownych i świeckich, zaślubiny Nasze z ukochaną Narzeczoną Naszą, Prawowierną Wielką Księżną Aleksandrą Teodorówną, córką Wielkiego Księcia Heskiego.

Pośród głębokiego żalu, którym przepełnione są serca Nasze i wszystkich wiernych synów Rosji, niech dzień ten będzie jasnym zwiastunem ufności narodu w dalsze trwanie łaski Boskiej nad Nami w ciągu nowego panowania.

Troszcząc się o losy jego, uważaliśmy za stosowne nie odraczać wypełnienia serdecznej chęci Naszej, świętej woli spoczywającego w Bogu Rodzica Naszego i radosnych oczekiwań całego narodu — niech będzie umocniony przez sakrament Świętego kościoła, pobłogosławiony przez Rodziców Naszych Związek Nasz.

Wszyscy wierni poddani Nasi łączą się z Nami w modłach, aby Bóg zesłał błogosławieństwo Swe na Nasz związek i aby obdarzył Nas, dla dobra Rosji, tem samem niezakłóconem szczęściem, którem był błogosławiony w Domu Swym Niezapomniany Nasz Rodzic, na zbudowanie i pocięgę całego narodu.

Dany w St-Petersburgu, w d. 14 listopada, roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc ośmset dziewięćdziesiąt czwartego, panowania zaś Naszego pierwszego.

Na oryginalne Własną ręką Jego Cesarskiej Mości napisano:

„MIKOŁAJ“.

Dnia 14 listopada, w poniedziałek, odbył się w Petersburgu obrzęd zaślubin Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana Mikołaja II z Jej Cesarską Wysokością, Prawowierną Wielką Księżniczką Aleksandrą Teodorówną. Według ogłoszonego zawczasu ceremonja, rano, tegoż dnia, z twierdzy Pietropawłowskiej rozległo się 21 wystrzałów, a podczas gdy zbierali się dostojnicy, oraz przedstawiciele stanów w przeznaczonych dla nich salach pałacu Zimowego, damy Dworu Jej Cesarskiej Mości przystąpiły do ubierania Najdostojniejszej Narzeczonej Jego Cesarskiej Mości. Jej Cesarska

Wysokość Wielka Księżniczka miała w dniu tym koronę na głowie, a na ramionach płaszcz z materji złotolitej, podbity gronostajami, z długim trenem, który nieśli czterej wysocy urzędnicy Dworu Najwyższego, a między nimi margrabia Wielopolski.

W chwili, gdy Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani wraz z Najdostojniejszą Narzeczoną Jego Cesarskiej Mości i Najwyższą Rodziną raczyli wyjść z pokojów wewnętrznych, kierując się do soboru pałacowego, dano w twierdzy Pietropawłowskiej 51 wystrzałów armatnich. Po ceremonji kościelnej, na której w liczbie innych była również deputacja warszawska, oraz najwyżsi dostojnicy kościoła katolickiego w Petersburgu JE. ks. arcybiskup Kozłowski, metropolita mohylowski, i JE. ks. Symon, biskup zenopolitański, sufragan mohylowski, Najjaśniejsi Państwo w karecie galowej udali się do soboru Kazańskiego, gdzie powitał Ich najprzewielebniejszy metropolita petersburski i ładozki, oraz wyższe duchowieństwo z krzyżem i wodą święconą.

Po wysłuchaniu krótkiego nabożeństwa, Ich Cesarskie Moście, ucałowawszy obraz Cudownej Matki Boskiej Kazańskiej, w tejże samej karecie galowej udali się do własnego Jego Cesarskiej Mości pałacu (Aniczkowskiego). W drodze ogromne tłumy zgromadzonego ludu, gdy dostęp do pojazdu Cesarskiego nie był broniony ani przez policję, ani przez wojsko, otoczył zbliżka karete Najjaśniejszych Nowożeńców, i zdawało się, że niósł ją na swych rękach.

Niedaleko od soboru, a mianowicie przed kościołem św. Katarzyny zatrzymał się powóz Cesarski. Przedtem już bowiem JE. ks. Arcybiskup wprost z pałacu Zimowego przybył do kościoła i przywdziałszy mitrę, na czele licznie zebranego duchowieństwa, wyszedł przed świątynię by spotkać i powitać Cesarską Nowożeńcą Parę. Duchowieństwo stanęło długim szpalerem przed kościołem, gdy jednak kareta Ich Cesarskich Mości zatrzymała się, tłumy po obu stronach szpalerem dalej w ulicę wysunięte rzuciły się do karety i zwarły się tak mocno, że JE. ks. Arcybiskup dalej stojący, został zupełnie pozbawiony możności dojścia do karety, by podać Najwyższemu Oblubieńcom krzyż i wodę święconą. Widząc to Najjaśniejsi Państwo uprzejmym ukłonem podziękowali JE. Arcybiskupowi, poczem kareta ruszyła dalej, a z otaczającego ją tłumy dały się słyszeć okrzyki: «dziękujemy księżom!» (*spasibo ksiendzam*).

W tej powodzi tłumów płynęła dalej kareta Cesarska do pałacu Aniczkowskiego, gdzie Najjaśniejszych Państwa przyjęła w apartamentach górnego piętra Jej Cesarska Mość Cesarzowa Marja Teodorówna. Lud rozlawszy się na całej szerokości Newskiego prospektu przed pałacem do późnej nocy wydawał entuzjastyczne okrzyki na cześć Najjaśniejszych Państwa i śpiewał chórem hymn narodowy.

Dnia 12 b. m., o g. 3 popołudniu, Jego Cesarska Mość raczył przyjmować deputacje od rozmaitych stanów. W towarzystwie pp.: ministra Dworu, ministra spraw wewnętrznych i mi-

strza ceremonji, Najjaśniejszy Pan wszedł do sali i, przyjąwszy ogólne pozdrowienie, zaczął obchodzić deputacje, które mu były kolejno przedstawiane przez p. ministra spraw wewnętrznych. Jego Cesarska Mość raczył łaskawie rozmawiać z wielu członkami deputacji, przyczem nie omieszkał wyrazić swojej wdzięczności za objawy owej miłości i tych wiernopoddańczych uczuć, których wyrazem są deputacje. Przyjęcie trwało pół godziny, poczem Najjaśniejszy Pan, pożegnawszy wszystkich ogólnym ukłonem, podążył do własnych apartamentów, żegnany głośnie i jednomyślnem «hura!»

Największą liczbę przedstawicieli miały deputacje: warszawska 29, moskiewska 19, petersburska 9. Wszystkich deputacji było 116, a deputatów 460.

Dnia 11 b. m., o g. 3 popołudniu, Najjaśniejszy Pan raczył przyjmować w pałacu Aniczkowskim Senat rządzący, w komplecie senatorów i oberprokuratorów, w obecności p. ministra sprawiedliwości i jego towarzysza. Podczas przyjęcia Najjaśniejszy Pan zwrócił się do Senatu z następującymi słowami: «Panowie! W imieniu świętej pamięci Ojca Mego, dziękuję wam za waszą pracę. Ja jestem przekonany, że i przy Mnie Senat w swojej działalności będzie kierować się tylko prawem i prawdą».

Dnia 9 b. m., o g. 3 popołudniu, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył przyjmować deputacje, które przybyły z Wielkiego Księstwa finlandzkiego: od senatu finlandzkiego, od przedstawicieli czterech stanów, od uniwersytetu Aleksandrowskiego i od m. Helsingfors. Deputacje były przedstawione Jego Cesarskiej Mości przez jen.-gubernatora finlandzkiego, w obecności p. ministra sekretarza stanu. Najjaśniejszy Pan najmiłościwiej wyraził raczył swoje podziękowanie deputowanym za wyrażone przez nich wiernopoddańcze uczucia i polecił im zawiadomić o tem wszystkich Jego wiernopoddanych finlandzkich.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: jenerał-adjutanci: dowodzący wojskami finlandzkiego okr. wojennego, zarazem jenerał-gubernator Wielkiego Księstwa, hr. *Heiden*; dowodzący wojskami warszawskiego okr. wojennego, zarazem jen.-gubernator warszawski, *Gurko*, i dowodzący wojskami kijowskiego okr. wojennego, *Dragomirow*, oraz dowodzący wojskami wileńskiego okr. wojennego, jenerał-piechoty *Ganecki*, wreszcie akademik, radca tajny *Miersejewski*, wraz z deputacją członków rady domu przytulku dla obłąkanych.

Oprócz osób, wymienionych na str. 14, a należących do właściwej deputacji z Królestwa polskiego, przybyli do Petersburga i brali udział w obchodzie pogrzebowym, a następnie mieli szczęście razem z innymi przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu i byli obecni na uroczystościach weselnych: ks. Michał *Ogiński*, szambelan, właściciel dóbr w gub. kowień-

skiej; hr. Józef Potocki, kamerjunkier Dworu J. C. M., właściciel Antonina w guberni wołyńskiej; hr. Konstanty Przędziński, właściciel dóbr w gub. kowieńskiej; J. Ursyn-Niemcewicz, marszałek szlachty gub. grodzieńskiej; hr. Ad. Plater, marsz. szl. gub. wileńskiej; hr. August Potocki, szambelan, właśc. dóbr, wice-prezes Tow. wyścigów konnych; Jan i Antoni hr. Tyszkiewiczowie z gub. wileńskiej i p. Paweł Końca, dyrektor w zarządzie Banku ziemskiego w Wilnie. Oprócz tego przebywa w Petersburgu, nie biorąc wcale udziału w deputacjach, Zygmunt hr. Wielopolski, margrabia Myszkowski, koniuszy Dworu, administrator Księstwa łowickiego.

W piątek, 11 listopada, miał szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości jen.-gubernator wileński, kowieński i grodzieński, jen.-lejt. senator Orłowski. Na drugi dzień jen. Orłowski powrócił do Wilna.

Podczas przyjęcia deputacji w pałacu Zimowym d. 11 b. m., Najjaśniejszy Pan, przechodząc obok deputacji wołyńskiej, zaszczylił podaniem ręki i zapytaniem o zdrowie hr. Józefa Potockiego.

D. 15 b. m., w kościele św. Katarzyny, na prośbę zamieszkałych w Petersburgu i tymczasowo tu przebywających Polaków, dla uproszenia błogosławieństwa Bożego dla Najdostojniejszych Nowozaślubionych, o godzinie 11 rano odprawiona została msza solenna. Celebrował JE. ks. biskup Symon, asysta zaś składała się z alumnów Akademii. Podczas mszy św. przy ołtarzu chór Akademii duchownej, pod umiejętnym kierownictwem ks. prof. Pranajtisa, odśpiewał «a capella» mszę Able'go, jednego z promotorów nowego kierunku ściśle religijnego w muzyce kościelnej, tudzież wspinał «Te Deum» Witta w stylu gregoriańskim. Nadto, na chórze artyści opery cesarskiej: panie Sławina, Medea i p. Figner, oraz profesor konserwatorium petersburskiego, słynny baryton opery włoskiej Cotogni, wykonali kilka utworów, przyczyniając się niemało do uroczystości nabożeństwa. Duchowieństwo zebrało się nader licznie: widzieć można było wszystkich prawie asesorów kolegjalnych i członków kapituły metropolitalnej, profesorów Akademii i Seminarjum, duchowieństwo parafialne ze wszystkich kościołów petersburskich, wreszcie alumnów Akademii. Kościół był przepełniony tłumem modlących się, a między obecnymi byli członkowie deputacji warszawskiej i kilkunastu wyższych urzędników. Świątynia ubrana była w draperje malinowe z brzegiem gronostajowym, w cyfry i herby Najjaśniejszego Pana i Najjaśniejszej Pani, oraz w klomby roślin egzotycznych i bukiety żywych kwiatów. Urządzeniem strony muzycznej zajmował się znany muzyk i kompozytor Erazm Dłuski, a dekoracją świątyni budowniczy Dietrich.

## MOWA PROF. ŁAMAŃSKIEGO.

W słowiańskim Towarzystwie dobroczynności profesor uniwersytetu petersburskiego p. Włodz. Łamański miał mowę, w której porównywał panowanie Mikołaja I i Aleksandra III. Zaznaczywszy niektóre cechy wspólne, p. Ł. dłużej zatrzymał się nad rysami specjalnie charakteryzującymi panowanie zmarłego Cesarza.

Za najważniejsze z nich prof. uważa następujące: odbudowanie Sewasto-

poła i floty wojennej czarnomorskiej; usunięcie żywiołu niemieckiego ze sfery urzędów wyższych i wreszcie zabezpieczenie pokoju europejskiego wraz z porzuceniem donkiszoterji i sentymentalizmu w polityce. Dalej p. Ł. mówi:

«Podobnie jak sentymentalizm jest fałszywym kierunkiem, czyli pewnego rodzaju zwyrodnieniem uczucia, obojętnego na cierpienia współczesne, a skierowanego ku cierpieniom przyszłym i mało, znanym, tak samo i marzycielstwo jest zwyrodnieniem uwagi i myśli, gdy te od przedmiotów, łatwych do wyobrażenia i poznania, zwracają się ku przedmiotom mglistym i niepochwytym. Dziadowie i ojcowie nasi, za przykładem naszego dworu, z przerażeniem i ze łzami mówili o biednej królowej Luizie, o biednym cesarzu austriackim i królu pruskim, oraz o innych osobach koronowanych, które znosiły obelgi i ucisk zuchwałego korsykańczyka; dziadowie ci i ojcowie w r. 1805, 1806 i 1813 przelewali krew swoją, chcąc uwolnić ludy od jarzma Napoleona. Było tu, naturalnie, dużo zapалу szlachetnego, ton jednak był marzycielski i sentymentalny, gdyż przodkowie nasi zapominali o tem, że położenie milionów włościan ruskich, ich żon, narzeczonych i córek było w owym czasie daleko cięższe i bardziej oplakane, aniżeli położenie monarchów cudzoziemskich: ich poddanych po Austerlitz, Jenie i Auerstädt. Czyż nie byłoby sto razy lepiej, gdybyśmy wszystkie te starania, te popędy filantropijne, a także choć część sum ogromnych, straconych na prowadzenie wojny, zużyli w początkach bieżącego stulecia na uwłaszczenie włościan, na oświatę ludową, na udoskonalenie środków komunikacji. Toż samo należy powiedzieć o naszych uniesieniach słowiańskich w końcu siódmego lat dziesiątka. Dokładnie i bezpośrednio nie poznaliśmy ani sytuacji bułgarów, ani ich obyczajów i dążeń, ani ich historii, ani warunków geograficznych ich kraju. Rozpoczęliśmy walkę w celu wyzwolenia bułgarów, nie pomyślawszy o tem, do jakiego stopnia wojna ta zrujnuje miliony niedawno wyzwolonego ludu ruskiego. Nareszcie, zapominaliśmy, że prócz czterech milionów bułgarów, jest jeszcze więcej niż trzy miliony rosjan niewolnych, którzy o wiele są nam bliżsi. Nie wstydzę się uderzyć publicznie w pierś: dawniej tak nie myślałem. Wojna, przedsięwzięta w celu wyzwolenia Bułgarii, była z naszej strony takim samym szlachetnym, ale pełnym donkiszoterji czynem marzycielskim i sentymentalnym, jak i wszystkie nasze wojny poprzednie, mające na celu ratowanie ołtarzów i tronów, spokój i wzrost władzy Habsburgów i Hohenzollernów. Im więcej i dokładniej poznaję się z całą przeszłą historją bułgarów i z geografją ich terytorjum, tem jaśniej widzę, że kraj ten, jak i wiele innych, nie posiada potrzebnych warunków do życia politycznego, zupełnie samodzielnego i niezależnego. Bułgaria może cieszyć się autonomją i wolnością w wewnętrznych swych sprawach. Zupełnie zaś samodzielnym politycznie, że się tak wyrażę, samowładnym państwem nie uczynią jej ani nasze, ani niczyje na świecie siły<sup>1)</sup>.

Dlatego też pozwoliłbym sobie dać dobrą radę: ażeby raz na zawsze pożegnać się ze wszystkimi staraniami o porozumienie i pozostawić Austrii możność gospodarowania dalszego w tem księstwie, jeśli to jej samej i bułgarom się podoba».

Dalej prof. Łamański wyraża życzenia na przyszłość:

«Niech Bóg pomaga młodemu Monarsze naszemu szczęśliwie ukończyć rozpoczęte

<sup>1)</sup> Z uczynionych mi, po odczytaniu tej mowy, uwag przez niektórych bułgarów, wyprowadziłem wnioski, że rola Wirtembergu, Bawarii i t. p. wydaje im się zbyt upokarzającą dla ich księstwa. Widocznie potrzeba im królestwa Symeona i Asienów, ale odbudowa-

lub zamierzone przez Ojca Jego olbrzymie prace, mające na celu połączenie stolic ruskich z oceanem Spokojnym i Białym morzem. Oby podczas panowania Jego wzrósł dobrobyt materialny milionów włościan — tej podstawy potęgi i bogactwa państwa ruskiego — przez wprowadzenie jak największej równomierności w rozkładzie podatków, a także przez ułatwienie gminom wiejskim nabywania z pomocą Banku włościańskiego majątków zastawionych w Banku szlacheckim. Oby nareszcie państwo przyjęło na swoje barki utrzymanie dawnych i założenie nowych szkół ludowych tak, aby wydawane teraz na szkoły ludowe sumy ziemstwo mogło użyć na drogi i inne potrzeby. Życzymy, aby każda dobra inicjatywa osób prywatnych i towarzystw spotykała jak najmniej przeszkód ze strony rutyny kancelaryjnej, zabijającej często energię usiłowań prywatnych i rozwijającej tylko zgubną nieufność między państwem a społeczeństwem; oby prasa ruska stawała się coraz szerszym wyrazem uczuć i myśli społeczeństwa ruskiego, oby pochlebstwo nie było branie za przywiązanie, a uczciwe, szczerze wykazanie błędów — za występne knowanie. Oby zakwitło w ojczyźnie naszej rolnictwo, przemysł i handel, nauki i sztuki, oby rozpowszechniła się oświata w duchu swobody chrześcijańskiej i tolerancji względem wszystkich innych wyznań, gdyż światło Chrystusowe nie boi się fałszu, a wiara chrześcijańska, oparta na osobistej wolności człowieka i łasce Boskiej, nie znosi i nie dozwala ucisku».

Mowa prof. Łamańskiego wywołała artykuł p. P. Ł. w «Piet. Gaz.». Autor, nazwawszy mowę tę «zrzeczeniem się słowianofilstwa», wpada w podziwienie, jakim sposobem prof. Łam. mógł ją wypowiedzieć, a słowiańskie Towarzystwo dobroczynności pozwoliło ją odczytać na swem posiedzeniu i nagrodziło mówcę oklaskami. «Piet. Gaz.» protestuje przeciwko nazywaniu sentymentalną i marzycielską donkiszoterją takich szlachetnych porywów, których niepodobna ocenić tylko miarą korzyści materialnych. Do rzędu takich wypadków należą np. wojny krzyżowe, które dowodzą, że nie samym tylko chlebem człowiek żyje. A więc choćby wojna turecka była błędem politycznym —

«nie wolno — mówi gazeta — czernić świętej pamięci dni tych wielkich, tego wielkiego ruchu wszechnarodowego. Przecie nie oschła niewdzięczność Bułgarii, za którą przelewaliśmy krew swoją, nie myśląc bynajmniej o jakiejś ze strony jej wdzięczności, zdolna jest zmienić całego ducha i znaczenie wielkich faktów dziejowych, w których przyjmowaliśmy udział. Takiego wyrzeczenia się swych dawnych idei — kończy gazeta — nie spodziewaliśmy się ani po p. Łamańskim ani po słowiańskim Towarzystwie dobroczynności».

P. Tatiszczew, w przeglądzie politycznym «Russk. Wiestn.», podaje wyczerpującą charakterystykę zewnętrznej polityki przeszłego panowania. W głównych zarysach zgadza się autor z prof. Łamańskim, dodając niektóre nowe szczegóły:

«W pierwszych latach swego panowania, mówi p. T., Aleksander III powziął zamiar, który na pierwszy rzut oka mógł się wydawać niewykonalnym, a jednak zrobił gruntowny przewrót w ruskiej sekcji dyplomatycznej: było to Najwyższe rozporządzenie o wprowadzeniu dyplomatycznej korespondencji w języku ruskim».

W artykule swoim p. T. wspomina także, że ruscy dyplomaci przyjęli zwyczaj prowadzenia korespondencji po

nie jego jest tak samo łatwym jak wskrzeszenie królestwa Duszana, Zwonimira, św. Wacława i państwa Jagiellonów od morza do morza. (Przyp. prof. Łam.)

francuzku w epoce «smutnej pamięci» Adama Czartoryjskiego. Następstwem tego, powiada dalej p. T., było:

«Ze większość dyplomatów składała się z ludzi obcych i wyznających inną wiarę, a ci nieliczni, prawdziwi Rosjanie, którzy trafiali do ich otoczenia, tracili pod jego wpływem swój charakter narodowy i przejmowali się kosmopolitycznymi pojęciami, które stały się wybitną cechą ludzi, powoływanych do bronięcia w Europie honoru ruskiego i obrony interesów państwowych. Jedni zupełnie nie znali języka ojczystego, inni go zapominali. Takiej strasznej anomalji, mówi dalej p. T., nieczem niewytłomaczono, chyba tylko potęgą biurokratycznej rutyny, nie mogła znieść dusza ruska zmarłego Cesarza. On jasno pojmował, że ci, którzy przez zaniedbanie języka państwowego nie mogą nim władać, nie mogą również ani myśleć po rusku, ani czuć, ani działać».

Wspominając o bezskutecznych staraniach Bismarka, który podczas przejazdu zmarłego Cesarza przez Berlin w r. 1887, chciał nawrócić go znowu do trójprzymierza, p. Tatischev mówi o przymierzu z Francją, że trudno nie podziwiać tego szerokiego poglądu, tej konsekwencji i wytrwałości, dzięki którym Aleksander III doprowadził do końca dzieło, kiedyś pomyslane przez Piotra Wielkiego i omal, że nie dokonane przez genjusz Napoleona.

## Przegląd prasy.

Nowe panowanie nie odrazu zdobywa swe rysy charakterystyczne, właściwe nowej epoce; przez czas dłuższy jeszcze trwać będzie, zdaniem «Niedzieli», naturalna inercja obrzymiej nawy państwowej podług starego kursu. Niemniej przyszłość, żywo wszystkich obchodząca, każe w przeszłości szukać wskazówek. Czyni to «Niedziela» w obszernym artykule. Pod względem stosunków zewnętrznych nie zapowiada się żadna zmiana, jak tego dowodzi nota dyplomatyczna. Co do polityki wewnętrznej:

«Niewątpliwie także nie można przewidywać jakichś donioślejszego znaczenia, zmian, chociaż polityka wewnętrzna za minionego panowania nie dała tych niezaprzeczonej dodatnich rezultatów, które zostały przyznane polityce zewnętrznej. Wewnętrzne urządzenie państwa—bezporównania trudniejsze to zadanie, niżli pokój zewnętrzny; i 13 lat panowania jest to zbyt krótki okres czasu dla wszechogarniających doświadczeń państwowych. Jakkolwiek s. p. Cesarz odziedziczył państwo uszczęśliwione wielkimi usamowalniającymi reformami, jednak nie całkowicie urządzone, zafowane we wszystkich sferach życia państwowego, społecznego i cywilizacyjnego, obciążone długami—owocem poprzednich rujnujących wojen, i wreszcie, wzburzone przez rewolucyjne fermentacje, które się zakończyły zbrodnią d. 1 marca. Zmarły Cesarz miał za zadanie wzmacniać państwowość ruską na zewnątrz i wewnątrz na zewnątrz — przez podniesienie sił zbrojnych i przez mądrą pokojową politykę, wewnątrz — za pośrednictwem walki przeciwko rewolucyjnym elementom i zmian w społecznych stosunkach. Za środek dla osiągnięcia tego celu uznano wzmocnienie roli politycznej szlachty, osłabienie roli, tak zwanej «opinji publicznej», o ile ona wyraża się w piśmiennictwie i wewnętrznym samorządzie — wzmocnienie władzy administracyjnej i osłabienie społecznej inicjatywy, wzmocnienie klasy przemysłowej i t. p. Reformy w kierunku ograniczającym wprowadzane były stopniowo i głównie podczas drugiej połowy panowania, tak że nie zdołały jeszcze doprowadzić do dotykanych rezultatów. Szereg ciężkich wewnętrznych klęsk — głód dwuletni i trzyletni pomór choleryczny, antyżydowskie rozruchy na południu, szybko wzmagaający się ruch emigracyjny, kryzys ekonomiczny i ciągle wzrastające biednienie włościan, upadek kursu, zamieszanie w handlu zewnętrznym, uporządkowane tylko częściowo w tym roku, wszystkie te i wiele innych przyczyn nie czyniły przeszłego panowania tak pomyślnem we-

wnątrz, jakiem ono było na zewnątrz. Niema ani jednego poważnego zagadnienia, o którym można byłoby powiedzieć, że jest ostatecznie rozwiązane, i nawet takie zasadnicze reformy, jak ziemska, miejska, sądowo-administracyjna na samym wstępie wykazały brak spójności i zgody z rzeczywistym życiem i konieczność przejrzenia w przyszłość. Pod tym względem nowe panowanie nie posiada żadnych określonych wskazówek w przeszłości i trzeba mu będzie wypracować własne podstawy twórczości państwowej».

Jako hasła nowego panowania głoszone są pokój, prawda niezłomna, dobroć—pojęcia bardzo ogólne. Gdyby spytano jednak, czego najbardziej pożąda ziemia ruska, należałoby odpowiedzieć—kończy «Niedziela»:

«przedewszystkiem pokoju, niewzruszonej prawdy, sumiennego służenia ojczyźnie, t. j. tego, co się streszcza w słowie *humanitarność*. Naród ruski, na jego wielkie nieszczęście, przez całe swe dzieje był oddalony od głównych centrów cywilizacyjnych, a zbliżony z dzikimi, barbarzyńskimi krajami; przez całe stulecie dźwigał brzemień pogaństwa, przez całe stulecie przebywał w poddaństwie i domowej niewoli, przez całe wieki prowadził wojny z sąsiadami. To wszystko musiało najszkodliwiej odbić się na sile duchowej i czystości wszystkich klas. Zgrubiałe obyczaje tłómaczą nam ów brak poczucia legalności w społeczeństwie ruskim, upadek instynktu obywatelskiego, sprzedajność na wszystkich szczeblach społeczeństwa, obojętność ku prawdziwej oświacie i ciężenie energii narodowej nie do pracy twórczej, lecz do łupieżstwa. Następujące panowanie może być wielką i świetną epoką, jeżeli humanitarne interesy znajdą energiczne poparcie, jeżeli państwo stanie w obronie nieszczęśliwych, ciemnych mas, jeżeli ono użyje swoich potężnych środków na podniesienie narodowej i społecznej oświaty. «Ziemia nasza obszerna i obfita», lecz rzeczywisty w niej «porządek» nastąpi dopiero przy rzeczywistym w nią wcieleniu zasad wiecznego moralnego porządku».

Feljetonista «Now. Wr.», zastanawiając się, w artykule «Zamiast przedmowy», nad zadaniami chwili bieżącej, tak pisze:

«Gdy inteligencja poszukuje nowych zadań, nowych form życia i dreczy się w bezczynności, ponieważ nie widzi przed sobą tych form i zadań, zapomina wówczas niedawną przeszłość i z nią się nie rachuje. Reformy można tworzyć każdego dnia, ale zaszczepić je świadomości narodowej można tylko za pomocą długiej i mozolnej pracy, a właśnie tej pracy dotąd nie widać. Wielkie reformy za panowania Aleksandra II otworzyły szerokie ujęcie dla stopniowego udoskonalenia, lecz zastały naród zupełnie nieprzygotowanym, oprócz wyższej warstwy kierowników, ale i ci nie zawsze prawidłowo pojmowali treść reform. Wśród ludu rozpoznać się jakiś nieokreślony, rozproszony ruch, można rzecz ekonomicznie, instynktowy i nie mający nic wspólnego z ruchem warstw wyższych. Lud nie wiedział, nie rozumiał, co mówiła i o czem pisała inteligencja, do jakich dążyła celów i jakich politycznych ideałów i form społecznego życia poszukiwała. Współdziałal lud w ziemstwie, w sądownictwie, w swoim gminnym samorządzie, był niezrozumiałym dla niewykształconego umysłu, o którego losach rozstrzygały cudza opieka i cudza wola. I gdy te przytłumione umysły i wola powołane zostały mocą reform do stanowienia o losach i równych sobie i wyższych, to czynny ich udział, jak również i wpływ na kierunek spraw praktycznych bez zaprzeczenia musiały ulegać wpływom klas bardziej wykształconych. Lud, kierowany przeczcieniem, doszedł do jednego przekonania, że obecnie istnieje możliwość osobistego dobrobytu, wolność przemysłu, i bez wszelkich wskazówek każdy zrozumiał, co ma robić. Ten bezpośredni ruch samoistnych osobników «samozwańców» bardzo często podleżał ostrym napaściom krytyki, a jednak był odgadnięty prawidłowo, i burząca, rabunkowa praca tej «nowej warstwy», naturalnie, nie mogła być twórczą wobec braku twórczych dążeń. Ci przedstawiciele «nowych warstw» niszczyli pozostałości z epoki poddaństwa i stali się swego rodzaju maruderami wśród obalonej, starej budowy. Odarli oni ziemię i ludzi wyłącznie dla swoich własnych interesów i robili to samo, co potem zaczęły robić instytucje finansowe. Różnica tylko w dzikości sposobów i środków. I jeżeli tylko te dzikie

środki i sposoby wzięły górę nad sentymentalnymi westchnieniami i marzeniami inteligencji, to przyczyny tego należy szukać nie wśród tych «nowych warstw», ale w tem, że żadne reformy i marzenia nie mogły ująć w karby tego rabunkowego ruchu, ani nadać mu prawidłowszej i bardziej określonej formy i ograniczyć za pomocą prawodawstwa».

Dłuższy swój wywód kończy autor temi słowy:

«Dla różnostronnej cywilizacyjnej pracy jest konieczną energja młodocia, nie licząc wszystkich warunków postronnych i miejscowych. Lecz właśnie niema u nas tej młodocia. Ten perjod, zwykle nazywany «ostatnią generacją», «młodem pokoleniem», «młodzieńczymi siłami» i t. d., dzięki starym przyzwyczajeniom, przypisujemy ludziom, którzy fizycznie, pod względem wieku, są o wiele od nas młodsi—i na tem koniec. Życie zatario wszelkie różnice między młodem a starem pokoleniem i żadnych nowych ideałów «młode pokolenie» nie wprowadziło do życia. Ono tęskni i dreczy się, oczekuje jakiegoś objawienia, lecz na próżno: przed niem taka niezmiernie przepaść pracy kulturalnej, której starzy nie na jedno, ale na dziesiątki przyszłych pokoleń. Trzeba tylko zabrać się do roboty — oto wszystko!»

Wyrazy «kultura», «praca kulturalna», drażnią redaktora «Grażd.», który też w swoim «dniewniku» energicznie ich się odżegnywa:

«Trzeba te słowa zostawić Niemcom, a u siebie spojrzeć na sprawę prościej. Nam nie potrzeba «kultury» żadnej, ale prostego przygotowania ludzi do wszelkiego rodzaju pracy, ponieważ nigdzie ich niema... Przedewszystkiem trzeba, aby każdy wiedział, że są potrzebni honorowi i posłuszni ludzie. Od tego powinno się zaczynać zadanie każdej szkoły. Potrzebni nam ludzie, umiejący pisać kaligraficznie i ortograficznie, znający gramatykę i logikę, posiadający języki... Otóż, nie używając wybiegów, trzeba byłoby objawić na całą Rosję, że cywilizacja i cywilizacyjni działacze są zbyteczni i wymienić wszystko, co jest potrzebne. I wówczas tylko młodzież, zdając sobie dokładną sprawę z tego, czego od niej wymagają i co chleb daje, energicznie, śmiało i wesoło weźmie się do pracy. A jeśli będziecie nawoływać ją do cywilizacji, kultury, to ona, jak przedtem, będzie schnąć, wędznąć i głód cierpieć».

«Russk. Żizń», witając dzień zaślubin Najjaśniejszych Państwa, mówi o nadzwyczajnych trudnościach, jakie na swej drodze spotyka monarcha, pragnący «zabezpieczyć szczęście wszystkich swych poddanych». Dla tego bowiem trzeba znać ich potrzebę, co jest zadaniem niezmiernie trudnym, jakkolwiek możliwym do rozwiązania za pomocą środka, wskazanego już przed dziewiętnastu wiekami przez Boskiego naszego Mistrza.

«Środkiem tym jest słowo — mówi «Russk. Żizń». Wojsko służy cesarzowi jako środek, prowadzący do zwycięstwa nad nieprzyjacielem zewnętrznym, słowo zaś — nad niedostatkami wewnętrznymi. Żołnierz, który ze strachu lub chciwości nie idzie na nieprzyjaciela, nie bywa oszczędnym, nie otrzymuje nagrody, lecz podlega sądowi i karze. Jego tchórzostwo lub sprzedajność nie uważa się za zasługę, lecz piętnuje się hańbą. Ruskie wojsko niewątpliwie jest mocną opoką tronu i obroną kraju od nieprzyjaciół zewnętrznymi. W tem jednak zawiera się tylko połowa szczęścia narodu. Druga połowa szczęścia — zwycięstwo nad nieładem wewnętrznym, staje się możliwą do urzeczywistnienia tylko w tym wypadku, gdy obowiązki tych, którzy za broń swoją obrali słowo, będą zrównane z obowiązkami żołnierza na polu bitwy».

«Russk. Wied.» upatrują pewne podobieństwo obecnej chwili z początkami bieżącego stulecia:

«W ciągu całego XIX wieku ani jeden Monarcha ruski nie wstępował na Tron w tak młodym wieku, jak Aleksander I i Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan Mikołaj Aleksandrowicz. Przez ostatnie dni w prasie nieraz już zwracano uwagę, że wiek Najjaśniejszego Pana—wiek energii i wzniosłych dążeń—opromienia szczególną aureolą początek Jego panowania i nadzieje z tem panowaniem związane».

Pomiędzy Najwyższymi Manifestami o wstąpieniu na Tron z 24 1801 r. i z 1 listopada 1894 r., widzą «Russk. Wied.» bliźkie podobieństwo:

«Manifest Aleksandra I wywołał gorące nadzieje w całej ziemi ruskiej, a pamiętne ukazy, jakimi młody Monarcha rozpoczął swoje panowanie, rozbudziły życie ruskie. Ukazy te wprowadzały wiele ważnych ulepszeń, dotyczących istotnych stron ówczesnego bytu państwowego i społecznego. Na mocy rozkazów młodego Monarchy przywrócone zostały prawa samorządu społecznego, nadane przez Koronowaną Babkę Aleksandra I, lecz odwołane przez Cesarza Pawła; zakresione zostały szerokie reformy w organizacji administracyjnej i rządowej, wprowadzone ulgi w położeniu ekonomicznym i prawnym włościan, uwzględnione w szerokim zakresie potrzeby oświaty ludowej. W całej historii Rosji za ubiegłe stulecie początek panowania Aleksandra I może być porównany pod względem swojej żywotności tylko z drugą epoką, jaką zaznaczyła się druga połowa stulecia, epoką jeszcze większą, epoką reform w początkach panowania Cesarza-Oswobodziciela».

Upatrując w rysach bieżącego momentu widoczne podobieństwo do przeszłości, wyraża pismo nadzieję, że «koniec wieku odznaczy się tą samą świetlaną sławą, jak jego początek, i że nowe Panowanie urzeczywistni, zgodnie z duchem i potrzebami czasu, te wzniosłe cele, jakie zakresione zostały w słowach Najwyższego Manifestu».

O Najwyższem zatwierdzeniu przywilejów, nadanych Wielkiemu Księstwu fińskiemu czytamy w «Rev. Ztg.». Jak 13 lat temu po śmierci J. C. M. Najjaśniejszego Pana Aleksandra II, tak i obecnie minister sekretarz stanu Finlandji, natychmiast po śmierci J. C. M. Najjaśniejszego Pana Aleksandra III, przedstawiał się nowemu Cesarzowi i prosił go o zatwierdzenie dotychczasowych przywilejów, praw i ustaw Finlandji, względem swobody, wyznań i konstytucji kraju. Zatwierdzenie tych praw i przywilejów, według N-ru 308 gazety «Nya Pressen», zostało Najmiłostwiej danem 26 października w Liwadji, i streszczonem w tych samych słowach, co przed 13 laty. Do publikacji aktów, mających z tem styczność, «Nya Pressen» w tymże samym numerze dołącza słowa następujące:

«Cesarz Mikołaj II, Wielki Książę Finlandji, raczył tak samo jak Jego ś. p. Ojciec zaznaczyć osobno danem zapewnieniem, że zachowa nienaruszonemi główne ustawy Finlandji; zapewnienie to zostało powitanem przez cały kraj z najwyższem zadowoleniem. Widzą bowiem u nas w tym czynia, świadczącym o wysokim poczuciu sprawiedliwości, dowód, że Cesarz i Wielki Książę Finlandji życzy sobie: aby Finlandja rozwijała się i nadal na drodze praw konstytucyjnych, zgodnie z historycznymi tradycjami kraju. Czyn ten, jesteśmy przekonani, zdota postawić przeskodę dążnościom, zmierzającym otwarciu lub potajemnie do obalenia podstaw konstytucji krajowej, a także zapewni narodowi fińskiemu szczęście i samodzielność. W Finlandji zatwierdzenie miłościwe J. C. Mości wzbudziło nowe nadzieje na przyszłość, krajowi bowiem dana jest możliwość spokojnego rozwoju sił umysłowych i materialnych na mocy konstytucji odziedziczonej po przodkach. Naród nasz, zamknięty w sobie i mało skłonny do wyjawiania swych uczuć, dobrze jednak pamięta i z wdzięcznością, zachowuje w sercu każde okazane mu dobrodziejstwo i napewno nie zapomni nigdy tego pierwszego czynu ze strony swego Monarchy, czynu, który wprost dotyczy spraw Finlandji».

## ECHA ZACHODNIE.

Lwów, 23 listopada.

[Nowa linja kolejowa. Trudności jej przeprowadzenia. Jej ważność ekonomiczna i znaczenie dla turystów. Czarnohora].

Δ Otwarciu nowej linii kolejowej Stanisławów—Woronienka, onegdaj wreszcie po

kilkakrotnych zapowiedziach dokonane, jest nietylko najważniejszym wypadkiem bieżącego tygodnia w Galicji, ale i wypadkiem dla nas, mianowicie dla naszych techników, bardzo zaszczytnym. Nowa kolej tworzy piąte bezpośrednie połączenie Podkarpacia z Węgrami, a co do systemu budowy i położenia stanowi coś istotnie imponującego, zarówno ogółowi profanów, jak warstwie fachowców, należy do wspaniałych produktów sztuki inżynierskiej, nam o tyle droższej i miłszej, że wyłącznie krajowej, nawskroś rodzimej. Niestykanie trudnem, żmudnem i kosztownem (10,000,000 zlr.) tem dziełem kierowały od początku do końca same swojskie siły, a wywiązały się z pracy pod każdym względem w sposób godny podziwu. Tor musiano prowadzić przez olbrzymie bagna i moczary, skały, dziewicze lasy, puszcze, słowem okolice niekiedy całkiem dzikie, gdzie noga ludzka jeszcze nie postąpiła; musiano równocześnie walczyć z epidemją choleryczną i szalonymi powodziami, które kilka razy zniszczyły owoc najcięższych robót, zabierając z sobą wszystko... Wśród charakterystycznych osobliwości tej kolei spotykamy mosty kamienne (innych prawie niema) o przęsłach rozpiętości częścią rzadkiej, częścią niepraktykowanej dotąd w Europie, bo od 40 do 65 metrów; największy most na świecie, i to wodociagowy, około New-Yorku, liczy tylko 2 metry więcej, czyli 67. Długość tunelów wynosi: 125, 224, 530 i — 1216 metrów, z których ostatni drugą swą połową wkracza już na terytorjum węgierskie. Kolej ta nietylko otwiera przystęp do okolic najpiękniejszych w naszym kraju, ale stwarza—jak słusznie z entuzjazmem stwierdził szef sekcyjny z Wiednia, baron Wittek, linję turystyczną, śmiało rywalizującą ze słynnem *Salzkammergut!* Koleją dostajemy się prawie do samych stóp cudownej Czarnohory; najwyższe to pasmo wschodnio-galicyskich Karpat z głównym szczytem Howerla na 2,058 metrów n. p. m., najrozleglejsza to puszcza leśna w całej Europie! Ziemia tu bogata w źródła wody żelazistej, przewyższające swym składem znaną Krynicę, zasobna nadto w węgiel kamienny, naftę, asfalt, arsenik, sól, saletę i wapno; pastwiska niezmiernie bujne, mnóstwo jezior wśród kosodrzewia malowniczo rozsianych—dopelnia czaru całości. Lud bardzo pięknej rasy, butny, pełen zdrowia, fantazji i sprytu, lud huculski zajmuje się chowem bydła i polowaniem, prowadzi jednak także przemysł własny nawskroś oryginalny i utrzymuje odrębny gatunek koni, nadzwyczaj zręcznych i krępych. Wobec tego łatwo ocenić, jak doniosłe czeka nową kolej posłannictwo i ekonomiczne i społeczne. Zrozumieli to instynktownie mieszkańcy okoliczni, tłumnie ze łzami w oczach witając onegdaj pierwszy pociąg, z prezydentem kolei państwowych Bilińskim, dygnitarzami urzędowymi, reprezentacją prasy i t. d., dali temu wyraz i uczestnicy «pierwszej jazdy» w toastach na dworcu stanisławowskim. Odtąd przyjdzie Zakopanemu zwalczać współzawodnika bardzo niebezpiecznego...

Nota.

Kraków, 24 listopada.

[Nowy biskup krakowski. Jubileusz Asnyka. Monopol spirytusowy. Związek literacki. Miscellanea].

Δ Nowy książę biskup krakowski skończył d. 13 listopada lat 52, jest więc jeszcze człowiekiem w pełni sił żywotnych, a gdyby liczyć wiek jego podług lat służby duchownej, musiałoby się go nazwać młodym kapłanem. Nie myślał bowiem dzisiejszy dostojnik kościoła, kiedy uczęszczał na wydział prawny uniwersytetu lwowskiego, aby kiedykolwiek otwarł się przed nim zawód kapłański, a tem więcej, aby zasiadł na stolicy biskupiej krakowskiej. I po skończeniu uniwersytetu, kiedy wszedł do służby rządowej, tem mniej jeszcze mógł przypuszczać, aby został następcą Zbigniewów

Oleśnickich, Lipskich, Maciejowickich, Woroniewiczów, Sołtyków. Przez lat 12 był urzędnikiem prokuratorji skarbu, postępując powoli w urządzenie, według szablonu austriackiego. Byłby dziś może jakim komisarzem skarbowym lub naczelnikiem podrzędnej skarbowej instytucji. Zkąd w nim obudziła się chęć oddania się służbie Bożej—nie mogłem się dopytać. Prawdopodobnie wpłynęły na to postanowienie pewne zawody życiowe, które skłoniły i jego poprzednika, ś. p. kardynała Dunajewskiego, do poświęcenia się służbie ołtarza. Tylko kiedy ś. p. kardynał dość długo czekał na infule i wogóle na wyższe stanowisko w hierarchji duchownej, to ks. Puzyna przeskakiwał szczeble tej hierarchji z szybkością niezwykłą. I w innych bo też żyje czasach: na katedrach biskupich nie siedzą dziś tacy administratorzy, przez rząd narzuceni, jak b. administrator krakowski, ks. Galecki, który utrzymywał przyszłego kardynała na skromnem stanowisku spowiednika przy klasztorze pp. Wizytek. Ks. Puzyna, wyświęconego w r. 1878, widzimy już po kilku latach kanonikiem, a jeszcze po kilku już biskupem-sufraganem archidiecezji lwowskiej. Przejście więc jego na biskupstwo krakowskie było tylko zwykłym posunięciem się o jeden stopień wyżej. Pomimo jednak zmiany stosunków i tak karjera ks. Puzyny należy do niezwykłych. Widocznie posiada on szczególne dane, które go w tak krótkim czasie wyniosły na majestat tronu biskupiego. Mówią, że nie cieszył się we Lwowie popularnością wśród podwładnego mu duchowieństwa, należał bowiem do zwierzchników surowych i wiele wymagających. Z powodu podeszłego wieku ks. Morawskiego, arcybiskupa lwowskiego, ks. Puzyna był w całym tego słowa znaczeniu rzadką archidiecezją; jemu też przypisują znaczne podniesienie się obrządku łacińskiego w okolicach, w których pomalą zbliżał się ku upadkowi. Parafje łacińskie, rozrzucone wśród ludu gr.-katolickiego, coraz mniejszym świeciły blaskiem, coraz więcej kolonie łacińskie zapomniały o swym obrządku i garnęły się do świątyń gr.-katolickich. Ks. Puzyna wyteżył więc swoje siły, aby upadające kościoły podźwignąć, a gdzie tego było potrzeba—nowe wybudować. Pod kilkoletniemi zatem jego rządami odżył obrządek łaciński, powiększyła się liczba jego kościołów i parafij. Ta energia, jaką okazał ks. Puzyna, była, zdaje się, główną podstawą jego wyniesienia na tron biskupi krakowski.

Jubileusz Adama Asnyka nie wyszedł jeszcze, zdaje się, ze stadjum projektu. Wprawdzie jedno z towarzystw, noszących nazwę literacką, postanowiło dać inicjatywę i powołać do życia komitet jubileuszowy, ale nie słychać co o tym komitecie, niewiadomo jak daleko zaszyły przygotowania. Co najważniejsza, całkiem tajemnicą pokryty jest projekt programu, z jakim chcą wystąpić inicjatorzy. Zapewne, iż uchwalenie programu należeć będzie do komitetu jubileuszowego, ale zawsze jakiś zarys jego powinien już być gotowy. Wiele bowiem zależy od samego wprowadzenia rzeczy. Z jubileuszem Asnyka nie można sobie postąpić «po gospodarsku», skończyć na jakiejś kolacyjce i deklamacyjce. W imię godności i stanowiska naszej literatury, jubileusz jednego z najpierwszych jej przedstawicieli nie może być bratem rodzonym jubileuszów, urządzanych po 25 latach służby każdemu prawie wyższemu urzędnikowi państwowemu lub autonomicznemu. Za biedni jesteśmy, aby nas stać było na uroczystości jokajowskie, ale nie jest znowu tak źle z nami, abyśmy się nie mogli zdobyć na złożenie odpowiedniego hołdu mistrzowi słowa, aby hołd ten nie przybrał szerszych rozmiarów, ażeby nie pozostała po nim trwalsza pamiątka. Obowiązkiem naszym pamiętać o tem i dlatego, że coraz więcej tryumfów święci błąd, że codzien prawie odbierają wyrazy uznania jednodniowe znakomitości, ludzie chwilowych zasług, więcej zresztą szczęśliwi i

sprytni niż zasłużeni. Wśród potopu tych owacyjek należy silnie, bardzo silnie zaznaczyć, iż inną miarę przykładamy do zasług prawdziwych i niezem niespożytych, do pracy twórczej i duchowej.

Jak nie domyślił się p. Friedlein, że wypada wysłać telegram biskupowi nominatowi krakowskiemu, tak też nie przyszło mu i na myśl, iż gmina powinna zastanowić się nad dotyczącym jej spraw najważniejszych projektem monopolu spirytusowego. I znowu dopiero radcy sami musieli uznać, że coś w obronie interesów miasta uczynić należy. Prof. Zoll z towarzyszami przedstawił wniosek wybrania komitetu, któryby śledził postępowanie monopolu spirytusowego, mogącego szkodliwie wpłynąć na jedną z ważnych gałęzi gospodarstwa krajowego, a który przytem wkracza bezpośrednio w sferę interesów miejskich. Komisję wybrano i polecono jej, ażeby z rezultatami swego śledztwa wystąpiła przed radę miejską.

«Związek literacki» rozpoczął swój sezon pogadankowy. Pierwszym prelegentem był p. F. Koneczny, który ze swadą wygłosił pogląd na tendencję w powieści, a zwłaszcza na poruszanie przez nią zagadnień naukowych, społecznych i religijnych. W bardzo żywej dyskusji nad kwestją poruszoną brali udział prof. Lucjan Malinowski, prof. Napoleon Cybulski, dr. Marjan Zdziechowski, pp.: Sarnecki, Kossuth, Bartoszewicz i t. d. Pogadanki «Związku» są zazwyczaj bardzo interesujące, a wartość ich tem większa, iż «Związek» jest jedynym miejscem, w którym się mówi swobodnie o kwestjach literackich i w którym zabierają głos ludzie kompetentni.

Teatr krakowski przygotowuje «Lisistratę» Arystofanesa, w układzie p. Stanisława Koźmiana. W przyszłym tygodniu ma być przedstawiony obraz historyczny Jana Zalegi, który już poprzednio doznał w Poznaniu i we Lwowie znacznego powodzenia. Dr. Piotr Bieńkowski, docent uniwersytetu krakowskiego, wyjechał w podróż naukową do Grecji, otrzymawszy na ten cel od Akademii stypendjum 5 p. Gałęzowskiego. Rozpoczęto szereg odczytów dla dzieci; nie jest to zły pomysł, ale należy dobrze zastanawiać się nad wyborem przedmiotu. Nie słyhać jakoś o corocznym wieczorku mickiewiczowskim; natomiast młodzież szkoły sztuk pięknych ma urządzać wieczorek matejkowski, z którego połowa dochodu będzie przeznaczoną na zakupno domu Matejki, w celu urzędzenia w nim muzeum jego imienia. Zmarł Henryk Dyrdoń, artysta-malarz i rysownik. Ostatniem jego dziełem był piękny portret księcia C. Wiele swoich rysunków i portretów pomieszczał w «Świecie» krakowskim. Był to człowiek utalentowany i bardzo sympatyczny. Zgasł młodo, strawiony chorobą piersiową.

Średnik.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Losy reformy kościelnej na Węgrzech. Wiece katolickie i jego uchwały. Agitacja Fr. Kossutha. Projekt austriackiej reformy wyborczej. Program bułgarskiego gabinetu Stoilowa. Stosunki angielsko-ruskie].

W stosunkach austro-węgierskich «coś się popsulo». Cesarz Franciszek-Józef zwleka z sankcją uchwalonych przez sejm węgierski ustaw kościelnych, a fakt ten budzi obawy w zwolennikach nowej ustawy i napawa nadzieją jej przeciwników. Obiegają już pogłoski o ustąpieniu gabinetu Werkerlego, co stałoby się istotnie koniecznym, gdyby monarcha sankcji swej rzeczywiście odmówił. Prezydent ministrów węgierskich przybył w tych dniach do Wiednia i dwa razy przyjmowany był przez cesarza, lecz dotychczas nie-

wiadomo, do jakiego rezultatu narady te doprowadziły. Tymczasem na wiecu katolickim, który świeżo się odbył w Białogrodzie, hr. Ferd. Zichy wyraził wdzięczność monarsze za zwłokę w sankcjonowaniu projektowanej reformy, lecz zarazem zapowiedział stanowczą walkę w tym razie, gdyby przyjęte przez sejm projekty kościelne miały się stać prawem. Zapowiedź tę poparła uchwała wieca, aby podziękować stronnictwu sejmowemu, które oponowało przeciwko ustawie, oraz prosić monarchę o niezatwierdzenie projektu. W razie, gdyby temu ostatniemu życzeniu, nie stało się zadość, wiec postanowił nie składać broni, lecz walczyć w dalszym ciągu. Równocześnie zaprojektowano i przyjęto ważny projekt utworzenia odrębnego stronnictwa katolickiego. W tym celu wiecownicy wzywają wszystkich ludzi tych samych przekonań, ażeby na wszelkich wyborach, zarówno do sejmu, jak do rad miejskich gminnych, głosowali tylko za katolikami. Wszystkie te uchwały obudziły niechęć i obawy w przeciwnym obozie, głównie z tego powodu, że tym sposobem zapowiada się nieustająca walka już nie na tle różnic politycznych lub społecznych, ale na gruncie wyznaniowym. Walka taka sięje zawsze wśród społeczeństwa gorczy i rozdrażnienie, które potęguje się ciągle i może mieć smutne następstwa. Z drugiej jednak strony jest rzeczą oczywistą, że inicjatorowie i twórcy nowej ustawy kościelnej, obrażającej uczucia i przekonania katolików, sami wywołali to zaostrzenie walki wyznaniowej.

Do tych niepokojących objawów na Węgrzech zaliczyć również należy wystąpienie na arenę polityczną młodego Kossutha, syna głośnego i do samej śmierci nieprzejednanego agitatora. Nie będąc nawet poddanym węgierskim, stanął Franc. Kossuth po stronie opozycji węgierskiej i połączył się z przeciwnikami ugody, zawartej pomiędzy obiema połowami monarchji i w tym duchu rozpoczął agitację polityczną. Warcholską jego wycieczkę zakończył w Debreczynie wypadek, który żywo poruszył opinię publiczną i wywołał interpelację w izbie. Było tam jakieś zajście na uczcie, wydanej na cześć agitatora, szczegółów jednak dzienniki austriackie nie podają ze względów cenzuralnych, zaznaczając tylko ogólnikowo, że ubliżono tam cesarzowi, a nadto część biesiadników, wraz z Kossuthem, wyraziła telegraficznie hołd obcemu monarsze, a mianowicie królowi włoskiemu. Według ostatnich depesz, Kossuth stara się o zatarcie sprawy, przyjmując uroczyste poddaństwo węgierskie, oraz zapewniając w mowie, wygłoszonej w Nyirehygaza, że wysłano telegram do króla Humberta jedynie z podziękowaniem za przytułek, dany emigrantom węgierskim. Mowę swoją zakończył agitator toastem na cześć króla Węgier, Franciszka-Józefa. W każdym razie cała awanturka podróz Kossutha jeszcze bardziej utrudniła stanowisko obecnego gabinetu, którego dni, wedle zapewnień austriackich gazet konserwatywnych, mają być już policzone.

W drugiej połowie monarchji austriacko-węgierskiej kwestja zmiany ustawy wyborczej ponownie wpłynęła na wody parlamentarne. Po upadku

projektu zeszłorocznego pojawiły się dwa nowe, mianowicie opracowane przez hr. Windischgraetza i posła p. Rutkowskiego. Pierwszy z tych projektów, z małymi odmianami, popierany przez rząd, proponuje udzielić robotnikom praw wyborczych w ten jednak sposób, że przy każdej izbie handlowej i przemysłowej ma być utworzoną sekcja robotnicza, wybierana przez robotników odnośnego okręgu. Sekcjom zaś dopiero przysługiwać ma prawo wysyłania swoich reprezentantów do parlamentu. Widzimy z tego, że niema tu mowy o głosowaniu powszechnem, lecz utrzymuje się w całej pełni istniejąca dotąd w Austrii zasada reprezentacji interesów. Do istniejących teraz kuryj wyborczych przybędzie nowa, robotnicza, rozporządzająca, wedle projektu, dość ograniczoną liczbą głosów. O ile projekt rządowy zaspokoi wymogi stronnictwa demokratycznego i potrzeby robotników, przyszłość dopiero pokaże, obecnie to tylko zaznaczyć można, że organy demokratyczne powitały go nieprzychylnie.

O wypadkach w Bułgarii, po ustąpieniu Stambolowa, niewiele mieliśmy dotąd do powiedzenia, w oczekiwaniu czynnego występu nowego ministerstwa, ujawnienia się jego kierunku, który jakoś tonął w powodzi korespondencyj dziennikarskich. Obecnie gazety ruskie podały tekst obszernej i wyczerpującej mowy nowego prezesa ministrów Stoilowa, wypowiedzianej w zgromadzeniu narodowem. Narodowi i państwu małemu, do jakich należy Bułgaria, zdaniem pana Stoilowa, nie przystoi bawić się w politykę zewnętrzną, lecz głównie dbać należy o rozwój wewnętrzny, o zdobycie trwałych podstaw bytu, opartych na rozwoju ekonomicznym i na instytucjach demokratycznych. Całem zaś zadaniem polityki zewnętrznej winno być utrzymanie przyjaznych stosunków ze wszystkimi mocarstwami. Bułgaria czyni zadość tym wymogom, z jednym atoli a nader ważnym i smutnym wyjątkiem, jakim jest nienormalny stosunek do Rosji. Wszystko przemawia za wznowieniem dawnych, przyjaznych stosunków: potęga i przychylność Rosji z jednej strony, wdzięczność za zwolnienie i szczerą chęć inteligencji i ludu bułgarskiego — z drugiej, pomimo to jednak, zadanie dotąd nie daje się rozwiązać. Bułgaria wszakże nie uczyni żadnych kroków, niezgodnych z jej niezależnością i z jej interesami jako państwa odrębnego. Posiada księcia, którego uważa za wybranego legalnie, bez względu na przyzwolenie jakiegokolwiek mocarstwa... Zmiana ministerstwa Stambolowa nastąpiła nie z powodu jego kierunku polityki zagranicznej, lecz jedynie z racji zwikłań wewnętrznych. Wedle konstytucji, jedynym kierownikiem polityki zagranicznej jest ks. Ferdynand, od niego więc i od rządu ruskiego zależy dalszy bieg wypadków, narodowi zaś bułgarskiemu pozostaje cierpliwie czekać, aż upragniona chwila pojednania nastąpi... Omawiając program ten pana Stoilowa, «Grażdanin» oświadcza, że niepodobna ludzię się możliwością prędkiego załagodzenia sporu: Bułgaria trwa przy swoim zdaniu, a Rosja również nie zmieni zajętej postawy.

Prasa europejska w dalszym ciągu zajmuje się ważnym zwrotem, jaki zachodzi w polityce angielskiej względem Rosji. Angielskie organy stronnictwa rządowego ogłosiły światu o dokonaniu przez dyplomację angielską walnym zwycięstwie, które w skutkach swoich ma ukrócić nieprzyjemne dla Anglii zapędy kolonizacyjne zarówno Francji jak Niemiec. «Nowoje Wremia» uważało za stosowne ze swojej strony obniżyć nieco skalę uniesień pism angielskich. Polityka ruska nie zamierza wcale porzucić zajętego stanowiska, zabezpieczającego swobodę ruchów, ani też dla pięknych słówek angielskich, nie popartych dotąd żadnym czynem, nie myśli zrywać zawiązanych stosunków przyjacielskich. Z mnogich artykułów pism zagranicznych, poświęconych tej ważnej sprawie, wywnioskować można, że do ścisłego porozumienia między dwoma potężnymi państwami nie przyjdzie, dopóki w zasadzie przynajmniej nie zostanie rozstrzygnięta kwestja cieśniny Dardanelskiej i Bosforu, a do tego, jak się zdaje, jeszcze daleko. W każdym razie fakt znacznego polepszenia się stosunków angielsko-ruskich wystąpił wyraźnie i znacząco.

Bar.

**Francja.** Rzeczpospolita francuzka nie przestaje zadziwiać świat skandalicznymi historjami. Obecnie znowu wypłynęła na światło dzienne brzydka sprawa o przekupstwo prasy, o znowu kilku redaktorów gazet paryskich, w celu wymagania łapówek od rozmaitych instytucyj, za pomocą szantażu. Rzecz wykryła się w ten sposób, iż pewni niefortunni dostawcy wojskowi, w obawie oskarżeń prasy, zapłacili łapowe, lecz gdy to nie pomogło ich sprawie, wmieszali do kryminału i swoich dziennikarskich obrońców, przedstawicieli aż pięciu gazet. Po tym krzyjącym skandalu, wnet nastąpił drugi: oskarżony został redaktor gazety «XIX Siècle», Ed. Portalis, o obdzieranie klubów i domów gry. Występki pono nie ulega wątpliwości, to też Portalis, w obawie uwiezienia, ułotnił się z Paryża bez śladu. Prawdopodobnie nie jedna jeszcze gorsząca sprawa wyniknie na tle spaczonych przez t. z. «publicités» francuzkich obyczajów dziennikarskich. Niemniej głośnie sprawy o szpiegostwo, zdają się niepomierne rozrastać. Wedle doniesień dzienników francuzkich, tajni agenci obcych mocarstw oplatali całą Francję niewidzialną zdraździecką pajęczyną. Podobno wysłano z granic państwa 23 osoby, podejrzane o zdradę, lecz lista domniemanych szpiegów rośnie z dniem każdym. W samym Paryżu wykryto jakieś kosmopolityczne towarzystwo, utrzymywane przez obce rządy, w salonach którego bywali najwybitniejsi dygnitarze rzeczypospolitej, i które wszelkimi środkami zdobywało potrzebne wiadomości. Prawdopodobnie w tych wszystkich pogłoskach zawiera się nie mało przesady.

**Niemcy.** D. 23 b. m. zmarł w St-Martin na Riwierze następca tronu wejmarskiego, Karol-August, w 51 r. życia. Reskrypt w. księcia wejmarskiego oznajmia, że następstwo tronu przechodzi na najstarszego syna zmarłego, ks. Wilhelma-Ernsta. Z Warcna donoszą, że dnia 27 b. m. zmarła tam małżonka ks. Bismarcka.

**Austria.** Podczas posiedzenia komisji, wyznaczonej do przejrzenia reform wyborczych, prezes rady ministrów objawił, że rząd miał na widoku utworzenie izb robotniczych, lecz następnie odrzucił ten projekt, ponieważ przedstawiciele partij koalicyjnych wystąpili przeciwko utworzeniu tego rodzaju izb. Rząd poleca komisji zbadać, w jaki sposób można urzeczywistnić rozszerzenie praw wyborczych dla robotników.

**Turcja.** Niedawno pojawiły się alarmujące wieści o rzezi, dokonanej przez wojska tureckie na ludność ormiańską w Armenii tureckiej. Wieści te tak dalece podnieciły prasę angielską, że gazeta «Daily Telegraph» wystąpiła z żądaniem, aby Anglja oswoodziła od niewoli tureckiej ormian, tak samo jak Rosja uwolniła bułgarów. Tutejsza ambasada turecka przelała komunikat do gazet, w któ-

rym twierdził, że sprawcami rzezi byli właściciele sami ormianie. Podnieceni przez bandytę Champartuma, włóczęgie dziesięciu wsi ormiańskich napadli na plemiona delikanów, bekiranów i badykanów, niszcząc wszystko, okrutnie zabijając mężczyzn, znucając się nad kobietami. Zawiadomione wojska sultańskie przywróciły porządek, dowódcą zaś ormiański Champartum i duchowny Mykyrtycz oddani zostali pod sąd... Wobec wzajemnych oskarżeń ormian i tureków, trudno obecnie dojść prawdy, niewątpliwie jednak w przyszłości rzecz musi się nalezyć wyjaśnić.

**Waszyngton.** Chiny przelały ambasadorowi amerykańskiemu w Pekinie formalne propozycje pokoju, które zostaną zakomunikowane rządowi japońskiemu przez posta amerykańskiego w Tokio.

**Chiny.** Na terenie walki oręż japoński święci nowy tryumf. Zdobyty został Port-Artur, uważany za najbardziej niedostępną z fortec chińskich. Obecnie dla japończyków otwiera się droga do serca Chin i ich stolicy Pekinu. Ogólne zdanie panuje, że po upadku Port-Artura losy wojny stanowczo zdecydowały się na korzyść japończyków. Obecnie zachodzi pytanie, czego ci ostatni pragną i jak daleko sięgają ich plany? Po otrzymaniu wiadomości o najnowszym zwycięstwie, mikado wystosował list do głównodowodzącego marszałka Ojamy, w którym, dziękując wojskom za wykazane męstwo, zachęca je do dalszych czynów, gdyż «cel wojny jeszcze daleki do osiągnięcia»... Natomiast na dworze bogdychana w Pekinie panuje podobno zamęt. Główny inicjator wojny, wice-król peczylijski, Li-Chung-Czang, skazany został na pozbawienie rang i orderów i pomimo to zostawiony na stanowisku wice-króla... Okazuje się z tego, że władza bogdychana nie sięga tak daleko, jakby się zdawało, i że gubernatorzy większych prowincyj mają do pewnego stopnia zapewnioną bezkarność.

## KRONIKA POWSZECHNA.

> We wszystkich nekrologach o Rubinsztejn, według «Now. Wrem.», jest jedna luka: nie wspomina się prawie nigdzie o obszernej filantropijnej działalności zmarłego, który dał tyle koncertów na cele dobroczynne. Niewielu znajdzie się milionerów, którzyby na korzyść biednych ofiarowali tyle, ile ofiarował w ciągu swego życia Rubinsztejn, utrzymujący się z własnej pracy i talentu. Dalej mówi taż gazeta, że pomimo wielkiej powagi, jaką cieszył się Rubinsztejn w sferach muzycznych, nie był on jednak wszechmocnym i nieraz zmuszony był ustępować obcym wpływom. W pomyslanach przez się reformach, dotyczących konserwatorium, jak również i przy wystawieniu swych oper napotykał on nieraz na takie przeszkody, że zawiedziony, postanawiał raz na zawsze opuścić Rosję? Ale nigdy nie miał siły swego postanowienia w czyn wprowadzić.

## PÓLSŁÓWKA.

«Pewne pismo» donosi, iż w «pewnym piśmie» poruszono sprawę, kiedy się powinno w druku używać litery p. przed nazwiskiem, a kiedy bez owego p. się obejdzie.

Ponieważ u nas, ze względu na wygodę zapewne czytających, nie cytuje się nazwy (tytułu) pisma, przeto nie mogę wiedzieć o jakim «pewnym piśmie» wspomina «pewne pismo», a co za tem idzie, artykułu, o którym mowa, nie czytałem i nie wiem do jakiej konkluzji doszedł jego autor.

Ale «pewne pismo» (to drugie, cytujące a nie cytowane) rozstrzyga kwestję w kilku słowach. Co tu się namyslać, powiada, kiedy już dawno francuzi przed każdym nazwiskiem dodają Mr., bez względu na to, kto je nosi, byle żył i nie został pochowany.

I sprawa skończona. Co tu gadać, kiedy tak piszą francuzi! Wobec tego autorytetu składa broń «pewne pismo» (to drugie) i każe pisać zarówno p. Sienkiewicz, jak p. Powidłowski.

A jednak, kochani czytelnicy, i dla waszego pokornego slugi i dla wielu moich pp. kolegów w popychaniu taczki dziennikarsko-literackiej, rozstrzygnięcie tej kwestji przez «pewne pismo» nie jest rozstrzygnięciem. Krótko mówiąc: pióru mojemu nie przejdzie przez gardło (dobre wy-

rażenie? co?) napisać, że «wyszył poezje pana Asnyka!» albo, że «pan Sienkiewicz ukończył już «Rodzinę Połanieckich».

Jeżeli brak p. przed nazwiskiem pp. Skrobiórskiego, Tandetkiewicza, Smażyrymskiego, byłby w druku niegrzecznością, to pp. przy Asnyku i Sienkiewiczu wyglądałoby na pewne lekceważenie. Ciekawa rzecz doprawdy, czy ów zwolennik p. napisał kiedy: p. Zola, p. Daudet, p. Bonnat, p. Pasteur. A przecież to są francuzi!

Naturalnie, są wyjątki. Gdybym np. polemizował z Małeckim, pisałbym w mojej odpowiedzi: p. Małeczki, boć to ani mój brat, ani swat, abym się z nim załatwiał tak po przyjacielsku. Ale nie występując osobiście, mam prawo i mówić i pisać, że Małeczki wydał studjum o Słowackim. Tak samo nie napiszę, że p. Chmielowski drukuje artykuł o fazach twórczości p. Asnyka.

Dlaczego? albo ja wiem. To się czuje, a nie rozumuje. Można wreszcie i wyrozumować, ale niema na to miejsca w «Pólsłówach».

Jest jeden bardzo wybitny, bardzo znany autor, który trzyma się metody «pewnego pisma», ale właśnie ilekolwiek razy poważna krytyka rozbiera jego prace, zaznacza, iż ów autor nie może się pozbyć w swym stylu zwrotów... francuzkich.

Wreszcie jeżeli mamy naśladować francuzów, to naśladowajmy już dokładnie. Jeżeli piszą Mr. Zola, to my piszmy Pn. Sienkiewicz, Pn. Asnyk, Pn. Małeczki. To już będzie całkiem ładnie i całkiem po francuzku.

Trzeba pracować... «Bez prace nie będą kalacze».

Zrozumiały to «sfery wyższe» w Paryżu. Każdą przyjemność starają się poprzedzić pracą.

Czyż nie jest bowiem pracą rozsyłanie zaproszeń na *jours'y*. Już samo spisanie godnych zaproszenia jest nielada wysiłkiem, a cóż dopiero, kiedy się chce «dobrać» towarzystwo. Taka biedna margrabina lub księżna dobiera, dobiera, a przecież i tak pomylić się może. A nuż X. nie chce się widzieć z Ygrekiem, a nuż patrzą na siebie krzywo i zabawa się popsuje! Wpadnięto więc na pomysł i każdy zaproszony otrzymuje listę współzaproszonych.

Podobało się to i u nas. Wiem już o paru domach, drukujących listy znajomych...

Pewien cynik, dowiedziawszy się, że jest na jednej takiej liście, zauważył, że wolałby do zaproszenia mieć dołączone... menu.

Krajczy.

Rządowy «Zbiór ustaw» Wielkiego Księstwa finlandzkiego publikuje w N-rze 40 b. r. akty następującej treści:

## NAJWYŻSZY MANIFEST

Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana i Wielkiego Księcia

## MIKOŁAJA II

do wszystkich mieszkańców W. Księstwa finlandzkiego.

(Dany w Liwadji, d. 25 października (6 listopada) 1894 r.

Z Bożej łaski My, Mikołaj II, Cesarz i Samowładca Wszechrosji, Wielki Książę Finlandzki i t. d., i t. d., i t. d., podajemy do wiadomości:

Według wyroku Najwyższego, odziedziczywszy Wielkie Księstwo finlandzkie, uważamy znowu za stosowne niniejszem zatwierdzić religję i ustawy kraju, jak również prawa i przywileje, które każdy stan wymienionego W. Księstwa w szczególności i jego ludność stanowiący poddani w ogólności, mogli i ubodzy, na mocy konstytucji tego kraju dotychczas posiadali, i My obiecujemy te przywileje i prawa stale i nienaruszenie utrzymywać w całej ich treści i mocy.

Liwadja, 25 paźdz. 1894 r.

«MIKOŁAJ».

Minister sekret. stanu  
W. o Daehn.

**NAJWYŻSZY RESKRYPT**

**Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana i Wielkiego Księcia**

**MIKOŁAJA II,**

*z racji Najwyższego Manifestu Jego Cesarskiej Mości do mieszkańców Finlandji.*  
(Dan w Liwadji, d. 25 paźdz. (6 listopada) 1894 r.)

Do Naszego jenerał-gubernatora Finlandji: Potwierdzając dnia bieżącego przez Najwyższy Manifest Instytucje, dane W. Księztwu finlandzkiemu przez Naszych niezapomnianych Najjaśniejszych Przodków, uczyniliśmy to z serdeczną życzliwością, pamiętając liczne dowody niezachwianej wierności i wdzięczności mieszkańców tego kraju dla swojego Monarchy, zawsze dbającego o ich szczęście.

Rozkazujemy wam oznajmić to Naszym wiernym poddanym finlandzkiem.  
Liwadja, 25 paźdz. 1894 r.

«MIKOŁAJ».

Minister sekret. stanu  
W. o' Daehn.

Akty te noszą napis: «Ogłosić publicznie w kościołach».

**WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.**

× **R. t. Bożowski.** Dowiadujemy się, że krążące od pewnego czasu w niektórych pismach pogłoski o bliżkiem ustąpieniu dyrektora kancelarii warszawskiego jenerał-gubernatora, radcy tajnego Bożowskiego, okazały się bezpodstawnymi. P. Bożowski wraca w tych dniach do Warszawy na dawne stanowisko.

× **Kredyt meljoracyjny.** Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa, jak donoszą «Birz. Wied.», podało do Rady państwa projekt kredytu meljoracyjnego. Projekt zaleca wydawanie pożyczek na termin od lat 7 do 95, stosownie do natury meljoracji, na 7 proc. rocznie, przyczem ustanowione będą pewne terminy ulgowe, podczas których dłużnicy będą wolni od wnoszenia rat amortyzacyjnych. Do projektu wydawania pożyczek na meljoracje rolnicze dołączono szczegółowe wskazówki porównawcze kredytu meljoracyjnego, udzielanego w innych państwach europejskich, jak również motywy wprowadzenia kredytu tego do Rosji. Podobno ministerstwo finansów już wyraziło swe zdanie w tej kwestji, a więc jej rozwiązanie można oczekiwać w niedalekiej przyszłości.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W min. wojny. M i a n o w a n y: dowódca 14 korp. armji, jen.-lejt. *Krzywobłocki*—pomocnikiem dowodzącego wojskami warsz. okr. wojennego, pod względem zawiadywania warsz. promieniem fortecznym. U w o l n i e n i: nac. wojsk. pow. nifmsk., pułk. *Sanhojto* i pułk. rezerwy *Łapicki*—od służby z rangami jenerał-majorów. W min. spraw wewn. M i a n o w a n y: referent kancelarii jenerał-gubernatora kijowsko-podolsko-wołyńskiego, *Wwiedeński*—nadetat. starszym urzęd. do szczeg. porucz. przy tymże jenerał-gubernatorze.

× **Zjazd rolniczy w Kijowie.** Pan minister rolnictwa i dóbr państwa zatwierdził już program zjazdu rolniczego, zwołanego na luty r. p. W zjeździe tym, jak już donosiliśmy, ma przyjąć udział ośm guberni: kijowska, wołyńska, podolska, czernihowska, poltawska, kurska, charkowska i jekaterynosławska.

× **Sprzedaż pojedynczych numerów «Petersburskiej Gazety»** została nanowo przez ministra spraw wewnętrznych dozwoloną.

**KRONIKA PETERSBURSKA.**

= **U r. t. Wittego.** W piątek, dnia 11 b. m., o godz. 2. popołudniu, 22 członków deputacji z Królestwa polskiego udało się do p. ministra skarbu, radcy tajnego S. I. Witte, aby mu wyrazić podziękowanie za troskliwość, okazywaną sprawom ekonomicznym Królestwa, między innymi i za przeprowadzenie konwersji listów zast. Tow. kred. ziemskiego. R. t. Witte przyjął członków deputacji z wielką uprzejmością i zapewnił o swych najlepszych chęciach.

= **Z konkursu.** Na ostatnim konkursie w wyższej szkole przy Akademji sztuk pięknych otrzymali polacy następujące odznaczenia: Na wydziale malarskim: p. *Eligjusz Niewiadomski* z Warszawy, uczeń prof. Gersona, za pelen poezji i wybornie pod względem technicznym namalowany obraz: «Centaury w puszczy»—stopień malarza klasy I, z pominięciem stopnia drugiego, o który właściwie się ubiegał. Takim samem odznaczeniem zaszczycony został również *Kazim. Stabrowski* z Wilna, którego «Mahomet» zapowiada malarza historycznego o szerszym polocie. Pan *Adolf Ostromecki* z Odesy za obrazek rodzajowy, przedstawiający «Chłopców wiejskich na noclegu», otrzymał stopień kl. III. W roku bieżącym konkurs odbył się na nowych zasadach, a mianowicie: malarze opracowywali własne swoje tematy, dowolnie wybrane, a nie narzucane, jak to miało miejsce dawniej. Również po raz pierwszy byli sędziami wśród innych panowie: *Repin*, *Makowski*, *Sziszkin*. Na wydziale architektonicznym: p. *Stan. Noakowski* z Królestwa za projekt stajen cesarskich otrzymał stopień architekta kl. I i stypendjum rządowe na wyjazd zagranicę (na lat dwa). Za tenże projekt stajen pp.: *Józ. Dobrosławski* z Warszawy, *Józ. Padlewski* z Podola, *Jan Żółtowski* z Pińska, *Franc. Kognowicki* z Moskwy—otrzymali stopień architektów drugiej kl. W myśl nowej ustawy, medale złote i srebrne zostały skasowane. En.

= **Pógrzeb Rubinsztejna** odbył się we środę, 16 b. m. Nie zważając na brzydką pogodę, ogromne tłumy ludu zebrały się dla uczczenia pamięci nieodżałowanego mistrza. Na nabożeństwie w soborze Troickim, dokąd w przeddzień pogrzebu przewiezione zostały z Peterhofu zwłoki znakomitego kompozytora, obecna była *Jej Ces. Wysock. Wielka Księżna Aleksandra Józefówna*, prezes ruskiego Tow. muzycznego, którego zgasły mistrz był twórcą. Okazały orszak pogrzebowy, złożony z profesorów i uczniów konserwatorjum, artystów opery cesarskiej, oraz przedstawicieli wszystkich instytucji muzycznych całej Rosji i reprezentantów wielu zagranicznych towarzystw muzycznych, krocząc przez zapełnione ludem ulice, zatrzymał się przed gmachem konserwatorjum, z kąd, po krótkim nabożeństwie, podążył do *Aleksandro-Newskiej* ławry, gdzie złożono zwłoki pierwszego w świecie wirtuoza i nieźrówanego kompozytora, którego oplakuje cały świat artystyczny. Wśród niezliczonej ilości wieńców, które wieziono za trumną, zauważyliśmy okazały wianek od warszawskiego Tow. muzycznego, z następującym napisem: «Warszawskie Towarzystwo muzyczne swemu członkowi honorowemu»; tudzież wieńce od *Marceliny Sembrich-Kochańskiej* i p. z *Poznańskich Rabczewiczowej*.

= **Ogólne zebranie akcjonariuszów drogi żel. nadwiślańskiej.** Zwykle jesienne ogólne zebranie akcjonariuszów drogi żel. nadwiślańskiej odbyło się we wtorek, 15 b. m. Przewodniczył obradom p. *Józ. Żukowski*, inspektor warsz. Tow. ubezpieczeń. Za stołem dyrektorskim zasiadli pp.: *Rom. Sędzikowski*, *W. W. Jewreinow*, *Konst. Jastrzębski*, *Eug. Zieliński* i *Er. Piltz*. Ze strony rządu asystowali: *r. t. Olchin* i *rz. r. st. Wojciechowski*. Po zatwierdzeniu budżetu i jednomyślnem zgodzeniu się na wnioski zarządu, stojące na porządku dziennym, odbył się wybór członków komisji rewizyjnej. Większość głosów otrzymali: *Jul. Lempicki*, *rz. r. st. Starynkiewicz* i *Włodz. Jastrzębski*.

= **Z Tow. dobroczynności.** W zesłą sobotę, d. 12 b. m., jak wiadomo czytelnikom naszym, zwołane było ogólne zgromadzenie dla dokonania wyborów dwóch nowych członków zarządu, na miejsce wychodzących pp. *Czopowskiego* i *Knolla*, roztrząśnięcia projektu zakupna domu na ochronkę dla dzieci i dla rozpatrzenia kilku innych ważnych kwestyj. Na zasadzie

ustawy Towarzystwa, zebranie uważa się za prawomocne, jeżeli liczba przybyłych nie będzie mniejszą od czwartej części ogółu członków. Niestety, w sobotę stawilo się członków mniej od ustawa określoną liczbą. Z tego powodu posiedzenie nie mogło się odbyć i odbędzie się dopiero za dwa tygodnie... Niepodobna raz jeszcze nie wyrazić ubolewania nad obojętnością znacznej części tutejszych katolików na sprawę tak pożytecznej instytucji. Może zresztą przyszłe zebranie zada kłam naszym słowom. Daj Boże!

= **Ogólne zebranie dr. żel. dąbrowskiej.** W sobotę, d. 12 b. m., w lokalu zarządu drogi żel. iwangrodzko-dąbrowskiej odbyło się ogólne doroczne zebranie akcjonariuszów tej drogi. Na przewodniczącego wybrano p. *Er. Piltza*. Zarząd reprezentowali: prezes p. *Jan Bloch*, wice-prezes *W. N. Durnowo*, członkowie: *ka. Krapotkin*, *bar. Benkendorf*, *p. Solski*, oraz dyrektorowie rządowi: *Tomaszewski* i *Potiomkin*. Po zatwierdzeniu budżetu na rok 1895 i związanych z nim kwestyj, przystąpiono do wyboru członków komisji rewizyjnej. Większością głosów wybrani zostali: *Włodz. Jastrzębski*, *Ed. Lubowski*, *Er. Piltz* i *bar. Frankensztein*.

= **Portret Rubinsztejna.** Artysta-malarz p. *Jan Ciagliński*, który kilku portretami, a szczególnie portretem ś. p. *Czajkowskiego*, wyrobił sobie w Petersburgu sławę świetnego i oryginalnego portrecisty, zrobił teraz kredką podobiznę pośmiertną *Ant. Rubinsztejna*. Wszyscy, co widzieli ten portret, oddają mu wielkie pochwały, jako kreacji prawdziwie artystycznej, wolnej od banalności i pewnej odtwarzającej martwoty, jaką cechują zazwyczaj zdjęcia fotograficzne głów martwych. Oryginał nabyła księżna *Teniszew*. Jeden z wybitniejszych zakładów artystycznych w Petersburgu prowadzi układy z artystą o prawo reprodukcji.

= **Odważny chłopiec.** «Nowosti» opowiadają o chłopcu 13-letnim, niejakiem *Klemensie Niedzielskim*, który po części koleją, a po części piechotą, o chłodzie i głodzie, przybył do Petersburga z *Kamieńca podolskiego!* Jest to syn żołnierza, ubogi chłopiec, którym zaopiekował się podczas swej bytności w *Kamieńcu* p. *A. Naryszkin*. Mały *Klemens* właśnie, chcąc znaleźć swego opiekuna, przedsięwziął tak trudną podróż i dokonał jej szczęśliwie.

= **W kółku muzycznym** odbędzie się w sobotę, 19 b. m., repetycja chóru i orkiestry, oraz wieczór mniejszy.

**KRONIKA WARSZAWSKA.**

Warszawa, 25 listopada.

[**Pociejów i Sewerynowe.** Przypomnienie *Dickensa* i przypomnienie *Wschodu*. Co Nowy rok ma przynieść? *Lombardu* prywatne, *lombard* miejski i «*Mons Pietatis*» ks. *Piotra Skargi*. *Bazar ruchomy* i *bazar* świąteczny. *Huss contra Magnus*].

+ **Kiedy w latach ostatnich**, pod groźbą zbliżającej się cholery, uzdrawiano na wszelki sposób nasze miasto, oka władz sanitarnych uszedł, niepojętym zaprawdę wypadkiem—*Pociejów*. *Czem jest Pociiejów*, wie kraj cały, nazwa ta bowiem stała się poniekąd synonimem tandety; nie każdemu wszakże wiadomo, *jakim jest Pociiejów*. Jest to rzecz odpychająco brudna i niewonna, rodzaj olbrzymiego śmietniska, na który cała Warszawa wyrzuca swe niepotrzebne graty, rupiecie i wszelkiego rodzaju odpadki. A jeżeli śmietniskiem nazwalismy wielkie podwórze, na którym nieużytki owe, pospolu z używanymi meblami, leżą w stosach bezładnych, to na określenie składów i lokali, mieszczących się w piętrowym budynku od strony ulicy *Zielnej*, musieliśmy użyć dosadniejszego jeszcze wyrazu. Dość będzie, gdy przytoczę szczegóły, który w bieżącym lecie, gdy już epidemja

napelniać poczynala szpitale, oglądałem tam własnymi oczyma. Oto z wysokości dwóch pięter, do ścieku otwartego, znajdującego się w bramie, po brudnych, oślizgłych schodach spływały cuchnąca kaskada wylewanych z mieszkani nieczystości. Szczegół taki zapisał w jednej ze swych powieści Dickens, kresząc wizerunek najbrudniejszego zaułka Londynu; nie przypuszczałem, że spotkam się z nim we własnym mieście, i to jeszcze w najładniejszym miasta tego punkcie...

Próżną podobno byłoby mrzonką myśleć o uporządkowaniu, odwietrzeniu i uzdrowotnieniu tego zbiorowiska brudów; z prawdziwą też uciechą powitać wypada wiadomość, że Pocięjów ma być skasowany, targowisko zaś całe na krańce Warszawy wyrzucone. Mówią przy tej sposobności złośliwi, że amatorom tandety nie stanie się przez to żadna krzywda: znajdują jej bowiem dość i w śródmieściu, na ulicach pryncypalnych i w pryncypalnych nawet sklepach.

Równocześnie z przenosinami Pocięjowa ma być uporządkowany—Sewerynow. Sewerynow to również targowisko publiczne, ale tem się od innych różniące, że tylko raz na tydzień, w niedzielę, i to tylko w godzinach przedpołudniowych, gromadzi sprzedających i kupujących. Sewerynow nie jest brudny, natomiast odznacza się zadziwiająco i rzec można: patryarchalnie pierwotnym urządzeniem. Nietylko wszelkie transakcje handlowe dopełniane tam są pod gołym niebem, ale towar albo rozkładany bywa na bruku, albo też trzymany w rękach. Nadaje to całemu targowi jakąś barwę orjentalną, nie jest jednak ani dla sprzedawców, ani dla nabywców przyjemne. Litość bierze patrzeć na tych ludzi, kłęczących na twardych kamieniach, albo przegiętych w pół i z bólem krzyża pochylnych ku ziemi... Otóż dowiaduję się, że ten orjentalizm, warunkom naszego klimatu i naszych zwyczajów (nie umiemy siedzieć na ulicy z podkurczonemi po tu-recku nogami) zgola nieodpowiadający, będzie wkrótce usunięty, rozkładane zaś na bruku derki zostaną zastąpione o wiele właściwszemi—stolikami.

Zapowiedzianych zmian w urządzeniu obu targowisk spodziewać się możemy dopiero od Nowego roku—który też przynieść nam ma pożądaną zmianę—w lombardach prywatnych. Wstępem do tej ostatniej zmiany są, odbywające się w tej chwili, prace specjalnej komisji, która zbiera od lombardników wszelkie dane, dotyczące ich «filantropijnej» działalności. Jest tu wiele, bardzo wiele do naprawienia, a nawet do gruntownej przeróbki. Zmiana, jakkolwiek zakres działania obejmie, będzie zmianą na lepsze, i publiczność powita ją z dością. Podobno jednak radość jej nie będzie zupełną aż dopiero w chwili, gdy staną się ciałem dawne projekty i gdy lombard miejski działalność swą rozszerzy i kantory swe w różnych dzielnicach miasta pootwierają. Wówczas też dopiero miasto będzie mogło powiedzieć, że posiada instytucję zastawniczą w duchu owej najpierwszej «Mons Pietatis», którą jeszcze w końcu wieku XVI obdarzył je niezapomniany książę Piotr Skarga.

Z groszem oszczędzonym, a bodajby pożyczonym, wybieramy się na «bazar ruchomy», doroczną filantropijną zabawkę, do której już się czynią przygotowania. Zabawka polega na tem, że z jednej strony pewna liczba dobroczynnych pań udaje kupcowe i zabiera miejsce za kontuarami cudzych sklepów, z drugiej zaś publiczność bierze na się rolę kupujących i, odwiedzając owe sklepy, nabywa w nich mnóstwo przeróżnych obiektów, bez których wybornie obyćby się mogła. Rozumie się, że do skarby dobroczynnej nie wpływa cały dochód brutto, lecz tylko pewien od niego procent, przez rzeczywistego właściciela sklepu dobrowolnie oznaczony, w niektórych jednak sklepach i z tego procentu dość znaczne urastają sumy. Pewna liczba kupców zwykła wykupywać się od tej za-

bawki jednorazową ofiarą, na oltarzu filantropji składaną.

Dopełnieniem bazaru ruchomego bywa zwykle bazar świąteczny, urządzany przed samą «gwiazdką», a skupiający wszystkie pseudo-kupcowe pod jednym dachem—tego jednak dopełnienia w roku bieżącym Warszawa mieć nie będzie. Natomiast posiada ona już w chwili obecnej mnóstwo bazarów prywatnych, których właściciele, mianując się dobroczyńcami ludzkości, towar swój, zamiast sprzedawać — «wyprzedają». Ta drobna zmiana początkowych liter w jednym i tym samym wyrazie jest figlem, który u nas, mimo swej nadzwyczajnej prostoty, nigdy nie zawodzi.

Pisałem w swoim czasie o wojowniczej broszurze p. Wiktora Magnusa p. t. «Kolej konna wilanowska» — o broszurze wydanej zagranicą, a rzuconej na bruk warszawski z impetem i ze skutkami dynamitowej bomby. Broszura ta dała początek gwałtownej utarcze polemicznej, prowadzonej na ostatniej stronicy dzienników, a przeciągającej się nad miarę, potrzebę i cierpliwość... czytelników. Obie strony wojujące, to jest: p. Magnus, jako eks-członek zarządu, i p. Huss, jako jego członek aktualny, a zarazem przedstawiciel, napsuwszy dość piór, atramentu i papieru, postanowili zakończyć spór przed sądem honorowym. Rachuba jednak zawiodła, i przeciwnicy spotkać się mają wkrótce przed kratkami sądu—okręgowego.

Mazur.

Warszawa, 26 listopada.

[O wystawie szkiców uwagi ogólne i szczegółowe].

+ Czy dobrze czyni nasz «Salon artystyczny», pielęgnując troskliwie i z roku na rok przechowując tę rzecz do określenia trudną, która się nazywa «Wystawą szkiców»? Na pytanie to możnaby znaleźć tyleż odpowiedzi twierdzących, co przeczących...

Szkicowość, to jest pobieżne i niedbałe traktowanie malarzkiej «roboty», jest jedną ze stałych wad naszych malarzów wogóle, przedewszystkiem zaś tej ich grupy, którą nazwać można «szkołą warszawską». Rozpisywał się o tem wymownie Jan Styka w nieistniejącym już dziś «Tygodniku Powszechnym». Jestem pewny, że gdyby nie jeden z obrazów (nie szkiców), zajmujących nawet poczesne na wystawach warszawskich miejsce, ofiarować do kupienia zagranicznemu *kunsthändlerowi*, nazwałby on go «Kitschem» i zwrócił artyście z uwagą: Trzeba tę rzecz najpierw — wymalować!

Otóż wystawy szkiców, które do pewnego stopnia sankcjonują tę wadliwą pobieżność i lekceważenie malarstwa, mogą malarstwu szkodzić. Niejeden z artystów (a są już dziś przykłady), nawykawszy do szkicowego traktowania obrazów, wprowadza tę «szlafrokowość» do swej pracowni, jako stałego jej mieszkańca i gospodarza.

Trzeba jednak zauważyć, że stosuje się to wyłącznie do artystów mniejszego talentu i słabszego charakteru, którzy od początku swego zawodu stawiają skromne wymagania zarówno sztuce, jak i samym sobie. Artyści prawdziwi, godni tej nazwy (oburzająco w ostatnich czasach pospolitowanej), nie ulegną w tym względzie najsilniejszej nawet pokusie. Posiadają oni w duchu swym wystarczające *criterium*, dzięki któremu wiedzą zawsze, bez żadnych ostrzeżeń z zewnątrz: od którego punktu kończy się artysta, a zaczyna... tandeta.

Z drugiej znów strony w pracowniach nawet utalentowanych i sumiennych artystów znaleźć się mogą roboty niewykonane, które są albo szkicem do obrazu, użytym już i odrzuconym, albo pomysłem niewczesnym, do którego się artysta już w ciągu pracy zniechęcił, albo wreszcie pospieszoną improwizacją, rzuconą na płótno ot tak sobie, dla wypróbowania sił lub też... pędzla i farby. Wywleczenie rzeczy tych na światło publiczne lub też

schowanie ich w najciemniejszy kąt pracowni, trzymanie ich bezprodukcyjne lub też spieniężenie na targu wystawowym, zależy już najzupełniej od poglądów samego artysty, który własnością swą dowolnie rozporządzać może.

Tyle o wystawach i sprzedawcach.

Co się tyczy strony oglądającej i kupującej, ta z pewnością ani jednym słówkiem przeciw wystawom szkiców nie zaoponuje. Za kilkadziesiąt, kilkanaście, a nawet kilka rubli dojdzie do posiadania prawdziwego, olejnego lub akwarelowego, «ręcznie malowanego» (jak oplewa prospekt jakiegoś kalendarza) obrazka i za pomocą tak małej kwoty stać się posiadaczem «galerji», a zarazem miłośnikiem i mecenasem sztuki—pokusa to zbyt pojętna, aby przeciętny mieszczuch mógł się jej oprzeć.

To też obszerne komnaty wystawy szkiców roją się codziennie, do późnego wieczora, żadnym wrażeń tłumem, a artyści, z mefistowym na ustach uśmiechem, patrzą jak ich pobieżne lub kalekie utwory admirowane są i—kupowane. Dodać jednak muszę, że wśród tych utworów znajdują się i rzeczy zupełnie dobre i naprawdę piękne—że wymienię tylko główki niewieście Szyndlera i pejzaże Wrzeszcza.

Prócz tych dwóch artystów i prócz całego legjonu dyletantów i dyletantek, przyjęli udział w tej artystyczno-gwiazdkowej wyprzedaży zwykli dostawcy «Salonu»: Alchimowicz, Gerson, Kochanowski, Kostrzewski, Pawłowski, Maszyński, Lindeman, Dyleczyński, Żmurko, a z pań: Kanigowska, Stankiewiczówna, Poświkówna i t. d.

Urbanus.

+ Ś. p. Józef Brzeziński. Dnia 26 b. m. zmarł w Warszawie ś. p. Józef Brzeziński, jeden ze zdolniejszych naszych prawników, gruntownych znawców prawa cywilnego. Zmarły, po skończeniu studiów uniwersyteckich w Petersburgu, do r. 1876, t. j. do czasu reformy sądowej, służył w b. trybunale cywilnym w Warszawie, gdzie był prezesem wydziału, a w końcu w sądzie apelacyjnym, gdzie zasiadał w II wydziale, jako sędzia tego sądu. Po wprowadzeniu reformy sądowej został członkiem sądu okręgowego w Siedlech i na tem stanowisku w maju r. b. dosłużył się emerytury. Człowiek prawy, sędzia nieskazitelny, wzorowy kolega i nieoceniony zwierzchnik dla tych, którzy z nim służyli, pozostał po sobie żal szczerzy.

+ W dniu zaślubin Ich Cesarskich Mości, jak donosi korespondent «Now. Wr.», miasto było wspaniale iluminowane, otwarto teatry prywatne, a nazajutrz we wszystkich kościołach katolickich odprawiono uroczyste nabożeństwa.

+ Redaktor gazety «Warsz. Dniwn.», p. Wsiew. Krestowski, oddawna już cierpiący na chorobę serca, w ostatnich czasach ciężiej zapadł na zdrowiu.

## Z PROWINCJI.

Moskwa, 10 listopada.

[Żegluga północna. Kontrasty moskiewskie. Iwan Kryłow].

□ Kupcy moskiewscy, którzy nazywają siebie «kupiectwem wszechruskiem», acz są dzielni i pracowici, często jednak nie mają racji... Nie mieli więc racji w r. z., kiedy na jarmarku w Niżnim podnieśli alarm przeciwko komiwojażerom łódzkim, i nie mają racji obecnie, kiedy dla urojonych «celów narodowych» pragną zgniebić do szczytu ledwie-ledwie rozwijającą się i ledwie dyszącą żeglugę u mroźnych i niegościnnych brzegów Syberji północnej.

Rzecz się ma tak, że w r. b. kończy się termin starego przywileju wód podbiegunowych, w imię którego to przywileju towar cudzoziemski, co najeżone niebezpieczeństwami fale oceanu Lodowatego szczęśliwie przepłynął, ma wstęp wolny na terytorjum syberyjskie, czyli cła nie płaci. Zwrócić zaś tu należy uwagę, że owo «zwolnienie od cła» nie jest w gruncie



rzeczy ulgą, ale wprost koniecznością. Czyż bowiem można mizerne porty syberyjskie równać z portami w Odesie, Libawie, Nikolajewie, Petersburgu, a nawet w Rydze?... i przybywające do wybrzeży syberyjskich transporty takim samym obciążać podatkiem, jak towary, które przybijają do przystani pierwszorzędnych?... Ależ to prosta droga do całkowitego zaniknięcia żegluga północnej!... Tam, gdzie się karku nadstawia, żąda się i wynagrodzenia sowitszego — odwaga musi być opłaconą, to darmo! Zaś żegluga po wodach podbiegunowych jest do dziś dnia odwagą i ryzykiem, to też okręty, pod mroźnym niebem żeglujące, pobierają i fracht wyższy i wyższe premje ubezpieczeniowe płacić są zmuszone. Posiada tedy już i tak towar, oceanem północnym do Syberji przybywający, wyższą stosunkowo wartość wwozową, cóż się stanie, jeżeli jeszcze i ciężar podatku podźwignąć będzie musiał?... Oto stanie się, ni mniej ni więcej, tylko to, że się żegluga handlowa w podbiegunowych strefach okaże całkiem niekorzystną i — zaniknie, burząc wszelkie piękne nadzieje na możliwe w przyszłości uporządkowanie stałej komunikacji północnej i uczynienie jej nie tyle niebezpieczną, a więc i nie tyle kosztowną.

Dlaczego kupiectwo moskiewskie, tak dobrze umiejące rachować, nie chce widzieć ogromnej dla siebie przyszłości we wzbogaceniu się Syberji, dla której ocean Lodowaty może być jedyną furtką do Europy, gdzie zarówno zboże, jak i wszelki surowiec syberyjski powinien z czasem znaleźć zbyt arcyważny?... Bogata i ludna Syberja stanie się wszak daleko cenniejszym konsumentem towarów moskiewskich, aniżeli Syberja biedna, głucha i pusta... Więc kupiectwo moskiewskie niepotrzebnie się już w tej chwili domaga zniesienia «przywileju» syberyjskiego — takie żądanie jest niewłaściwym, a w każdym razie przedwczesnym, i byłoby nawet dziwnym, gdyby się wogóle można było czemukolwiek dziwić w starej stolicy.

Ale ja się w Moskwie niczemu nie dziwię, bo Moskwa pełną jest kontrastów... Proszę sobie tylko wyobrazić: całe dzielnice krętych zaułków, gdzie aż pachnie średniowiecznością — i tuż-tuż kolosalny «pałac dla handlu», górujący nad niziutkami dachami pstrych «teremów» bojarskich, imponujący elektrycznością i wszelkimi innymi «hecami» schyłku wieku; wesela kupieckie, w złoconych karocach, z orszakiem złocistych laurów i nawet z «generałem» (dymisjonowanym) — i jednocześnie długie czarne kapoty na dzień powszedni; nadzy żebracy pod każdą «czasownią» i «ikoną» — i szereg miliardzystów dobroczynnych; starodawny «diuicznik», nakazujący obmywanie przy pieśniach ciała oblubienicy i karmienie jej tradycyjnym miodem w przeddzień ślubu — i obok tego potężny zastęp najdzielniejszych może w Europie emancypantek!... Czyż się więc w sąsiedztwie uznanego sprytu i wysokich uzdolnień komercyjnych nie może gdzieś w zakątku Moskwy ukrywać także — brak przenikliwości na dalszą metę?...

Gdyby nie żaloba państwowa, mielibyśmy tu wczoraj piękną uroczystość — obchód 50-letniej rocznicy śmierci Iwana Kryłowa. Wielki bajkopisarz w Moskwie ujrzał światło dzienne w d. 2 lutego 1768 r. To też rodzinna Moskwa zamyślała obchodzić smutną rocznicę bardzo szumnie: miał być wieczer literacki, bankiet, a w jednym z teatrów miano nawet odgrzebać jedną z dość licznych komedji Kryłowa.

Bezspornie, że owo przedstawienie teatralne byłoby najwięcej zajmującym numerem programu uroczystości. «Kryłow urodził się dla nas w 40 roku życia: w przeddzień starości pokochała go Gracja pospół z Mądrością» — powiedział przed laty Pletniew. Istotnie, dopiero w 40 roku życia zaczął Kryłow pisać swoje bajki i satyry, które go unieśmiertniły. Ale przecież i w latach młodości tak genialny pi-

sarz nie mógł nie stworzyć czegoś wartościowego. Ze zaś w owej przygotowawczej epoce swojego życia pisywał Kryłow przeważnie sztuki teatralne, czyż więc nie wysoce interesującym byłoby te jego komedje teraz zobaczyć, tem bardziej, że się je zna bardzo mało?... Wszakże Gribojedow i Gogol, twórcy prawdziwie oryginalnej komedji ruskiej, są dębami, co na zasianej przez Kryłowa glebie wyrosli.

Dalszy.

Wilno, 13 listopada.

[Taniaść mąki pszennej, zmniejszenie się konsumcji pieczywa pszennego. Zmniejszenie się konsumcji wódki. Niepokój szynkarzów. Historia batów dorożkarskich i nauka z niej płynąca.]

□ Od maja do doby obecnej wszystkie gatunki mąki pszennej, przywózowej i wyrabianej w młynach tutejszych, staniały o 30 k. na pudzie. Wyroby piekarskie natomiast stale utrzymują się w jednej cenie, pomimo czego piekarze wileńscy podnoszą rumor na takse niską, mówią o stagnacji i stratach. Niepojęta sprzeczność między niebawem stanieniem mąki i cenami pieczywa, utrzymującami się na dawnej wysokości, przy istotnej biedzie, jaką klepią piekarze nasi, rodzi pytanie, kto zarabia na tej tanioci? Zdawałoby się, że pośrednik-kupiec, stojący między młynem a piekarnią, ale i ten obywa się prawie bez zysków, gdyż wobec stagnacji ogólnej chcąc co prędzej zbyć towar, zniża cenę jego do niemożliwych prawie rozmiarów, ograniczając się zyskiem 10—12 rs. na całym wagonie. Zle więc interes piekarni tutejszych znajdują niejaki wyjaśnienie nie w takse niskiej, lecz w zmniejszeniu się konsumcji wyrobów pszennych od chwili stanienia żyta. Każdy boi się najmniejszego zbytku, a nawet chłopci po wsiach i miasteczkach o połowę mniej piją wódki, mówiąc, że picie niema za co.

Fakt ten, acz ze względów umoralnienia mas bardzo pożądanym, grozi naszym gorzelniom rolniczym b. smutnym losem, zwłaszcza przy wprowadzeniu monopolu skarbowego, albowiem do trzech lub czterech zakładów rektyfikacyjnych potrzebna ilość spirytusu dostarczą bliższe gorzelnie, dalsze zaś, położone o mil kilkadziesiąt, znajdują się w fatalnym położeniu. Najgorzej zaniepokojeni są żydzi, ci tysiączni szynkarze z dziada pradziada, którzy odrazu wylecą z pozycji chlebobodajnej, łatwej, umiłowanej. Wiary dać nie mogą, żeby kto inny potrafił około tego chodzić. Doświadczeni pocieszają się tem, że może ten monopol tak sobie, niezbyt surowo przestrzegany będzie, nieprzymierzając jak «wielka» sprawa z biczami dorożkarskimi.

Rada miejska przed trzema jeszcze laty uchwaliła odebrać bity dorożkarzom, z powodu złego obchodzenia się z końmi i swawoli w nieostrożnej jeździe. Przez parę dni dorożkarze nasi wyjść z osłupienia nie mogli, jak żyć na świecie bez bicia w rękę? Targanie lejcam, cmokanie, machanie nieuzbrojoną ręką, są dzieciństwem, na którym koń łatwo się poznaje. Powoli poszli po rozum do głowy: przejeżdżając mimo stojkowego dorożkarz skromnie potrząsa lejcam, ale o kilka kroków dalej wyciąga z rękawa krótki bacik, którym zacina porządnie parę razy konia i znowu zasuwa go do kryjówki. W umyśle obserwacyjnym izraela powstaje na ten widok otucha. Mały szynczek prywatny, tak jak ten biczyk ukryty w rękawie, może uratuje sytuację. Nowy żelazny most na Wilji już doczekał się romantycznej historii. Młody człowiek, otrzymawszy od ukochanej rekuzę w czasie spaceru na moście, niewiele myśląc, skoczył przez poręcz i w oczach przerażonej panny znikł pod wodą.

A. R. Z.

Z Wołynia 12 listopada.

[Wzorowe gospodarstwo].

□ Niedawno, przed kilkoma tygodniami, wypadło mi z Szepetówki, stacji dróg po-

łudniowo-zachodnich, dojechać do m. Staro-Konstantynowa, leżącego na południowym krańcu guberni wołyńskiej, i mającego już wszelkie cechy prawdziwego Podola.

Skorzystałem z tego, aby na własne oczy zobaczyć ulepszenia gospodarstwa w dobrach Antonińskich, hr. Józefa Potockiego. Zaraz od samej Szepetówki, gdzie wznosi się wielka fabryka cukru, składająca się z warzeln i rafinerji, i stanowiąca wraz z fabrykami tego rodzaju, we wsi Klembówce i Kremeńczukach, własność hr. Potockiego, przejeżdża się prawie bez przerwy przez jego dobra, wydzielone mu za życia przez matkę, hr. Alfredową z księżąt Sanguszków Potocką, w skutek osobnego Najwyższego zezwolenia. Wszystkie folwarki, na tej przeszło 50-wiorstowej przestrzeni, należące do klucza Szepetowieckiego i Antonińskiego, położone są w najżyźniejszej glebie wołyńskiej, czarnej, z lekką domieszką uredzanej gliny. Bóg wyraźnie pobłogosławił tej pięknej, lekko falistej okolicy, lecz przyznać należy, że i ręka ludzka przyczyniła się do jego pomyślności. Długoletnie starania, podjęte jeszcze przed 50 laty przez ś. p. księcia Romana Sanguszkę (starszego) pozostawiły tu widoczne ślady, ujawniające się dziś w wybornie zakonserwowanych lasach wierzbowlęckich, spotykających się na pół drogi, i we wspaniałych budynkach ekonomicznych w każdym folwarku. Obszerne sosnowe lasy szepetowieckie znałem już dawniej i podziwiałem zawsze ich doskonałą gospodarkę. Naturalnie że umiejętna i doskonale prowadzona kultura buraków cukrowych, odgrywa tu wielką rolę, lecz uprawa roślin kłosisztych, olejnych i pastewnych bynajmniej na tem nie cierpi, bo miejscowa administracja, produkując znaczną liczbę nawozów, bynajmniej ziemi nie wycieńcza, nawet przy tak intensywnej kulturze okopowych, dochodzącej w niektórych folwarkach do 1/4 części peryferji ziemi ornej. Są to jednak wyjątki, bo ogólna norma w tych dobrach rozległości tej kultury jest 1/4 część obszaru pod plugiem. Każdy kompetentny gospodarz przyzna, że i to już bardzo wiele. Zauważałem natomiast, że hodowla cienkowiełnistych owiec, prowadzona tu dawniej na obszerną skalę stopniowo się zmniejsza, z powodu braku letnich pastwisk, co jest wynikiem, coraz silniejszego systemu płodozmiennego, skierowanego do kultury okopowych. Produkcję nawozów starają się tu zastąpić wolami opasowemi, karmionemi odpadkami buraków cukrowych, sztucznie konserwowanemi na zimę we wszystkich folwarkach, i wywarami z gorzeln. Folwarczne inwentarze robocze są wspaniałe i bardzo liczne, posługują się wyłącznie końmi własnego chowu, z których każdy może być użyty do powozu, przyczem konie spełniają doskonale wszelkie najcięższe roboty rolne. Głęboką jednak orkę pod buraki dopełnia się jedynie dużemi, siwemi, ukraińskimi wołami.

Skracam te szczegóły natury czysto ekonomiczno-rolniczej, które naturalnie nie każdego zajmą; rzucają one jednak pewne światło na tutejsze stosunki ekonomiczne — i dają miarę dobrobytu i stanu kultury rolnej, który tylko za pomocą znacznych kapitałów, w każdej chwili rozporządzalnych, osiągnąć można. Są one wynikiem wielkiego przemysłu, rozumnie prowadzonego, posilającego własne gospodarstwo rolne, jedynie dlatego, że są skupione w rękę jednego i tego samego właściciela. Przy akcyjnych towarzystwach cukrowniczych, tak gęsto rozrzuconych w tutejszych prowincjach, rzadko, prawie nigdy, niepodobna dojść do takich świetnych rezultatów.

Cóż powiedzieć o uroczach Antoninach? Kilka pokoleń od początku bieżącego stulecia składało się na to, aby tę wielkopańską rezydencję postawić na stopie odpo-

wiedniej. Stado tutejsze—połowa słynnego stada sanguszkowskiego, ma swoją tradycję i ustaloną, europejską sławę, lecz i utrzymać tę czystość krwi — i nie dawać upadać tej od lat wielu zasłużonej sławie, jest także niemałą rzeczą. Takie okazy, jak gniady wywodny ogier arabski «Obejan», lub zrodzona na miejscu, czystej krwi arabska «Precioza», która, wedle okazywanych mnie ksiąg rodowodowych, dała stadu 18 koni wielkiej wartości i zalet, a dziś jest żrebną po raz 19, takie okazy, powtarzając, przyniosłyby chlubę każdemu hodowcy. Koni opisywać nie będę, bo to materiał niewyczerpany, przechodzący rozmiary zwykłego listu.

W ostatnich czasach dużo zrobiono w dobrach Antonińskich pod względem wygody społecznej. Antoniny posiadają dziś i stałego lekarza, wolną aptekę, sklep spożywczy, stację telegraficzną międzynarodową i biuro pocztowe dla wszelkiego rodzaju przesyłek, i korespondencji, komunikujące się codziennie przez m. Zaslów z stacją Szepetówką. Antoniny więc mają wszelkie dogodności pierwszorzędnego miasteczka, bez jego stron ujemnych. Nie mogę przytem pominąć faktu, że hr. Józef Potocki urządził pierwszy w kraju telefon na 50-wiorstowej odległości, łącząc swe biura z fabryką w Kremieńczukach.

W końcu donieść muszę, że w tej chwili na porządku dziennym stoi projekt, który, po przeprowadzeniu, zmieni zupełnie fizjognomję całej połaci ziemi w guberni wołyńskiej pod względem przemysłowym i ekonomicznym. Porobione już są przedwstępne studia dla połączenia wązkotorową koleją żelazną, jako znacznie tańszą, miasta Starego-Konstantynowa, przez Kremieńczuki i Antoniny, ze stacją dróg polnych w Szepetówce—a tem samem z wielką tamtejszą rafinerją. Gałąź tej kolei ma połączyć ze wsi Zielinice miasto Zaslów z cukrownią w Klembówce. Doniosłość tej lokalnej kolei dla okolicy w szerokim promieniu jest aż za nadto widoczna. Dlatego też wielu właścicieli ziemskich oświadczyło się z zamiarem ustąpienia darmo swych gruntów dla Najwyższej zatwierdzonego Towarzystwa dróg podjazdowych, których reprezentant, inż. Bol. Jaluwiecki, był już na miejscu dla zbadania terenu i przystąpienia do robót ziemnych na wiosnę roku 1895. Kilku właścicieli ziemskich, posiadających kapitały, zobowiązało się rozebrać akcje nowego Towarzystwa.

Jednym słowem, z obecnego mego pobytu w Antoninach wyniosłem pocieszające przekonanie, że ostrożnie idąc naprzód na tle ciężkiego przesilenia ekonomicznego, przez które przechodzi Wołyń — dobra Antonińskie i Szepetowieckie stanowią pomysły i niezmiernie pocieszający wyjątek.

J. Dunin-Karwicki.

Kijów, 11 listopada.

[Termin wywozu cukru. Skargi plantatorów. Myszy. Miscellanea. Post scriptum].

□ W kijowskim «biurze przedstawicieli» odbyło się w d. 5 b. m. posiedzenie stowarzyszonych fabrykantów cukrowniczych. Do obrad zasiadli: hr. Bobrinskij, Wł. hr. Branicki, Józef hr. Potocki, pp. Mańkowski, Lipkowski, Brodzki, Fiszman i inni. Radzono nad ustanowieniem terminu dla obowiązkowego wywozu cukru zagranicę i termin taki wyznaczono na d. 15 lutego r. p. Dowody wywozowe winny być złożone w biurze syndykatu przed d. 1 marca, zaś zawiadomienia o wywozie należy nadsyłać, celem ułatwienia kontroli, zaraz po dokonanej eksporcie. W wygotowanym przez obradujących postanowieniu czytamy ostrzeżenie dla należących do syndykatu pp. cukrowników, którzyby nie zechcieli w zupełności zastosować się do powyższej rezolucji, lub też i w r. b. ociągali się z wywiezieniem zeszlazorocznego jeszcze zapasu. Biuro przedstawicieli takie ociąganie się, przynoszące krzywdę ogółowi cukrowników, uważać będzie za «naruszenie umowy», w paragrafie 18 przewidziane.

Posiedzenie z d. 5 b. m. rozpoczęło tedy trzeci okres istnienia syndykatu cukrowniczego. Z chwilą zapoczątkowania tego okresu nowego, zeszyły się i nowe skargi, tym razem plantatorów. Narzekają plantatorowie w r. b. na drożyznę robotnika i drożyznę transportu, i — na niskie ceny, w fabrykach proponowane... Podobno w pow. skwirskim tamtejsze cukrownie miały w r. b. płacić za ledwie po 1 rs. 15 kop. za berkowiec. Ze zaś urodzaj tegoroczny do świetnych nie należał i przecięciowo z morga otrzymano 40 berk. buraków, więc wypadnie, iż dochód brutto z morga wyniósł dla plantatora sumę 46 rs. A rozchody?... Licząc bardzo skromnie, dosięgły one w r. b. 52 rs. z morga—czyli plantator po 6 rs. z morga stracił!... Pocieszymy się, iż działo się to *jedynie* w pow. skwirskim, nie obfitującym w cukrownie, i że inne fabryki tutejsze tak niskich cen nie ofiarowywały...

Prawdziwe legendy chodzą tu o myszach polnych. Jest ich niezliczone mnóstwo wszędzie i rabusie ci nie tylko gryzą całe sterty zboża, ale się i do ludzi poczynają już zabierać... Wybiegają one na żer z niezwykłą podobno śmiałością i w tak olbrzymiej kupie, że nawet koty przed temi szkodliwymi a potężnymi snadź zastępami zmykają co tchu! Zuchwałstwo ruchliwych stworzeń dochodzić ma do niebywałego stopnia: mało tego, że wdzierają się tłumnie do spichrzów i mieszkań ludzkich, ale wskakują sobie także na wozy, wkradają się za cholewy butów i t. p.! Straty materialne, przez myszy spowodowane, są bardzo wielkie — i rolnicy o tyle się tylko mniej mogą martwić, o ile niższe, aniżeli zwykle, utrzymują się w r. b. ceny na zboże.

W kijowskim gronie ludzi nauki i ludzi kapitału powstał piękny projekt utworzenia Instytutu bakteriologicznego; fundusze na jego utworzenie mają się zebrać drogą udziałów. W d. 8 b. m. komisja rady kijowskiego Towarzystwa rolniczego, w osobach pp.: Tarnowskiego, Ign. Lychowskiego i Roberta Lemke, przyjęła od intendentury fortecznej 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> dziesięciny ziemi za placem Troickim, ofiarowanej Towarzystwu do bezpłatnego użytku na wszelkie wystawy. Z Białej-Cerkwi otrzymuję wiadomość, iż hr. Branicka zniżyła w tych czasach licznym swoim posesorom tenetę dzierżawną o 2 rs. z dziesięciny. «Kijewlanin» donosi, iż ks. P. Trubeckoj założył w majątku swoim Płoty, w gub. podolskiej, wzorową rolniczą stację doświadczalną, obejmującą laboratorium agronomiczne, pole doświadczalne i stację meteorologiczną. Otrzymało tu dziś wiadomość, że komitet ministrów zatwierdził już prawo o zwrocie całkowitej akcyzy w sumie rs. 1 kop. 75 od puda cukru, wywożonego zagranicę.

Na zakończenie—małe *post scriptum*. Oto jakiś uczony reporter jednego z dzienników tutejszych z całą powagą wziął się do sprostowywania... błędów zecerskich w moich korespondencjach! Miała to być zapewne informacja dla waszych pp. zecerów, więc ją też przesyłam z całą przyjemnością.

J. Gryf.

± Z Kowna piszą do nas: Po ustąpieniu z godności prezydenta jen. Reicharda, miasto nasze dotychczas jeszcze nie zdążyło powołać na to stanowisko godnego następcy, ruch zaś przedwyborczy wzmógł się znacznie. Z pomiędzy kandydatów najpoważniejsze miejsce zajmuje p. Kłopotow, prezes zjazdu sędziów pokoju i prezes kowieńskiego Towarzystwa ogrodniczego. Bardzo więc być może, iż pan Kłopotow, cieszący się sympatją wyborców tutejszych i mający wszelkie kwalifikacje na rzetelnego gospodarza miasta, zastąpi jen. Reicharda, którego żadne próby nie zdołały powstrzymać na zajmowanym stanowisku. Jak już wzmiankowałem w jednym z poprzednich listów, w Kownie ma się utworzyć Tow. wioślarskie, obecnie zaś istnieje projekt utworzenia kółka szachistów. Cholera jeszcze potrosze grasuje w naszej guberni, lecz stałe zmniejszanie liczby się chorych daje nadzieję rychłego jej ustąpienia. Et—ha.

± Żytomierz. Korespondent nasz pisze: Niedawno ukazała się tu ciekawa książka w języku ruskim, mianowicie «Kalendarz żydowski na r. 5655», w którym pomieszczono: spis wszelkich rozporządzeń, dotyczących żydów i wykaz procesów żydowskich; dalej wiadomości o wszelkich związkach i stowarzyszeniach i o ważniejszych faktach z życia żydowskiego. Najciekawszymi atoli są rubryki: «Mianowania i ordery, jakie otrzymali żydzi w Rosji i zagranicą», oraz «Zasługi żydów w życiu społecznym». W tych rubrykach przebiega się i nieco zarozumiałości i pewne gwałtowne wciąganie do rodziny izraelskiej ludzi wybitnych, którzy już się od niej jawnie odłączyli... Wogóle wszakże, przynajmniej, iż wydawnictwo, po raz pierwszy ukazujące się, daje dość dużo materiału ciekawego i pouczającego. L. N.

± Kijów. «Kijewl.» potwierdza podaną przez naszego korespondenta wiadomość, iż chodzą uporczywie pogłoski o zamiarze sprzedania klucza Podwysoczańskiego, w pow. humańskim, należącego do księżny M. Światopełk-Czetwiertyńskiej, urodzonej hr. Potockiej, z pierwszego małżeństwa hr. Rzewuskiej. Klucz Podwysoczański posiada 19,000 dziesięcin ziemi bardzo urodzajnej. Ponieważ interesy właścicieli stoją, jak ogólnie utrzymują, bardzo świetnie, więc i «Kijewl.» wyraża pewne zdziwienie z powodu zamierzonej transakcji i przyczyny sprzedaży majątku rodzowego doszukuje w «okolicznościach charakteru familijnego». Księżna posiada dzieci zarówno z pierwszego, jak i z drugiego męża.

± Lipowiec. Korespondent «Kijewl.» opowiada o tak zwan. «komisjonerach» żydach, w gruncie rzeczy dzierżawcach, nader licznych w majątkach kraju zachodniego. Mając wzbudzoną sobie arenę ziemi, podszycują się jakoby żydzi pod tytuł «komisjonera» i gospodarstwo prowadzą, jak utrzymuje korespondent, prawdziwie «rabunkowe». Wobec obecnego kryzysu, «komisjonerzy» żydowscy w ostatnich czasach zaczęli samowolnie rzucić swoje areny, zabezpieczwszy się wprzód od mogących nastąpić kroków egzekucyjnych wypuszczeniem w świat różnych weksli «familijnych»... Powtarzamy na odpowiedzialność «Kijewlanina».

± Winnica. Korespondent nasz pisze: Spieszą się podzielić radością wieścią, iż budowa szpitala dla obłąkanych posuwa się tutaj naprzód bardzo pomyślnie. Na malowniczej skale nadbużańskiej, tam, gdzie do Buhu wpada Wisznia, stoi już olbrzymi gmach, dwie wiorsty dokoła mający. Roboty prowadzi inż. Kriwcow, a jak tu ogólnie utrzymują, prowadzi je oszczędnie, sposobem gospodarskim, zakupując cały materiał niezbędny w najbliższych okolicach. Na budowę okólnego szpitala winniczkiego departament medyczny wyasygnował 700,000 rs. Ale suma ta, mimo oszczędności, nie wystarczy, i dla dokończenia zarówno budowy gmachu, jak i dla otwarcia działalności tyle niezbędnej instytucji, potrzeba będzie jeszcze z jakie 50—70 tys. rs. Komitet budowy, na którego czele stoi marszałek szlachty, ma nadzieję, iż w uzyskaniu sumy dodatkowej nie napotka trudności. K.

± Baturyn. W «Kijewsk. Starinie» znajdujemy notatkę o obecnym stanie Baturynu, niegdyś rezydencji Mazepy. Autor notatki mówi, iż wszystkie niemal zabytki przeszłości zginęły w Baturynie niepowrotnie: dom Mazepy i pałac hetmana Razumowskiego przedstawiają obecnie ruiny i kupę gruzów, wśród których atoli znaleźć można niekiedy jakiś odłamek, jakąś kolumnę lub ornament, świadczący o dawnej świetności tych gmachów... Po cerkwi drewnianej, która stać miała obok domu Mazepy, nie pozostało nawet najmniejszego śladu. Dobrze utrzymanym jest jedynie w tej miejscowości historycznej mury dom parterowy wroga Mazepy, Koczubeja, należący dotąd do rodziny Koczubejów, a o wiorstę od b. pałacyku Mazepy oddalony. Upadek swój zawdzięczać ma Baturyn gospodarce ostatniego swego właściciela, żyda Judowicza. Z.

± Mińsk gub. Korespondent «Gaz. Polskiej» donosi, jakoby Karol hr. Czapski, dotychczasowy energiczny prezydent m. Mińska, miał zamiar usunąć się w r. b. od sprawowanych obowiązków. Tenże korespondent narzeka na brak w Mińsku rzeźników chrześcijańskich.

± Helsingfors. W dniu zaślubin Ich Cesarskich Mości, jak donosi «Now. Wr.», całe miasto bogato ubrane było w flagi, a wleczorem zapalono przepyszna iluminacja. W teatrze szwedzkim na początku przedstawienia gubernator zawołał: «Niech żyje nasz Cesarz i nasza Cesarzowa!» Publiczność powtórzyła wiat i tysiąc głosów zlało się w okrzyku



## ZARZĄD

## rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności

przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu (Newski prosp., d. nr. 32—34), wyrażając głęboką wdzięczność za nadesłaną należność i nadatki za otrzymaną książkę zbiorową «Charitas», zwraca się z uprzejmą prośbą do tych, którzy otrzymali «Charitas» i dotychczas żadnej odpowiedzi nie dali, aby raczyli łaskawie nadesłać zalegającą kwotę za książkę dla dołączenia do ogólnej sumy, na rzecz tutejszych biednych katolików, w możliwie najprędszym czasie. (2611)

## Grand Hôtel Garni,

Warszawa, Chmielna 5,

po gruntownym odnowieniu wysyła karete na głównejsze pociağı. (652-6-5)

## EKONOMISTA.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

## OGÓLNE.

— W d. 10 b. m. w kijowskim oddziale Towarzystwa rybolowstwa odczytano referat p. J. Zasławskiego o gospodarstwie rybnym w Sspanowie gub. wołyńskiej, mającej księcia Radziwiłła. Sztucznie urządzone stawy w tej majątności zajmują 84 dziesięcin i corocznie dostarczają Warszawie przeszło 500 pudów ryby. W sąsiedztwie Sspanowa wkrótce ma się utworzyć nowe gospodarstwo rybne na daleko większą jeszcze skalę, bo stawy obejmą 1,200 dziesięcin ziemi i dadzą dochodu około 8 tys. rs. rocznie. Nowe to gospodarstwo zakłada tak samo ks. Radziwiłł, do spółki już jednak z ks. Lubomirskim. Zaznaczyć tu wypada, że na zebraniu kijowsk. Towarzystwa, w d. 10 b. m., zwrócono uwagę na «niechęć, z jaką ziemianie, posiadający gospodarstwa rybne, udzielają informacyj o tej gałęzi przemysłu krajowego». Kijowscy specjaliści sądzą, iż niechęć ową wywołuje «obawa, iżby się racjonalnie urządzonych gospodarstw rybnych nie namnożyło zbyt wiele», bo pociągłoby to musiało zmniejszenie się dochodów dzisiejszych pionierów tego intratnego przedsięwzięcia. J. Gr.

— Racjonalna sprzedaż lasów w gubern. północno- i południowo-zachodnich dochodzi w tej chwili do wielkich rozmiarów i cena na las podniosła się znacznie. Pierwszorzędni przedsiębiorcy leśni, krajowi i zagraniczni, powierzyli przedstawicielstwo firm swoich biurowi leśnemu przy mińskim Towarzystwie rolniczym, które do biura robi stosowne zakupy, rozpraszając energicznie działalność na całe państwo.

— Świeżo poruszono sprawę podniesienia w Rosji fabrykacji masła i serów. W tym celu mają być wkrótce sprowadzeni z Danji doświadczeni majstrowie, w liczbie dziesięciu, których ministerstwo roześle w różne okręgi państwa. W tej chwili działają już dwaj «instruktorzy»: jeden w gubern. północnych, drugi — w południowych, mianowicie: woroneżkiej, kurskiej, tambowskiej i orłowskiej.

— W cesarskim moskiewskim Towarzystwie rolniczym powstała myśl utworzenia stałego komitetu owczarskiego, do którego należeć mają członkowie Towarzystwa, przedstawiciele władzy agronomicznej, prowadzący gospodarstwa owczarskie, fabrykanci i handlarze wełną. Zadaniem komitetu ma być podtrzymanie i rozwój owczarstwa, tudzież przemysłu wełnianego w Rosji.

— «Odessk. Listok» donosi o znacznym podroźeniu win besarabskich, zwłaszcza czerwonych. Podniesienie się ceny wywołanem zostało przez nieurodzaj winogron w Besarabji. W niektórych plantacjach pod Kiszyniewem wyrobiono w r. b. zaledwie 2—3 beczki wina, kiedy w latach poprzednich wyrabiano zwykle 18—20 beczek.

— W r. b. pszczelnictwo w kraju południowo-zachodnim, przed kilku laty kłoniące się do upadku, znacznie się znowu podniosło i rozwinęło. Zwiększając się wciąż drożyzna wosku czyni pszczelarstwo w gospodarstwach kraju poł.-zachod. coraz intratniejszym.

— W majątku p. K. Sulatyckiego, w pow. mohylowskim, odkryto nader obfite źródła wód mineralnych, zbliżonych do wód w Platigorsku, Aachen i Badenie.

## ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— W ostatnim tygodniu października r. b. wywieziono z Rosji zboża na rynki zagraniczne ogółem 15 mil. pudów. Jest to bardzo wysoka cyfra. Najdzielniej pracowały przy eksporcie zboża porty południowe w Odesie, Nikolajewie, Bostowie i Taganrogu, wysyłając głównie pszenicę, porty zaś w Rydze, Libawie, Rewlu i Petersburgu przeważnie eksportowały owies. W ciągu wspomnianego tygodnia wywieziono zagranicę: 6,700 tys. pudów pszenicy, 2,800 tys. żyta, 4,400 tys. jęczmienia i 1,200 tys. pudów owsa.

## INSTYTUCJE FINANSOWE.

— W całej gubern. kijowskiej istniało w roku zeszłym ogółem 108 banków wiejskich. Kapitał zakładowy tych banków wzrósł w roku zeszłym do sumy 182,972 rs., dochód zaś wynosił 17,804 rs. Na d. 1 stycznia r. b. kasy banków rozporządzały gotówką w sumie 20 tysięcy rs., na pożyczkach zaś posiadały ogółem 324,206 rs. Procenty pobierały banki wiejskie dość wysokie, gdyż od 10—12 proc.; niewielka jedynie część banków pobierała 9—7 proc., a tylko jeden bank ograniczył się do 4 proc. Jest to bezspornie zbyt wysoka stopa procentowa, nieodpowiadająca celom banków wiejskich.

## SPRAWY KOLEJOWE.

— «Kur. Warsz.» donosi, że w tych dniach w ministerstwie finansów ostatecznie rozstrzygnięta została kwestja drugiej serii obligacyj kolei łódzkiej, o których wypuszczenie na sumę 2 miliony rs. Towarzystwo rzeczonyj kolei czyniło starania. Tymczasowo zarząd Towarzystwa upoważniony zostaje do wypuszczenia drugiej emisji obligacyj na sumę 1,600,000 rubli kredytowych, która to suma ma być użyta na prowadzenie robót około rozszerzenia dworca i terytorjum stacyjnego w Łodzi, oraz na powiększenie taboru towarowego. Nowe papiery będą 4-procentowe w sztukach 500-rublowych, podlegać będą podatki skarbowemu i będą przez rząd gwarantowane. Jednocześnie ministerstwo finansów występuje do Towarzystwa kolei łódzkiej z propozycją zakupienia całej nowej emisji obligacyj na rzecz skarbu, za które ofiaruje się wypłacić Towarzystwu w gotówkę 1,500,000 rs. natychmiast, przed wzięciem w posiadanie nieprzygotowanych jeszcze papierów. W razie przyjęcia rzeczonyj propozycji, nowe obligacje nie pojawiłyby się wcale na giełdzie; decyzja jednak w tym względzie ze strony Towarzystwa kolei łódzkiej dotąd nie nastąpiła.

— «Kijewlanin» donosi, iż w personelu urzędniczym kolei południowo-zachodnich, z chwilą przejścia ich na rzecz skarbu, zmian poważnych nie zajdzie, zmniejszone tylko mają być pensje dyrektora i naczelników wydziałów. Urzędnicy zaś «nieodpowiadający ze względu na swoje pochodzenie opracowywanym obecnie prawidłom, dotyczącym służby na kolejach państwowych, jak utrzymuje «Kijewlanin», będą zamieniani stopniowo, w ciągu pierwszych lat kilku». Wiadomość powyższą wydaje nam się co najmniej przedwczesną.

— Na kolei iwangrozdsko-dąbrowskiej magazyny zbożowe staną wkrótce na stacjach: Radom (na 150 wagonów), Opoczno (60 wagonów), Kielce (70 wagonów), Jędrzejów (120 wag.), Miechów (150 wag.) i Ostrowiec (500 wagonów). Budowa wszystkich tych magazynów kosztować będzie około 112 tys. rs. Na stacjach pogranicznych, Sosnowiec i Granica, wzniesione będą magazyny dodatkowe na 100 tys. pud. zboża, kosztem 25 tys. rs.

— Departament kolei zezwolił na zaprowadzenie bezpośredniej komunikacji pasażerskiej między Warszawą a Lwowem i Częstochową a Lwowem.

## DROGI SZOSOWE I WODNE.

— «Birz. Wied.» donoszą, że ministerstwo komunikacji zamierza w styczniu r. p. wykonać zupełnie projekt utworzenia komitetów rzeczonych. Projekt ten podobno będzie w wiosnę rozpatrywany przez Radę państwa. Pierwsze komitety mają być utworzone dla rzek: Wisły, Niemna, Dniepra, Zachodniej Dźwiny i Wołgi.

— Śpiaw towarów po Dnieprze w r. b. był mniejszy, aniżeli w zeszłym, z powodu braku transportów zbożowych. Wszakże ćwierćprocentowy podatek od towarów, np. na rzecz Kijowa, wyniósł w r. b. aż 10 tys. rs., a to skutkiem baczniejszego nadzoru nad parostatkami.

## PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Inspekcja fabryczna gubern. piotrkowskiej otrzymała w r. z. ogółem 2,621 skarg pra-

cowników fabrycznych na swoich pracodawców. Wśród tych skarg 55 proc. przypada na Łódź. W ogólnej cyfrze było 80 skarg zbiorowych, z tych zaś 4 na obniżenie płacy.

— Ministerstwo finansów powzięło projekt podniesienia cła od bawełny do 2 ra. 10 k., co wywoła podwyżkę o 70 kop. w złocie na pudzie.

## HANDEL I RYNKI HANDLOWE.

— Wkrótce nplywa termin Najwyżej zatwierdzonego przywileju dowozu bez cła towarów zagranicznych do Syberji przez ocean Lodowaty. Wobec bardzo niskiego rozwoju przemysłu fabrycznego w Syberji, przywilej ten posiada olbrzymie znaczenie dla sybiraków, którzy też wyrażają obecnie nadzieję, iż termin przywileju będzie przedłużony. «Sibirskij Listok» donosi, iż kupiec tobołski, I. I. Kornilow, świeżo przebywał w Norwegji, gdzie zawiązał stosunki z bardzo znaczącym domem handlowym p. Sandberga, konsula niemieckiego. Zawarto już nawet formalną umowę i postanowiono wystąpić z prośbą do min. skarbu o decyzję przychylną co do dalszego utrzymania przywileju syberyjskiego. Skoro tylko decyzja taka nadejdzie, pan Sandberg znacznie wysyłać okrzyk swoje do Jamsoleju, p. Kornilow zaś zorganizuje wywóz syberyjskiego towaru surowego na wielką skalę. Surowiec ten nabywać ma konsorcjum kapitalistów angielskich, którzy zamierzają włożyć w interes 20 milionów rs. «Sib. Listok» robi jedynie uwagę, iż niepotrzebnie obrano na miejsce spotkania się statków głuchy Jamsolej, kiedy statki p. Sandberga mogłyby swobodnie dopływać do Obdorska na Obi.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą snów spadł nieco w ciągu minionego tygodnia; według bowiem ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 221 markę 50 pf. Wprawdzie po zamknięciu giełdy płacono 25 pf. więcej, ale i to jeszcze stanowi poziom niedochodzący poziomu tygodnia poprzedniego.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 15 listopada. Polscy emisja: I em. 241, II em. 315. Lisy premjowe banku szlacheckiego: 189,25. Akcje banków: dyskontowego 591, międzynarodowego 590, rusk. 436,50, wileńskiego ziemskiego 640, kijowskiego ziemskiego 635, besarabako-tauryskiego ziemskiego 682. Lisy zastawne 3-procentowe: wileńskie — 100,00, kijowskie — 100,25, charkowskie — 100,00, poławskie — 99,75, moskiewskie — 100,00, besarabako-tauryskie — 99,75. Giełda warszawska dnia 27-go listopada. Lisy zastawne ziemskie serja I lit. A — 99,00; miasta Warszawy: serja I (nie notowane), ser. II (nie notowane), ser. III — 100,50. Akcje banku handlowego — 493. Money: Funt sterling — 9 ra. 27 kop., marka — 45,54 kop., frank — 36,88 kop., gulden — 74,64 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 39 kop., rubel w złocie — 147,80 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 67,66 k. w złocie.

## Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. Charakterystyką ubiegłego tygodnia w międzynarodowym handlu zbożowym było znaczne ożywienie się obrotów w połączeniu z tendencją lekko zwyżkową. Na takie usposobienie miarodajnych rynków wpływały z jednej strony wiadomości ze Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, donoszące, że deficyt kukurydzy wynosi tam, według ostatecznych obliczeń, aż 70 milionów kwarterów, z drugiej zaś strony doniesienia nadchodzące z Argentyny o spodziewanych tam olbrzymich zbiorach. Żaden rodzaj zboża nigdzie się szczególnie nie wyróżniał — wszystkie mniej więcej równo były poszukiwane i proporcjonalnie szły w górę. Ziarno ruskiego pochodzenia wszędzie było poszukiwanem i stosunkowo niezłe ceny zyskiwało, co więcej, nawet ruska mąka pszenna doznawała popytu eksportowego, co jest dość niezwykłym, gdyż dotychczas nader rzadko praktykowanem. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Now-Yorku: pszenicę 68; w Marycji: pszenicę ruską 60 — 72, amerykańską 78, indyjską 54 — 57, miejscową 112 — 115, owies ruski 60, jęczmień ruski 47 — 49; w Berlinie: pszenicę 92 — 105, żyto 83 — 89, owies 81 — 106, jęczmień 69 — 134; w Krolewcu: pszenicę ruską 72, miejscową 99, żyto ruskie 53 — 56, miejscowe 84 — 86, owies ruski 57 — 65, miejscowy 74 — 86, jęczmień ruski 49 — 66; z Londynu i Gdańska wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe, dzięki usposobieniu w handlu zagranicznym, a obok tego i nader umiarkowanej wreszcie podaży ziarna, mianowicie też żyta, ogólnie biorąc, zarysowały również tendencję zwyżkową, a negocjacje na nich szły dość żwawo. Najwięcej dopełniono tranzakcyj co do owsa, który, wobec powzrochnego nań dużego popytu, najwięcej stosunkowo zyskał w cenie. Wyjątek stanowił w tej mierze rynek warszawski, na którym, pomimo szczupłych dowozów, ceny wszystkich zbóż spadły nieco; pszenica straciła tam kop. 15, a żyto kop. 10 na korcu. Tamże, w handlu mąką ta zaszła zmiana, że mąka żytnia spadła o kop. 10 na worku pięciopudowym we wszystkich gatunkach; pszena pozostała na poziomie dawniejszym. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 480, żyto wyborowe 310—320, owies 230 — 260, jęczmień wyborowy 305—370; w Rydze: żyto 55 — 60, owies 55 — 70, jęczmień 42 — 65; w Libawie: żyto 56 — 57, owies 53 — 70, jęczmień 41 — 46; w Odesie: pszenicę 42 — 63, żyto 43 — 50; jęczmień 35 — 52; w Kijowie: pszenicę 45 — 47, żyto 34—37, owies 36 — 43, jęczmień 35 — 48; w Witebsku: żyto 49, owies 38, jęczmień 45; w Orszy (gub. mohylowsk.): pszenicę 43, żyto 39, owies 35, jęczmień 40; w Sosnowcu (gub. piotrkowsk.): pszenicę 62—68, żyto 51—56, jęczmień 42—76.

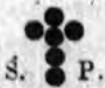
## NEKROLOGJA.

† **Ś. p. WŁODZ. KRETKOWSKI.** Dnia 10 listopada zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 73, dobrze znany w szerokich kołach naszego społeczeństwa i powszechnie szanowany notariusz Włodzimierz Kretkowski.

Zmarły pochodził z zamożnej arystokratycznej rodziny, oddawna osiadłej na Kujawach; po ukończeniu nauk ogólnych w kraju, zmarły wyższe wykształcenie pobierał zagranicą, oddając się głównie studjom ekonomiczno-prawnym, oraz ulubionej przez się lingwistyce w szerokim zakresie. Po odbyciu tych studjów powróciwszy w strony rodzinne, początkowo gospodarował na wsi, a następnie poświęcił się karierze administracyjnej, w której stosunkowo szybko się posuwał i która w swoim czasie świetnie mu rokowała nadzieje, w czem obok zalet osobistych, jak wszechstronnego wykształcenia i wykwińskiego w całym znaczeniu słowa wychowania, samo już urodzenie i rozległe stosunki wielce mu były pomocne.

Rozpocząwszy służbę w b. kancelarii przybocznej namieśnika cesarsko-królewskiego, z kolei był urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy dyrektorze głównym przychodów i skarbu, a później w tymże charakterze dodany był do pomocy ś. p. Pawłowi Alcyato, komisarzowi rządowemu przy drogach żelaznych Królestwa. W początkach r. 1861, już będąc wice-dyrektorem wydziału dóbr i lasów rządowych, wydelegowanym został w charakterze poufnym do Petersburga, a po usunięciu się ś. p. Jana Karnickiego (późniejszego senatora) ze stanowiska sekretarza stanu przy radzie administracyjnej, powierzonym sobie miał pełnienie obowiązków tego wielce wpływowego urzędu. Wszakże już w r. 1862, po zamianowaniu margrabiego Wielopolskiego naczelnikiem rządu cywilnego Królestwa i jednocześnie faktycznym połączeniu powyższego urzędu sekretarza stanu z urzędem takiegoż sekretarza przy radzie stanu — w jednej osobie ś. p. Juliusza Enocha, świeżo podówczas mianowanego sekretarzem stanu J. C.-Kr. Mości, Kretkowski objął stanowisko prezesa dyrekcji głównej Tow. kred. ziemskiego, zakończywszy na tem zawód swój ściśle urzędowy. Po upływie pewnego czasu mianowany został rejentem kancelarii ziemskiej przy warszawskim trybunale cywilnym, a z przekształceniem w r. 1876 sądownictwa w Królestwie, przeszedł na notariusza przy warszawskim sądzie okręgowym. Na tem stanowisku życie zakończył, zjednawszy sobie bardzo znaczną klientelę, przeważnie w sferach arystokracji i wyższego obywatelstwa ziemskiego, a jednocześnie pozyskawszy szacunek ogólny nieposzlakowaną prawością charakteru, niezwykle uprzejmem obejściem się i innymi cennymi przymiotami.

We wtorek, 22 listopada, o godz. 10 rano odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę byłego opiekuna ochrony dla chłopców, ś. p. **HENRYKA TILA**, w kościele św. Stanisława (róg Targowej i Małej Majsterskiej).



Ś. P.

### Z Dynowskich Jadwiga Uniechowska

po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 3 (15) listopada, przeżywszy lat 20.

Pochowana w grobach rodzinnych w Ruszowiczach.

Zawiadamiając o tej bolesnej stracie, strokami, mąż, rodzice i rodzina proszą o modlitwę za jej duszę. (2654)

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 36 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA **ERAZM PILTZ.**

## MANIFEST NAJWYŻSZY.

# MY, MIKOŁAJ DRUGI,

Z ŁASKI BOSKIEJ

CESARZ i SAMOWŁADCA

WSZECHROSYJSKI,

Król Polski, Wielki Książę Finlandzki etc., etc., etc.

Ogłaszamy wszystkim Naszym wiernym poddanym:

Postępując za przykładem Ukoronowanych Przodków, uznaliśmy za dobre zaznaczyć uroczystość zaślubin Naszych uczynkami miłosierdzia i miłości.

I. Szczególniej troszcząc się o niepomyślny współczesny stan rolnictwa, dającego środki egzystencji większej części ludności Cesarstwa, i pamiętając na wiadomą Nam świętą wolę odwołanego od Nas przez Boga ukochanego Rodzica, rozkazujemy:

1) Zmniejszyć, poczynając od terminu listopadowego roku bieżącego, procenty od pożyczek Banku państwowego szlacheckiego ziemskiego z  $4\frac{1}{2}$  na 4 rocznie.

2) Zmniejszyć, poczynając od terminu styczniowego 1895 r., raty roczne od pożyczek ze szczególnego wydziału tegoż banku: na pożyczkach metalicznych o jeden rubel papierowy od każdej setki metalicznych rubli ich długu, wykazanych na d. 1 lipca 1887 roku, a na pożyczkach, obrachowanych w rublach papierowych — o pół procentu od pierwotnej ich sumy.

3) Na umorzenie metalicznych długów szczególnemu wydziałowi szlacheckiego Banku, prócz innych, przewidzianych przez obowiązujące prawa, sposobów do tego (ust. Banku szlacheck. państw., dod. w art. 1, uwaga 2, art. 10, pp. 1, 2 i 3), zezwolić, za pomocą uiszczenia sumy, określonej przez kapitalizację pozostałych do terminu rocznych rat, licząc po 4 proc. rocznie.

4) Dłużnikom, którzy zaciągnęli pożyczki na wyżywienie i zasiewy, dać ulgi następujące:

a) długi, mające się egzekwować na rzecz rządu i ogólnego w Cesarstwie żywnościowego kapitału, z pożyczek, otrzymanych przed utworzeniem w r. 1866 tegoż kapitału, również i długi, zaciągnięte z kapitałów zbożowych w Syberji, mają być umorzone w całości;

b) z tych samych pożyczek, otrzymanych po r. 1866 z ogólnego żywnościowego kapitału i od rządu, powstałe długi, do dnia dzisiejszego niezapłacone, mają być umorzone w połowie;

c) z tych samych pożyczek, otrzymanych z powodu nieurodzajów 1891 i 1892 lat od rządu, z ogólnego dla Cesarstwa żywnościowego kapitału, z kapitałów żywnościowych gubernial-

nych i gminnych w guberniach, wskazanych w Najwyższych rozkazach 20 czerwca 1893 r. i 8 kwietnia 1894 r., jako też z kapitałów wojsk kozackich, połowa pozostałych długów, niezapłaconych do dnia dzisiejszego, ma być umorzona.

5) Niezależnie od tego, dać ulgę nadzwyczajną w długach, wspomnianych w p. 4 b i c tego I artykułu, najbardziej obciążonym częściom ludności w tej mierze, w jakiej się to okaże możliwym, po porozumieniu się ministra skarbu ze stosownymi ministerstwami.

6) Sumy, mające być uiszczonymi na zapłacenie długów rządowi od pożyczek, otrzymanych na obsiewanie pól i wyżywienie, z wyłączeniem umorzenia, wskazanego w pp. 4 i 5 tego I artykułu, użyć na substytucję części podobnych pożyczek z kapitałów żywnościowych: ogólnego dla całego Cesarstwa, gubernialnych, gminnych, jako też wojsk kozackich, umorzonych na zasadzie tych samych pp. 4 i 5 tego I art., z wyjątkiem sum, należnych kapitałowi żywnościowemu, ogólnemu dla całego Cesarstwa, za czas przed r. 1866, które to sumy winny być uiszczone w połowie.

7) Zmniejszyć, poczynając od jeśiennych terminów roku bieżącego, procenty, płacone przez pożyczających w Banku włościańskim ziemskim, od pożyczek z tego banku, rocznie o 1 rubel od stu rubli pierwotnej sumy długu.

8) W celu dania możności Bankowi włościańskiemu ziemskiemu, na zasadzie prawideł, mających być wydanymi na ten cel, wspomaganiami większej liczby osób, do stanu włościańskiego należących, w nabywaniu gruntu, ma być dodawana corocznie, od r. 1895 poczynając, do kapitałów tego banku pewna część uiszczanych przez włościan rat wykupnych, według następującego obrachunku: jeden procent od sumy aktualnie uiszczanych rat, jeżeli takowa nie przenosi dziewięciu dziesiątych etatowego podatku; prócz tego, trzecią część z pozostałej dziesiątej części podatku, a gdyby uiszczenie przeniosło cały podatek, to jeszcze połowę od uiszczonych zwyżki. Wspomniane dodawanie ma trwać, dopóki kapitał własny banku nie dosięgnie sumy 50 mil. rubli.

9) Mają być umorzone zaległości w ratach dzierżawnych dzierżawców własności rządowych, pozycyji czynszo-

wych i rybołówstwa, a w strefach nadbrzeżnych morza Kaspijskiego dzierżawców gruntu, na którym zbudowano zakłady przemysłowe (dod. do art. 494, uwaga 2, «Ust. gosp. wiejsk.», wyd. 1893 r.), jeżeli raty te winny były być uiszczone i nie były egzekwowane do 1 stycznia 1893 r., w kwocie nie wyżej nad 600 rs. od osoby, a jeżeli wspomniane własności, pozycje czynszowe, zakłady przemysłowe lub place znajdują się w dzierżawie gmin włościańskich lub mieszczkańskich, to po rs. 100 od każdego właściciela domu.

10) Mają być darowane nieegzekwowane do dnia dzisiejszego straty, braki i kary za niewypełnienie lub przestąpienie warunków kontraktów dzierżawy majątków rządowych i pozycji czynszowych, za nieprawidłową lub niepotrzebną uprawę gruntu, za zasiew nieodpowiednich zbóż i roślin, nienawożenie gruntu, niezasadzenie drzew, wyrabianie drzew, rosnących w zagajnikach, za zniszczenie budynków i wszelakiego gatunku urządzeń, za nieprawidłowe prowadzenie gospodarczych rachunków, niezwrócenie należących do majątków i gruntów czynszowych ruchomości, nieproduktowanie obowiązkowej, według kontraktu, ilości soli, w ilości nie wyżej nad 300 rs. od osoby, a jeżeli majątki znajdują się w dzierżawie gmin włościańskich lub mieszczkańskich—po 50 rs. od każdego właściciela domu. Również nie mają być wymierzone kary za wykroczenia tego rodzaju, popełnione do dnia dzisiejszego.

11) Nie mają być egzekwowane straty wynikłe do dnia dzisiejszego z powodu zrzeczenia się dzierżawy majątków rządowych, gabinetowych, Cesarskich, pałacowych i apanażowych i pozycji czynszowych przed upływem terminów kontraktu i wynikłego ząd obniżenia dzierżawy za te majątki i pozycje przy nowem oczynszowaniu—w kwocie nie wyżej nad rs. 300 od osoby, a jeżeli majątki lub pozycje znajdowały się w dzierżawie gmin włościańskich lub mieszczkańskich, po rs. 50 od każdego właściciela domu; nie mają być egzekwowane również straty we wspomnianych majątkach i pozycjach, powstałe z powodu uchylenia się dzierżawców od zawarcia kontraktów, za wyjątkiem tej części strat, które można umorzyć za pomocą zatrzymania kaucji dzierżawców.

12) Mają być darowane byłym i aktualnym dzierżawcom majątków rządowych, gabinetowych, Cesarskich, pałacowych i apanażowych i gruntów czynszowych, niewyegzekwowane od nich do dnia dzisiejszego kary pieniężne za niewniesienie w terminie czynszu dzierżawnego, jako też opłaty za dzierżawę żup solnych, smolarni i dziegiarni.

II. Nie odmawiając Naszej łaski tym, którzy z powodu ubóstwa, lub niepomyślnych okoliczności, stali się niedbalymi w wypełnianiu ciężących na nich wobec rządu obowiązków, rozkazujemy:

1) Darować należne do dnia dzisiejszego kary pieniężne w zakresie opłacanych rządowi podatków, za opóźnienie opłaty owych podatków i podatków wieczystych a także opłat od przejścia darmowego majątków.

2) Darować już obrachowane lub należne, lecz jeszcze niewyegzekwowane kary pieniężne za spełnione do dnia dzisiejszego wykroczenia przeciw: a) ustawie o podatkach od prawa handlu i innych przemysłów, b) prawidłom o podatku od kotłów parowych (zatwierdzona Najwyżej dnia 14 marca 1894 roku opinia Rady państwa, oddz. VII art. 5) i c) artykułom 153—156 ust. o przem. («Kod. praw.» t. XI, cz. II, wyd. r. 1893)—w ilości nie wyżej nad rs. 300 od każdego wykroczenia, od kar zaś przewyższających tę kwotę, darować po rs. 300 od każdego wykroczenia.

3) Umorzyć w rachunkach wszystkie zaległości, należne za czas do 1 stycznia 1894 r., w zakresie podatków za prawo handlu i przemysłu («Kod. praw.» t. V, ust. o pod. bezpośr. art. 213, wyd. r. 1893), w ilości nie wyżej nad rs. 50 od każdej. Ulga ta nie ma być stosowaną do zaległości w podatku dodatkowym pięcioprocentowym.

4) Darować w zupełności obrachowane już lub dopiero należne, lecz jeszcze nieuiszczone rządowi do dnia dzisiejszego, te z kar pieniężnych, za przekroczenie prawideł ustawy o podatku stempowym, które są podane do wyegzekwowania przed laty pięciu lub więcej licząc od dnia dzisiejszego.

5) Darować zupełnie zaległości wraz z karą pieniężną, należne do dnia dzisiejszego:

a) od kolonistów, osiedlonych na gruntach rządowych na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych w dniu 10 lipca r. 1881 i 17 lutego roku 1884 uchwał komitetu ministrów, jako też prawideł 13 lipca r. 1889—od raty dzierżawnej za owe grunty (w Rosji Europejskiej) lub od podatku czynszowego za nie (w Syberji);

b) od włościan i mieszczan, przesiedlających się według prawideł o własnowolnem przesiedlaniu się włościan i mieszczan na grunty rządowe (dod. do uwagi 2 art. 33 ogóln. Regul. z dalsz. ciągu 1891 r., art. 19—24, jakoteż Najwyżej zatwierdzona 20 kwietnia 1892 r. opinia Rady państwa, wyd. II zbiór praw., 1892 roku, nr. 54, art. 543) do guberni: samarskiej, orenburskiej, ufińskiej, tobołskiej, tomskiej, irkuckiej i jensejskiej, jako też do prowincyj uralskiej, turgajskiej, akmołińskiej, siemipałatińskiej i siemireczeńskiej—w zakresie podatków rządowych, należnych od ich poprzednich gmin.

6) Darować wszystkie przynależne do dnia 1 stycznia r. 1894 zaległości w podatkach skórkowych i czynszowych, opłacanych przez koczujące, tułające się i osiedlone ludy obcoziemne gabinetowi Naszemu.

7) Darować, należne do dnia dzisiejszego, wszelakie kary pieniężne i inne od byłych włościan państwowych i górników rządowych kopalni, jakoteż od włościan, którzy są osiedleni w majątkach rządowych, nałożone osobście na nich, i również jak i nałożone na gminy i wsie za korzystanie z gruntów rządowych i pozycji czynszowych, nadanych następnie wspomnianym osobom jako dział.

8) Nie egzekwować należności w kwocie nie wyżej nad rs. sto pięćdziesiąt, należnych do dnia dzisiejszego od majstrów i robotników różnych stanów i powstałych przy wypełnianiu robót

w kopalniach i fabrykach górniczych rządowych i gabinetowych, jako też przy dostawie do owych kopalni i fabryk materiałów i zapasów; w zaległościach zaś w tych długach, przewyższających wspomnianą sumę, odliczyć po rs. 150 od każdej pozycji.

9) Umorzyć zaległości czynszowe od gruntów, powstałe do dnia dzisiejszego u włościan, byłych górników obwodów górniczych altajskiego i nerczyńskiego, według listów nadawczych i za korzystanie z gruntów ogólnie, pomimo listów nadawczych.

10) Wykluczyć z list dłużników, z umorzeniem zaległości, wszystkich majstrów i robotników, pracujących z wyznaczeniem robót (uroczników) okręgu górniczego altajskiego, zaliczonych do gmin wiejskich bez nadania im gruntu.

11) Umorzyć w altajskim i nerczyńskim górniczych okręgach długi robotników, powstałe do dnia dzisiejszego z wydanych im z różnych powodów i na rachunek zarobku pożyczek w pieniądzu i prowiantach.

12) Umorzyć należności zbożowe sprzedających rolników-kozaków zabajkalskiego wojska i włościan, powstałe w czasach przeszłych przed utworzeniem w górniczym nerczyńskim okręgu głównej komisji—przed rokiem 1869.

13) Procenty, powstałe do dnia dzisiejszego od wartości danych na kredyt lasów w okręgach górniczych altajskim i nerczyńskim, mają być darowane i wykluczone z rachunków.

14) Darować i wykluczyć z rachunków kary, powstałe do dnia dzisiejszego według ostatecznego obrachunku z ludnością wschodniej Syberji, trudniącą się przewozem soli.

15) Darować wykraczającym przeciw ustawom o łowieniu ryb i psów morskich w morzu Kaspijskiem i wschodniej części kraju zakaukaskiego, te części kar nałożonych, lecz niewyegzekwowanych do roku 1894, które, na zasadzie uw. 2 do art. 646 i art. 769 «Ust. gospod. wiejsk.», wyd. r. 1893, należne są skarbowi, lecz nie wyżej nad rs. 300 od osoby.

16) Darować należne do dnia dzisiejszego zaległości:

a) w kwocie nie wyżej nad rs. sto pięćdziesiąt od każdej osobnej pożyczki, z liczby wydanych na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych d. 22 listopada 1868 r. i d. 14 maja 1876 roku uchwał komitetu ministrów, murmańskim emigrantom, którzy, skorzystawszy z owych pożyczek, obecnie osiedlili się na wybrzeżu murmańskim, i

b) w kwocie, nie przewyższającej połowy należnych z długów sum z każdej osobnej pożyczki, wydanej na zasadzie Najwyżej zatwierdzonej d. 18 marca 1886 r. opinii Rady państwa murmańskim rybakom.

17) Umorzyć w rachunkach straty, powstałe dla rządu do dnia dzisiejszego przez nieprawidłowe nadanie szeregowcom, ich żonom i wdowom zapomóg, określonych w Najwyżej zatwierdzonych: d. 25 czerwca 1867 r. uchwale o uposażeniu dymisjonowanych i bezterminowych urlopników, d. 6 czerwca 1872 r. uchwale komitetu spraw Królestwa polskiego i dnia 18 października 1875 r. w opinii Rady państwa, jako też w art. 33 ust. o powin. wojsk.

18) Umorzyć, należne do dnia dzisiejszego od dymisjonowanych szeregowców i od ich rodzin, tudzież od gmin włościańskich i mieszczańskich, zaległości za leczenie wspomnianych szeregowców i członków ich rodzin w szpitalach rządowych, lecznicach i infirmerjach, jako też i zaległości, należne do dnia dzisiejszego od różnych osób za leczenie w szpitalach wydziału pałacowego.

19) Nie egzekwować należnych do d. 1 stycznia r. 1894, jako zaległość od szlachty różnych guberni, sum za utrzymanie pensjonarzy szlachty w zakładach nauk. minist. oświaty, jako też umorzyć w rachunkach sum specjalnych ministerstwa oświaty, pieniądze, niewyegzekwowane do dnia dzisiejszego jako opłatę za naukę, za słuchanie wykładów i za utrzymanie na pensjach męzkich i żeńskich zakładów naukowych, za lata przeszłe i za drugie półrocze r. 1893—94 r., t. j. do dnia 1 lipca 1894 r.

20) Wydane urzędnikom, posługaczom kancelarji i służącym najemnym, w okręgach górniczych nerczyńskim i altajskim, na polepszenie ich interesów osobistych, pożyczki na spłatę z pensji służbowej, umorzyć w rachunkach w częściach, nieopłaconych do dnia dzisiejszego, nie stosując jednak ulgi tej do tych z pożyczających, którzy pobierają pensji więcej nad rs. trzysta rocznie.

21) Wszystkie zaległości, należne do dnia dzisiejszego od osób, które pobrały emerytury więcej nad miarę od rządu lub z sum fabrycznych altajskiego i nerczyńskiego okręgów górniczych, darować, jeżeli przeciwko takim osobom nie wytoczono akcji o przyczynienie strat dla zysku osobistego, lub w innym celu przeciwnym prawu.

22) Umorzyć z zaległości w podatkach niestałych i opłatach, prócz cła i powstałych z kar, a także nie dających się podciągnąć pod żaden z powyższych punktów tego II artykułu (prócz kar od dostaw i liwerunków rządowych), a również w kosztach utrzymania i transportowania aresztantów i w wydawanych na rachunek winnych prowizyjnych opłat i pocztowych oraz djet, powstałych do dnia dzisiejszego, znajdujących się w rachunkach, jako też i nie obrachowanych lub rozłożonych na wypłatę — te, które z osobna nie wynoszą więcej nad rs. pięćdziesiąt. Zaś z zaległości, wynoszących więcej nad tę sumę, darować po rs. pięćdziesiąt od każdej pozycji.

III. Rozkazujemy darować i umorzyć na zasadach poniższych nie ściągnięte jeszcze kary pieniężne, należne rządowi, ze służby wynikające (już zaliczone jako zaległości, jako też i nie zaliczone), straty i szkody, jako też i przewyżki nad należności wzięte przez urzędników państwowych instytucyj, przez osoby uposażone różnymi sposobami (jako to: pensja, pieniędzmi na życie, na mieszkanie, djetami, porcjami, pieniędzmi na opłatę pocztowych koni i t. p.), wtedy gdy owe kary, straty, szkody lub przewyżki, spowodowane są przez czynności lub uchybienia wynikłe do dnia dzisiejszego:

1) Te kary, straty, szkody, lub przewyżki, z których powodu wytoczone sprawy nie są jeszcze ostatecznie roz-

strzygnięte do dnia dzisiejszego, lub wcale jeszcze nie rozpoczęte, zostawić bez skutku, gdy suma takowych nie przewyższa rs. trzysta od każdego osobnego sprawozdania rocznego, lub nie wyżej nad rs. trzysta od każdej odpowiadającej osoby.

2) Z kar, strat, szkód lub przewyżek, które postanowiono już egzekwować, lub już ostatecznie rozstrzygnięto, umorzyć te, które w pierwotnej postaci, lub w pozostałości po egzekucji lub umorzeniu, nie przewyższają w ogólnej sumie jako też i w rozłożeniu na osoby odpowiedzialne, rubli trzysta od osoby.

3) Z kar, strat, szkód lub przewyżek, przewyższających oznaczoną w poprzednich pp. 1 i 2 tego III artykułu sumę, umorzyć od każdej osoby, podlegającej karze, rs. trzysta.

4) Kary za wydanie bez stosownego zezwolenia władzy i pomimo ustanowionego porządku, nagród i zapomóg wszelakiego rodzaju, z pozostałości od sum kancelaryjnych i etatowych, jako też i z innych źródeł, wyznaczonych na to, poczynione do dnia dzisiejszego pozostawić bez skutku niezależnie od wysokości kwoty.

5) W zakresie strat, przyczynionych rządowi do dnia dzisiejszego przez zaniedbanie w służbie, jako też przez podniesienie zbyt wielkich sum, czy też innego mienia, gdy spostrzeżony brak winien być egzekwowany na rzecz rządu na winnych, poręczycielach za takowych, lub na osobach w sprawie zainteresowanych w podwójnej kwocie — ściągnąć tylko samą kwotę, odpowiadającą wartości uszczerbku.

6) Procenty, gdzie takowe winny być płacone jako kara za wykroczenia przeciw dobru rządu, i które nie są jeszcze wniesione do stosownych instytucyj nie mają być egzekwowane za czas do dnia dzisiejszego, niezależnie od kwoty, a w wypadkach powyższych ma być egzekwowaną tylko kwota wartości przyczynionych rządowi strat.

7) Wszystkie kary pieniężne rządowe ze służby wypływające, spadające na sukcesorów osób, podlegających karze i zmarłych przed dniem dzisiejszym, jako też na emerytury wdów i ich sierot — darować, nie egzekwując również na osobach, które, na wypadek niezamieszności wspomnianych sukcesorów, winny były odpowiadać za takowych.

8) Wszystkie kary rządowe, które należało egzekwować na osobach pociąganych do odpowiedzialności pieniężnej, z powodu niezamieszności właściwych winowajców, jako też i ich sukcesorów, ze strat, uszczerbków, lub przewyżek, poczynionych rządowi, wpływające do dnia dzisiejszego — umorzyć niezależnie od kwoty.

9) Wszystkie kary rządowe ze służby wynikłe, straty, uszczerbki i przewyżki, spowodowane czynnościami lub zaniedbaniami, najmniej przed laty dziesięciu, pozostawić bez skutku.

10) Darować i nie egzekwować nałożone na osoby urzędowe, lub należne od nich, lecz jeszcze nieopłacone rządowi do dnia dzisiejszego, kary pieniężne niezależnie od ich wysokości za wykroczenie przeciw ustawie o podatku stemplowym, egzekwując w tych wypadkach tylko sumę pojedynczej stemplowej opłaty.

11) Umorzyć w rachunkach wszystkie należne od urzędników rządowych dróg żelaznych do dnia dzisiejszego kary, według sprostowań kontroli, wpływające ze spraw o pozostałościach zaległościowych i wogóle z powodu nieprawidłowego zastosowania taryfy i prawideł transportowania.

12) Wszelkie kary pieniężne ze spraw, nie połączonych ze stratą rządowi uczynioną, nałożone, lecz do dnia dzisiejszego nie ściągnięte, jako też i te, które będą się dopiero należeć za niedokładności i zaniedbania służbowe, poczynione do dnia dzisiejszego — mają być darowane i nie ściągane.

13) Nie zastosowywać punktów tego artykułu III do sum nienależnych skarbowi, chociaż znajdujących się w rozporządzeniu rządu, lecz naznaczonych na szczególne cele; do osób, któreby skradły lub roztrwonily jakąbądź własność rządu lub przynależną utworzoną przez rząd instytucjom, gdy przechowanie takowej było im poręczone ciągle lub czasowo, a także do osób, które poczynily straty rządowi dla zysku osobistego, lub w innym celu, również przeciwnym prawu, i do czynności, których relacje nie są do dnia dzisiejszego przedstawione.

14) Zastosować powyższe punkty tego III artykułu do osób, znajdujących się na służbie w państwowych instytucjach na zasadzie wolnego najmu.

IV. Zwracając Nasz wzrok na nie szczęśliwych i cierpiących, nawet z własnej winy, i uważając sprawiedliwość za podwalinę szczęścia narodu, uznajemy prawo łaski za najdroższe, zesłane Nam od Boga dziedzictwo.

Dlatego też rozkazujemy:

1) Zwolnić od sądu i kary tych wszystkich, którzy popełnili przestępstwo lub występki, za który, według prawa, podpadają grzywnom, nie wyżej nad rs. 300, napomnieniu, przestrodze lub naganie, aresztowaniu, osadzeniu w więzieniu lub fortecy, nie połączonemu z pozbawieniem pewnych szczególnych praw i prerogatyw, przynależnych osobiście i według stanu, lub karom służbowym, wymienionym w pp. 2—9 art. 65 «Kod. karn.»; wszystkich winnych w sporządzeniu fałszywych paszportów lub w korzystaniu z takowych, byle przytem nie byli obwinieni w przestępstwach większej wagi, jako też wszystkich winnych niszczenia lasów i wszelakich innych wykroczeń przeciw ustawie o lasach państwowych, wydziałów leśnego i górniczego, gabinetowych, Jego Cesarzkiej Mości, pałacowych i apanażowych a również wykroczenia przeciwko prawidłom o żegludze i spławie budulcu i drzewa opałowego, nieoczyszczeniu rzek i kanałów od statków, które zatoneły, nierozmyślnego uszkodzenia konstrukcyj dróg wodnych i niewypełniania prawideł o ruchu szosowym, chociażby takie osoby podlegały karze za te przestępstwa wyższej nad 300 rs. — przeciwko którym do dzisiejszego dnia nie jest wzbudzoną akcja kryminalna, lub nie zapadł jeszcze wyrok sądu, lub zapadły wyrok o nich nie został jeszcze w wykonanie wprowadzony, lub którzy obecnie odsiadują naznaczone kary.

2) Dla osób urzędowych, podległych do dnia dzisiejszego karom, wymie-

mlonym w pp. 2 — 9 art. 65 «Kod. karn.» — nie uważać owych kar za przeszkodę do dalszej służby i do pobierania emerytury i nagród, z wyjątkiem orderu za nieskazitelną służbę i orderu św. Włodzimierza za wysługę lat.

3) Łaska, nadana powyższym punktem 1 tego IV artykułu, nie rozciąga się na osoby, winne kradzieży, oszustwa, przywłaszczenia i roztrwonienia cudzej własności, lichwiarstwa, przedajności i zdzierstwa; na tych, co dopuścili się obrazy honoru, i są oskarżeni z inicjatywy prywatnej; a również na tych, co spełnili przestępstwa, za które grzywny przysądzone są nie na rzecz skarbu, apanażów, wydziału pałacowego, lub gabinetu Naszego, i nie na rzecz kapitałów: a) przeznaczonego na urządzenie instytucyj więziennych, i b) powstającego na zasadzie art. 736 «Górn. ust.» («Kod. pr.», t. VII). Ukaranym lub też skazanym za wspomniane w tym 3 punkcie art. IV występki, zmniejszyć wyznaczone przez sąd kary o jedną trzecią. W tej samej mierze zmniejszyć kary osobom, należącym do kategorii skazanych, które popełniły te występki do dnia dzisiejszego, co do których wyroki nie zapadły jeszcze, lub nie są uprawomocnione, lub też które nie uległy jeszcze dochodzeniu sądowemu.

4) Wszystkim, co popełnili do dnia dzisiejszego występki, podlegające karze grzywnien wyższej nad rs. 300 — wyznaczać takową, zmniejszając o rs. 300, z wyjątkiem kar zasądzonych nie na rzecz skarbu, apanażów, wydziału pałacowego i gabinetu Naszego, jako też nie na rzecz kapitałów: a) przeznaczonego na urządzenie więzień, i b) powstającego na zasadzie art. 736 «Górn. ust.» («Kod. pr.», t. VII).

5) Za popełnione do dziś dnia przestępstwa, podlegające takim karom grzywnien, które idą na rzecz skarbu, apanażów, wydziału pałacowego, lub gabinetu Naszego, lub też na rzecz kapitałów: a) przeznaczonego na urządzenie więzień, i b) powstającego na zasadzie art. 736 «Górn. ust.» («Kod. pr.», tom VII), w razie upadłości winnych, nie mają oni podlegać osobistemu przymusowi i oddawaniu do robót publicznych lub zarobkowaniu; zaś tych, do których wzmiankowane środki, zamiast wyżej wspomnianych grzywnien, są już zastosowane, zwolnić od osobistego przymusu i robót.

6) Zwolnienie, na zasadzie tego Manifestu, od kary, nie uwalnia winnego od obowiązku odszkodowania za straty z nieopłacenia patentu handlowego lub przemysłowego świadectwa, należnej akcyzy lub innych opłat, za wyłączeniem tej części należnych do niego sum pieniężnych, która podlega umorzeniu na zasadzie poprzednich artykułów tego Manifestu, i nie zwalnia w razach przewidzianych przez prawo od odebrania rzeczy i przedmiotów podlegających konfiskacie, lub od obowiązku zniszczenia lub reparaacji wzniesionych nieprawidłowo konstrukcyj (art. 68 ust. karn.). Sprawy o wykroczeniach przeciwko ustawie leśnej we wspólnych obrębach rządowych i prywatnych, i sporne pomiędzy rządem a prywatnymi osobami, jako też o przekroczeniach służebności leśnych mają być doprowadzone

do końca, według ustanowionych na to prawideł, dla określenia ilości wynagrodzenia, które może się należeć w takich razach osobom prywatnym lub stanom.

7) We wszystkich przekroczeniach i przestępstwach, za które odpowiedzialność kryminalna na zasadzie tego Manifestu nie podlega umorzeniu i które popełnione są do dnia dzisiejszego, zmniejszyć terminy przedawnienia, postanowione przez kodeks karny, o jedną trzecią.

8) Wszystkim, którzy popełnili wykroczenia i przestępstwa, za które będą podlegać osadzeniu w więzieniu lub twierdzy, z pozbawieniem pewnych szczególnych praw i przywilejów, osadzeniu w więzieniu i aresztanckich oddziałach, z pozbawieniem wszelkich szczególnych praw i przywilejów, zmniejszać przy oznaczeniu kary wyznaczony przez sąd termin o jedną trzecią; w tej samej mierze zmniejszyć terminy kar osobom do dziś dnia skazanym na kary powyższe, lub już odsiadującym takowe.

9) Zwolnionym do dziś dnia od uwięzienia, z oddaniem pod szczególny nadzór policji miejscowej lub gromad właściwych, zmniejszyć ustanowiony w art. 48 i 49 kod. karn., termin takiego nadzoru o jedną trzecią.

10) Wszystkim tym, którzy do dziś dnia popełnili przestępstwa, za które będą ulegać wysłaniu na Syberję, lub do oddalonych guberni, prócz syberyjskich, jako też skazanym lub już odbywającym te kary — nadać zesłanym do oddalonych guberni, prócz syberyjskich, po latach dziesięciu, a deportowanym na mieszkanie w Syberji, po latach dwunastu od czasu przybycia na miejsce zesłania, prawo wolnego wyboru miejsca zamieszkania w obrębie Rosji europejskiej i azjatyckiej, z wyjątkiem stolic i guberni stołecznych i bez przywrócenia praw. Zaś zesłanym na zamieszkanie w Syberji lub do odległych, prócz syberyjskich, guberni, z zamknięciem, lub wzamian takowego, z oznaczeniem stałego pobytu w pewnym określonym dla zamieszkania miejscu, prócz tego zmniejszyć czas uwięzienia lub stałego pobytu o jedną trzecią.

11) Ze względu na ulżenie losu osób, które popełniły do dziś dnia przestępstwa, za które mają być wysłane na osiedlenie; osób obecnie skazanych na ową karę lub odbywających takową; osób, które przeszły dotychczas z robót ciężkich do kategorii zesłanych, osiedlonych, jako też dopiero mających być przeniesionymi z robót ciężkich do wspomnianej kategorii, jeżeli popełnili przestępstwa do dnia dzisiejszego — zmniejszać oznaczony przez prawo dziesięcioletni przeciąg czasu na zapisanie zesłańców do kategorii włóscian tym z nich, którzy w ciągu lat czterech zachowywali się nienagannie i trudnili się pożyteczną pracą; zaś zesłańcom, którzy przebyli w zesłaniu nie mniej jak czternaście lat, pozwałać na wybór miejsca pobytu, z wyjątkiem stolic i stołecznych guberni, z oddaniem ich na lat pięć pod nadzór miejscowej policji uznając ich, wzamian pozbawienia wszystkich praw stanu, za pozbawionych według art. 43 kod. karn., wszystkich szczególnych, osobiście i ze względu na pochodzenie przysługujących

praw i przywilejów, jednak bez zwrócenia praw własności.

12) Skazanym na roboty ciężkie, którzy dobrem sprawowaniem i pilnością w pracy będą uważani za godnych ulgi, zmniejszać oznaczony przez sąd czas robót ciężkich, o jedną trzecią, roboty zaś ciężkie bezterminowe zastąpić terminowymi na lat dwadzieścia. Łaska ta rozciąga się także na osoby, które będą skazane na zesłanie do robót ciężkich za przestępstwa popełnione do dnia dzisiejszego.

13) Deportowanym, którzy korzystali już z oznaczonych w punktach 11 i 12 tego IV artykułu ulg na zasadzie Najmiłościwszego Manifestu d. 15 maja 1883 r. i Osobistego Najwyższego rozkazu d. 17 kwietnia 1891 r., dać ulgi następujące:

a) skazanym na roboty ciężkie — zmniejszyć czas robót o rok jeden;

b) osiedlonym, którzy już zyskali prawo przejścia do kategorii włóscian, pozwolić zapisywać się do gmin mieszczkańskich w Syberji, w razie zgody się tych ostatnich, bez prawa jednak przyjazdu do Rosji europejskiej, dopóki nie otrzymają na to zezwolenia w porządku postanowionym w Najmiłościwszym Manifestie d. 15 maja 1883 r. i Najwyższym rozkazie d. 17 kwietnia 1891 r., a tym, którzy już zyskali prawo zapisania się do gmin mieszczkańskich Syberji — zmniejszyć czternastoletni czas obowiązkowego pobytu w Syberji o rok 1;

c) deportowanym na Syberję lub do oddalonych guberni, za wyjątkiem syberyjskich, a również wysłanym na osiedlenie w Syberji według prawideł d. 23 listopada 1853 r., po zwolnieniu ich od deportacji na zasadzie Najmiłościwszego Manifestu d. 15 maja 1883 r. i Najwyższego rozkazu d. 17 kwietnia 1891 r., zezwalać na wydawanie paszportów bez oznaczenia «z deportowanych», jako też bez wzmianki o karalności i bez czerwonych liter, znaczących pozbawienie praw; tym zaś, którzy już uzyskali, na zasadzie art. 5 p. c. Najwyższego rozkazu d. 17 kwietnia 1891 r., prawo otrzymania po upływie terminu deportacji, paszportów bez wskazanych powyżej oznak, lecz znajdujących się jeszcze w Syberji — zmniejszać czas obowiązkowego pobytu tam o rok jeden.

14) Zastosowanie ulg, wskazanych wyżej w punktach 11, 12 i 13 tego artykułu IV, pozostawiamy, ministrowi spraw wewnętrznych *resp.* jenerał-gubernatorom irkuckiemu i nadamurskiemu, po udowodnieniu dobrego sprawowania się skazanych.

15) Skazanych, lub mających być skazanymi, za przestępstwa popełnione do dziś dnia w wieku niepełnoletnim, na karę robót ciężkich na czas mniej od lat czterech — zwolnić od robót ciężkich, z zaliczeniem do kategorii deportowanych na osiedlenie.

16) Nadane w niniejszym Manifestie ulgi skazanym na roboty ciężkie, aresztantom oddziałów poprawczych i zesłańcom, nie ograniczają praw oznaczonych osób co do korzystania ze zmniejszenia terminów i z przywilejów, nadanych im przez Najwyżej zatwierdzone w d. 7 maja 1894 r. przepisy o zachęceniu do pracowania na środkowym dystansie syberyjskiej kolei żelaznej, aresztantów i deportowanych.



V. Osoby, które popełniły takie czyny przeciwne prawu, lub takie wykroczenia przeciw ustanowionym przepisom, za które ulegają lub już uległy karze grzywnien, nakładanej w porządku administracyjnym—zwolnić od owej kary w tej mierze i z temi samemi wyjątkami, które są określone w pp. 1, 4 i 5 poprzedniego art. IV niniejszego Manifestu, jeżeli tylko kary owe nie ulegają umorzeniu w większym wymiarze według innych artykułów tego Manifestu. Na tych samych zasadach zwalniają się od kary, od śledztwa i sądu osoby, uchylające się od powinności wojskowej, jeżeli się stawią w ciągu jednego roku od dnia dzisiejszego.

VI. Urzędników leśnych, tudzież straż leśną państwową, leśnego i górniczego wydziałów, gabinetowych, Cesarskich, pałacowych i apanażowych, lub, w razie niezamóżności tych ostatnich, włościan wszystkich nazw, skazanych lub podlegających karze grzywny za niedozór niewiadomo przez kogo popełnionego do dziś dnia niszczenia lasów, lub wykroczenia przeciwko egzystującym o owych lasach praw i przepisów — zwolnić od wzmiankowanych kar. Łaska ta nie rozciąga się na urzędników leśnych i strażników, którzy świadomie zezwolili na przekroczenie egzystujących przepisów leśnych.

VII. Sukcesorowie osób uznanych za winne, a również ulegający odpowiedzialności z powodu niezamóżności samych winnych, na których nie rozciągają się ulgi wymienione powyżej w pp. 7 i 8 art. III tego Manifestu—zwalniają się od odpowiedzialności pieniężnej względem skarbu, jeżeli od czasu wykroczenia do dziś dnia upłynęło lat 10.

VIII. Skazanym do dnia dzisiejszego za tulaństwo, którzy oznajmiają swoje nazwisko i stan, po sprawdzeniu tego przez miejscowy sąd, zezwolić na powrót do ich gmin, albo zezwolić na zapisanie się do innych gmin, gdy te lub inne gminy zgodzą się na to; osobom zaś, nie obowiązany zapisanie się do gmin, zezwolić na powrót do Rosji europejskiej, za wyjątkiem stolic i guberni stołecznych.

IX. Osobom deportowanym lub podlegającym deportacji na Syberję w porządku administracyjnym z uchwał gminnych, zapadłych do dnia dzisiejszego, również jak i nieprzyjętym do gmin po odbyciu kary za przestępstwa, popełnione do dnia dzisiejszego, jeżeli sprawowanie ich jest nienagane, zezwalamy, po 3 latach od czasu ustalenia ich w miejscach osiedlenia, na pozwolone im przez prawo (art. 520 ust. o deport., wyd. 1890 r.) przenoszenie się do innych guberni i gmin, z wyjątkiem tylko tych, z których były już wydalone.

X. Krajowcom Kaukazu, deportowanym na zasadzie rozporządzenia głównej władzy na Kaukazie za spełnienie ogólnokryminalnych czynów i za złe sprawowanie się, i osadzonym w Syberji i w guberniach Rosji europejskiej, pod warunkiem dobrego prowadzenia się w deportacji, nadać: zesłanym bezterminowo—po upływie dwunastu lat, a zesłanym na czas dłuższy nad lat pięć—po upływie lat pięciu od chwili zesłania, prawo wyboru miejsca za-

mieszkania, z wyjątkiem stolic, miast stołecznych i Kaukazu, w którym zamieszkanie będzie zależnem od zezwolenia i uznania głównych władz Kaukazu.

XI. Nie pomijając i politycznych przestępców pod względem ulg, udzielonych w art. IV tego Manifestu osobom, które popełniły ogólnokryminalne przestępstwa i występki:

1) Zezwalamy ministrowi spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministrem sprawiedliwości, co do tych, którzy popełnili polityczne przestępstwa i albo ze względu na charakter ich przewinień lub żal za spełnione przewinienia i dobre sprawowanie zasługiwaliby na ulgi, przewyższające normy określone w powyższym artykule IV tego Manifestu, złożyć Nam odnośne przedstawienie.

2) Upoważniamy ministra spraw wewnętrznych do przedstawiania na Nasze uznanie losu osób, które odbywają kary za polityczne przestępstwa, orzeczone w porządku administracyjnym, i które ze względu na charakter ich przewinień lub żal wyrażony zasługują na ulgę; jako też zwalniać od ograniczenia pobytu w niektórych miejscowościach osoby, skazane na to, o ile powrót tychże do wzbronionych miejsc pobytu zgodnym będzie z wymaganiami porządku ogólnego i spokoju.

3) Sprawy o przestępstwa polityczne, które, według prawa, nie ulegają przedawnieniu (art. 161 kod. karn.) i które do dziś dnia w ciągu lat 15 pozostawały bez ujawnienia, rozkazujemy puścić w niepamięć i nie rozpoczynać dochodzenia karnego przeciw winnym owych przestępstw.

4) Rozkazujemy również puścić w niepamięć sprawy o przestępstwa, przewidziane w art. 246 — 248 kodeksu karn., które do tego czasu pozostawały bez ujawnienia. Osoby, oskarżone o te przestępstwa, lub odbywające już karę za winę swoją, od odpowiedzialności i kary ze wszystkiemi skutkami takowej zwolnić, przywracając skazanym na pozbawienie praw stanu, wraz z prawami dziećmi, zrodzonymi po zapadnięciu nad ich rodzicami wyroków, wszystkie prawa przynależne im osobiście i ze względu na pochodzenie przed wyrokiem, jednak bez praw własności.

5) Zezwalamy ministrowi spraw wewnętrznych przedstawiać Nam prośby tych, którzy samowolnie opuścili ojczyznę i którzy, wyjechawszy po za granice państwa z powodu popełnionych przez nich politycznych przestępstw, nie zostają pod zarzutem zbrodni, karanych według art. 241 kod. karn., a którzyby jednak zyczyli sobie wrócić do ojczyzny i przez wierność Tronowi i Ojczyźnie zmasać swoje poprzednie winy.

6) Wszystkie osoby, odbywające jeszcze karę za udział w polskim powstaniu 1863 r. rozkazujemy zwolnić od nadzoru policyjnego, z nadaniem im praw zamieszkiwania wszędzie, przytem od ministra spraw wewnętrznych będzie zależało, na zasadzie szczególnych względów, czynić w tej mierze wyjątek dla tych lub owych miejscowości Cesarstwa.

7) Osoby, na które rozciągnie się moc wskazanej w poprzednim punkcie 6 tego artykułu XI łaski i któ-

rym na mocy oddzielnych Najwyższych rozkazów jeszcze nie są zwrócone służące im przed skazaniem prawa — rozkazujemy przywrócić, wraz z prawami ich dziećmi, zrodzonymi już po skazaniu, do dawnych praw pochodzenia, lecz bez przywrócenia im praw własności i bez przywrócenia tym osobom rang, orderów, odznak honorowych i praw, nabytych przez służbę.

XII. Pozostający pod śledztwem i sądem, którzy, na mocy tego Manifestu, zwalniają się od odpowiedzialności i kary, lecz w przekonaniu o swej niewinności, pragną uniewinnić siebie przed sądem, to mogą w ciągu sześciu miesięcy od dnia ogłoszenia niniejszego Manifestu, w miejscu ich zamieszkania, prosić o kontynuowanie lub wznowienie śledztwa i sądu nad nimi. Jako też, kto za czyny spełnione do dnia dzisiejszego, będzie z czasem podciągnięty pod moc niniejszego Manifestu i nie zechce skorzystać z tego, ten może, w ciągu jednego miesiąca od dnia ogłoszenia mu zapadłej w tej mierze decyzji, prosić o zakończenie sprawy swojej, w porządku ustanowionym przez prawo. Osoby tak pierwszej, jak i drugiej kategorii, w razie potępiającego o nich wyroku, już nie mogą być ulaskawione na mocy tego Manifestu.

XIII. Oplaty, już uiszczone do dnia dzisiejszego na zaspokojenie wspomnianych w niniejszym Manifestie kar pieniężnych i zaległości, od wszystkich podatków i opłat, prócz wskazanych w pp. 1—4 i 7 art. I niniejszego Manifestu, jako też sumy, znajdujące się dla uiszczenia takowych w rozporządzeniu rozmaitych instytucyj rządowych, nie mają być zwracane, ani zaliczane na uiszczenie innych opłat.

XIV. O mogących powstać, przy zastosowaniu przepisów niniejszego Manifestu, wątpliwościach, instytucje rządowe winny czynić przedstawienia Senatowi rządzącemu, który w wypadkach przechodzących jego władzę, wyjednywa Nasze zezwolenie w porządku ustanowionym.

XV. O ulgach i innych ułatwieniach dla poddanych Naszych w Wielkiem Księstwie finlandzkim, wydaje się osobne postanowienie.

Dan w St-Petersburgu, dnia 14 listopada, roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc ośmset dziewięćdziesiąt czwartego, panowania zaś Naszego pierwszego.

Na oryginalne Własną ręką Jego Cesarskiej Mości podpisano:

«MIKOŁAJ».

Ukaz Jego Cesarskiej Mości, Samowładcy Wszechruskiego, z Senatu rządzącego.

Na mocy ukazu Jego Cesarskiej Mości, Senat rządzący słuchał: wniosek ministra sprawiedliwości, radcy tajnego Murawjewa, z dnia 14 listopada 1894 r., № 21952, następującej treści: Jego Cesarska Mość, w troskliwości Monarszej o urzędników wszystkich wydziałów służby, którzy wiarą i prawdą służyli spoczywającemu w Bogu Rodzicowi Jego Cesarskiej Mości i obecnie pełniącym gorliwą służbę Jego Cesarskiej Mości i Ojczyźnie, dla zachęty w ich trudach i zasługach, zgodnie z uchwałą komitetu ministrów, d. 14 b. m. listopada, Najmiłościwiej rozkazać raczył: 1) ministrom i głów-

nym zwierzchnikom oddzielnych wydziałów, służy prawo powiększenia w r. 1895 liczby przedstawień do nagród o półtora raza nad normę, ustanowioną dla nagród według przepisów; 2) w wymienionych przedstawieniach zezwala się na odznaczenie nagrodami, bez krepowania się przepisami przez prawo terminami, pod tym jednak warunkiem, aby do dnia przed-

stawienia upłynęło nie mniej nad 2 lata wysługi po ostatniej otrzymanej nagrodzie, z rozciągnięciem tej ulgi do 1 stycznia 1898 r., i 3) pomimo zezwolenia na wskazane ulgi, wszystkie inne obowiązujące obecnie przepisy i warunki przedstawiania do nagród według przepisów i po za przepisami pozostają w swej mocy. Wszakże ministrom i zwierzchnikom głównym

oddzielnych wydziałów zezwala się, w razach wyjątkowych i nadzwyczajnych, po przedwstępnym wyjednanin Najwyższej Jego Cesarskiej Mości wskazówki i zezwolenia w tej mierze, przedstawiać w porządku ustanowionym osoby, które okazały wyróżniające się odznaczenie na służbie, do nagród, z odstąpieniem od obowiązujących obecnie przepisów i postanowień.

PETERSBURG: Newski pr. № 30. WARSZAWA: Leszno № 1. NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. **BROCAR ET C<sup>OMP.</sup>** WYNAŁAZCY PERFUM „Carski Violett“. MOSKWA: Skład główny Ijinka. (2592)

**BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.** SPECJALNOŚĆ: Wyroby gumowe. Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych. Przybory fabryczne i do wyrobienia serwatki. (2068-52)

**P. DRZEWIECKI, INŻYNIER, WARSZAWA, ZGODA, № 6.** Projekty i instalacje fabryczne. Konstrukcje techniczne i mechaniczne. Ogrzewania centralne. Paleniska. Suszarnie. Pompy. Wodociągi. Kanalizacje. Dostawa i montaż motorów, kotłów, transmisyj. (411)

Wielki wybór **UBIORÓW MĘZKICH.** „MAGAZYN FRANCUSKI“. Petersburg, Newski prosp. 21. Przyjm. obstalunki.

**PRACOWNIA** zegarmistrzowsko-jubilerska **A. IWANOWSKIEGO,** Petersburg, Tolmaczow zauł. 5, m. 10. Reperacja zegarów i zegark., oraz obstal. i reper. wyrob. złotych i srebrn. Ceny umiarkow. Gwarancja dwuletnia. (2578)

**KRAWIEC MĘZKI** **KAZ. SŁODZIŃSKI** (egz. od r. 1875). Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow. (2425-52)

**Tańców** salon. i charakter. uczy **W. DAWINHOFF,** wrocławski z zagr. Salon mieści przeszło 200 osób. Mieszcząńska 21. (2460)

**Pracownia obuwia** warszawskiego **F. WIERZBOWSKIEGO,** Kazańska 46, m. 8. (2658-13)

**Majątek** z 2 folwarkami do wdzierżaw. od 11 kwietnia 95 r., na dogodn. warunkach, w dobrej glebie, niedaleko Nowogródka mińsk. g., 20 w. od st. Nowojelna polesk. żel. dr. Tamże do nabycia żywy i martwy inwentarz i narzędz. roln. Blizsza wiad. u adw. Adamowicza w Nowogródka. (2603-3-3)

W każd. czasie **dnia i nocy** przyjm. denty. sta **A. Sachs.** Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

**PRACOWNIA I MAGAZYN** **OBUWIA** **L. NIEMCZYŃSKIEGO,** Petersburg, M. Italjańska 19.

**WARSZAWSKI MAGAZYN** **OBUWIA** **W. ZAREMBY,** Petersburg, Kazańska 48. (2418)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**PERFUMY ROYAL-RALLET** flakon rs. 1 kop. 50. Dostać można wszędzie. (2593-26)

**ПРОВИЗОРЪ А. М. ОСТРОУМОВЪ** СПЕЦІАЛЬНОЕ ПРОИЗВОДСТВО: **МЫЛО** ГОЛОВНОЙ ПЕРХОТИ. **МЫЛО ДЪТСКОЕ** ИЗЪ ТРАВЫ ЧЕРЕДЫ. О-ДЕ-СОВЪРЪ ВОДА ОТЪ ПЕРХОТИ „EAU-DE-SAUVEUR“ ПРОДАЖА ВО ВСѢХЪ АПТЕКАХЪ И АПТЕКАРСКИХЪ МАГАЗИНАХЪ (2641)

**HOTEL CONTINENTAL w MOSKWIE.** Nowootworzony pierwszorzędny hotel dla przyjezdnych. Wielka restauracja z wykwiłtnymi salami i gabinetami. Oświetlenie elektryczne. Winda. Telefon. Wanny. Omnibusy na wszystkie dworce kolejowe. Wina zagr., ruskie z własnych winnic. Kuchnia wzorowa. Wszelkie wygody. (2591-13-4) Ceny umiarkowane.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI **CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW** „**E J N E M**“ W MOSKWIE. Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p. Dostać można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (2609-26)

**GABINET** **ARCHEOLOGICZNY** „Antiquités“ **P. M. IWANOW** kupuje i sprzedaje rozmaite rzeczy ubiegłych stuleci. (2613) Moskwa: Leontjewski zaułek, dom Nikitina (drugi od Twerskiej).

**RESTAURACJA** **A. A. ISZLIŃSKIEGO** w Moskwie, Kuzniecki Most dom prof. Zacharjina. Kuchnia polska i ruska. Ceny umiarkowane.

— Józio, bocian ci przyniósł braciszka, chcesz go zobaczyć?  
— Braciszka nie, wolę bociana. (Facet).

**WIELKI PROBLEM.**—A, do B. Patrz pan, oto idzie wielki uczonec, profesor X. w zamysleniu — mówi sam do siebie. Ciekawy jestem, o jakim ważnym problemie on też myśli.

Profesor X. (do siebie). Cóż mam przynieść? Cztery funty cukru, trzy funty masła, potem mam zapłacić rzeźnikowi, zamówić drzewo i węgle. Ze tej donuska nie robi sobie sama tych sprawunków. Miałbym właśnie teraz co innego do czynienia. (Lustige Blätter).



**B. Ronczewski,** Warszawa, Królewska 25, wyd. «Kalendaryz Myśliwski». **Fabryka** broni palnej, prochu i przyborów myśliwskich. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (538-52)

**Najlepszy prezent na święta** **tylko rs. 5.**

Prawdziwy aparat fotograficzny z podstawą, nie zabawka, którym każdy, nawet dziecko, może zdejnować z natury portrety, widoki, landszafty i t. d., wysyła się z dokładnymi odbitkami i podręcznikiem. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, Wielka Morska 33. Wysyła się natychmiast; można za zaliczeniem. (2645)

**KARMELKI Z ZIOŁ** „Ketty Boss“, fabryki B. Semadeni w Kijowie. Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Cena w pud. met. 25 k. Skład główny **A. WENTZEL,** Petersburg. (2489-6)

**PETERSBURSKA** **FABRYKA BANDAZÓW,** pasów brzusznych, suspensoryj i t. d. **MARKUSA SACHS,** Petersburg, Grochowa 29.

Sprzedaż hurt. i detaliczna. Obstalunki z prow. za zalicz. (2482-18)

**CUKIERNIA WARSZAWSKA,** Jekaterynhofski 6. Kawa, herbata, czekolada, ciasta, cukry. **OBIADY** (od godz. 1-7), śniadania, kolacje. Abonament taniej. Przyjmuje obstalunki. Otwarta do g. 1 w nocy. (2520-13-8)

# Księgarnia i Skład Nut J. Zawadzkiego

W Wilnie (filja w Kownie)

poleca następujące nowe wydawnictwa:

- Abgar-Soltan.** Zawiedziona nadzieja, powieść współczesna, 8-o, str. 260, rs. 1.
- Album** piękniejszych widoków Wilna, mniejsze, 18 widoków, k. 90, większe, 25 widoków, rs. 1 k. 50.
- Chodźko J.** Pamiętniki kwestara z portretem autora i 3 rycinami, 8-o, str. 248, k. 50.
- Gomulicki W.** Jeden z nowych, Gołębie, Dobra chwila pani Heleny, Szósty, Echo, Kryptogamy, Niewdzięczna, Obowiązek, Czy kochała, Kwiatek, Legenda o miłości. Nowelle. 8-o, str. 276, rs. 1 k. 20.
- Junosza K.** Z Warszawy, nowele, Falszywa kuropatwa, Mąż do asystencji i Sukcesorowie skapca, 8-o, str. 287, rs. 1.
- Kochemenn ks. M.** Mszał wspólkapłański dla osób świeckich, zawierający 40 modlitw podczas mszy św. 16-o, w oprawie, kop. 80 i 40.
- Kozłowski, ks. arcybiskup.** Elementarz, str. 32, k. 3.  
— Katechizm, str. 32, k. 3.
- Nabożeństwo majowe,** nanki i rady na wszystkie dni miesiąca maja, przez ks. A. P., 16-o, str. 318, k. 25.
- Obolewicz ks. K.** Obrona sławy bliźniego, ku pożytkowi osób wszystkich stanów, 16-o, str. 192, k. 25.
- Prokop o., kap.** Majowe Wielbienia Marji w litanjach loretańskich, na każdy dzień tego miesiąca rozłożone, 8-o, str. 512, rs. 1 k. 35. (2612-4-2)  
Firma dostarcza wszystkie książki i nuty ogłaszane przez czyjekolwiek katalogi. Przyjmuje prenumeratę na wszelkie pisma krajowe i zagraniczne po cenach redakcyjnych. Zamawiającym z bliższych guberni jednorazowo za rs. 5 lub wyżej, kosztów przesyłki nie dolicza.

A. Dobrze, że pana spotykam, mam panu coś powiedzieć.  
B. Co takiego?  
A. Do pioruna! — zapomniałem chwilowo, ale chodźmy do handelku na szklance wina, a przypomnę sobie niezawodnie.  
Wino. Przekąska. Rachunek.  
A. (szukając pugilaresu po wszystkich kieszeniach). Teraz przypominam sobie: chciałem pana prosić o pożyczanie mi dziesięciu rubli, ponieważ zapomniałem pugilaresu w domu. G. S.

## KALENDARZ ROLNICZY

NA ROK 1895

Antoniego Strzeleckiego

do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena rs. 1. Przesyłka k. 30. Skład główny: Nowy-Swiat 22. (664-6-3)

**MAJATEK** do sprzed. w g. płockiej nad granicą pruską, położ. o 7 w. od dwóch szos i m. Mławy, stacji kolei nadwiślańskiej. Składa się z dwóch folwarków przy sobie położonych, jeden 20, drugi 31 włók. W ogólnej obszerności włók 51 miesiąc się 12 włók łąk przeważnie dwukośnych i paśników, 36 włók ornego gruntu kartoflano-żytniego, wraz z 10 włók. nowin po dębów. lesie i 2 włoki lasu. Włóścianie odseparowani, budynki murów. nowe, dwór starożytny, ale obszerny i wygodny, gorzelnia parowa, rektyfikacja parowa urządz. wedle najwzrostszych wzorów. Majątek w płodozmianach, inwentarz, zasiewy w komplecie. Opał wystarcz. dla fabr. i domowej potrzeby w torfach. Towarz. jest rs. 22,000, można jeszcze przybrać 15,000 rs. Zgłaszać się: Mława, B. K. (655-2-2)

# Rada Zarządzająca Tow. drogi żelaznej NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości osób interesowanych, że dla eksploatacji tejże drogi w ciągu przyszłego 1895 roku potrzeba nabyć:

- A. 1) około 2,000 czwartości węgla drzewnego.  
2) " 24,400 pud. węgla kowalskiego, angielskiego lub górnoszląskiego.  
3) " 6,000 " koksu gazowego.  
4) " 300 " mydła szarego.  
5) " 450 " odpadków bawełnianych.  
6) " 100 " " konopnych.  
7) " 1,200 " pakułów konopnych.  
8) " 100 " " lnianych.  
9) " 30 " konopi.  
10) " 5 " " (sznura), napojonych smołą.  
11) " 800 " oleju rzepakowego lampowego.  
12) " 750 " terpentyny do farb.  
13) " 1,500 " pokostu lnianego.  
14) " 1,400 " łożu w beczkach.
- B. 1) Materiałów chemicznych i kolonialnych na sumę około 3,600 rs.  
2) Wyrobów powroźniczych—3,600 rs.  
3) Knotów i poduszek wełnianych do maźnic—1,500 rs.  
4) Wyrobów rasmanteryjnych—800 rs.  
5) Wołoku—2,000 rs.  
6) Cerat—1,600 rs.  
7) Skóry i pasów skórzanych—1,200 rs.  
8) Pakunku amerykańskiego—1,000 rs.  
9) Wyrobów gumowych, węży parcianych, pasów bawełnianych—4,000 rs.  
10) Odlewów żelaznych—6,000 rs.  
11) Wyrobów metalowych—22,000 rs.  
12) Siatek metalowych—600 rs.  
13) Zapasowych części do lamp i latarń—3,600 rs.  
14) Wyrobów szklanych i porcelanowych—1,200 rs.  
15) Pędzli i szczotek—1,200 rs.  
16) Materiałów dla telegrafu—1,000 rs.  
17) Chodników sznurkowych konopnych—400 rs.  
18) Gliny, wapna, cegły, cementu—1,800 rs.  
19) Asfaltu, smoły, tektury smołowcowej—500 rs.  
20) Płótna, taśmy parcianej—1,200 rs.  
21) Szkiele do wodowskazów—300 rs.  
22) Czapek mundurowych letnich—750 rs.  
23) Czapek zimowych i butów filcowych—1,200 rs.
- C. Około 2,400 kubicznych sążni drzewa opałowego.
- D. Drzewa budowlanego na sumę około 20,000 rs., a mianowicie z dostawą do Głównego Magazynu na st. Praga Nadwiślańska na sumę około 16,000 rs. i z dostawą na st. Kowel na sumę około 4,000 rs.

Zyczący podjąć się jednej z pomienionych dostaw, winni nie później, jak 24 listopada (6 grudnia) r. b. złożyć w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi (ul. Mazowiecka № 22) zapieczętowaną deklarację z napisem „Deklaracja na dostawę w ciągu roku 1895“ (wymienić przedmiot dostawy).

Przy złożeniu deklaracji winien być okazany kwit Kasy Głównej drogi żelaznej nadwiślańskiej na złożone w gotówce lub papierach wartościowych wadium w sumie, wyrównywającej 10 proc. zadeklarowanej dostawy.

Odnośne warunki oraz szematy deklaracji mogą być przeglądane codziennie, z wyjątkiem dni galowych i świątecznych, od godz. 10 rano do 3 popołudniu w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi. (2640-3-1)

Deklaracje konkurentów, którzy nie wnieśli zastrzeżonego warunkami dostaw wadium, lub nie podpisali odnośnych warunków, nie będą uwzględniane.

Zarząd zastrzega sobie wybór między deklarantami, oraz prawo podzielenia każdej dostawy, jako też, w razie uznania cen zadeklarowanych za wygórowane, prawo uważania submisji za niebyłą i ogłoszenia nowej.

## WYDAWNICTWA KSIĘGARNI POLSKIEJ

w Petersburgu,  
ul. Jekateryńska Nr. 2.

- Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja pierwsza, rs. 1 k. 80.  
— Szkice historyczne, serja druga, rs. 2 k. 40.  
Ihering v. R., dr. Walka o prawo. Z dziesiątego wydania oryginalnego przełożył Bohdan K., k. 60.  
Januś. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.  
Kaczowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe z przedmową i uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy, rs. 3, w opr. ozd. rs. 4 k. 80.  
Kallay o Andrassy, k. 80.  
Karijew M. Najn. zwrot w historjografii polskiej, k. 80.  
Kilian Aleksander Mały Marjusz, k. 40.  
Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.  
Kosiakiewicz W. Bawełna, pow., rs. 1.  
Kraszewski K. Poturczency (1683—1684), opowiadanie, k. 80.  
Lenartowicz T. Wybór poezji, wydanie miniaturowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.  
Lisicki Napoleon III i Włochy, k. 80.  
Mahrburg Ad. Genjusz i oblężenie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.  
— Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.  
Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.  
Mikulicz W. Mimi, szkic pow., k. 45.  
Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic powieściowy, k. 80.  
Ochorowicz J. Odczyty, o magnetyzmie i hypnotyzmie rs. 1.  
Orzeszkowa E. Dwa bleguny, powieść, wydanie drugie, rs. 1 k. 50.  
Osteja. Królowna, k. 40.  
— Szkice i obrazki, rs. 1.  
Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.  
Piłkowski H. Polskie malarstwo współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 50.  
Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.  
Prusy i polacy, k. 20.  
Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.  
Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.  
— Pisma, w 6 tomach, rs. 9.  
— Schiller i Goethe k. 50.  
Straszewicz L. Fantazje, k. 80.  
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.  
Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.  
Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.  
Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.  
Weismann A., dr., prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.  
Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

### Warszawskie dziecko.

Mała Mania, grzeczne dziełeczko,  
I miłutkie, jak cukierek,  
Raz w zimowy piękny dzieńek  
Poszła z mamą na spacerek.  
Na ulicy śnieg już leżał,  
Po nim mknęły sanek chmury.  
Lecz że śnieg się zmieszał z błotem,  
Więc zupełnie stał się szary.  
— Mamo, mamo! — rzekła Mania,  
Gdy Nowy-Swiat przeszli cały —  
Powiedz mamo, czy na świecie  
Jest gdzie także i śnieg biały?  
(Dzidzia).

## KUPLETY.

Zbiór śpiewów humorystycznych z towarzyszeniem fortepianu:

- № 1. Zresztą... słowa F. Reinsteina.  
№ 2. To my! > Nemo.  
№ 3. A to co? > Francesca.  
Muzyka Karola Maxstadla, po k. 40.  
Wyszły z druku nakładem księgarni i składu nut **Monastanego Treptego** w Warszawie, ul. Marszałkowska № 149. Do nabycia we wszystkich księgarniach i skład. nut.



FABRYKA FORTEPIANÓW  
**G. LEPPENBERG,**

Petersburg, Izmajowski pułk, 3 rota, № 10.

**FORTEPIANY:** Koncert. rs. 1,000. Duży salon. rs. 750. Mały salon. rs. 650. Gabin. rs. 550.  
**PIANINA:** Koncertowe rs. 500. Salonowe rs. 460. Gabinetowe rs. 425.  
**INOWOSC II** Pianina z podwojnym rezonansem: Koncertowe rs. 550. Salonowe rs. 500.  
Gabinetowe rs. 460. Wszystkie instrum. konstr. ameryk., z surdinami-moderatorami; na  
zadanie z tusz-regulatorami (nowosc). Za trwałość fabryka gwarantuje. (2511-26)



**KONRAD, JARNUSZKIEWICZ I S<sup>KA</sup>,**

DAWNIEJ

Gostyński, Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka,

Warszawa, Ciepła № 12,

Fabryka mebli żelaznych i wszelkich wyrobów z żelaza kutego.

**POLECA:** meble żelazne, łózka: wiedeńskie, systemu angielskiego, polowe, łóeczka dziecinne, kołyski, materace z drutu stalowego, umywalnie, szafki nocne, fotele dla chorych, wózki dla chorych, welocypedy dziecinne, wózki dziecinne. Wszelkie wyroby z żelaza kutego, wchodzące w zakres budowlanego i ozdobnego ślusarstwa. Kłódki zwyczajne i cухaltowe. (537-5-6)

Wkrótce otwiera się magazyn filjalny w Petersburgu, Newski prosp. № 44.

**GŁÓWNY SKŁAD FRANCUZKI.**

We czwartki i niedziele transporty z Paryża i Ostendy świeżych ryb morskich i ostryg, oraz świeżej prowizji.

**Wina, konserwy i cygara hawańskie.**

PETERSBURG. № 5, WIELKA MORSKA, № 5. PETERSBURG.

(2664-12)

**Rękawiczki w wielkim wyborze z najlepszych skór**

poleca Skład fabryczny

**DAMSKIE** czarne i kolorowe, na 3 guziki para 70 k., na 4 guziki 80 k.,  
**DAMSKIE** z wysyciem, na 3 guziki para 80 k., na 4 guziki 90 k.  
**DAMSKIE** zamszowe, wybornie piorące się, na 3 guziki para 80 k., na 4 guziki 90 k.  
szwedzkie w kolor. spacerowych i balowych, na 6 guz. fason Mousquetairs, para 1rs., na 8 guz. 1rs. 20k., na 10 guz. 1rs. 40k., na 12 guz. 1rs. 60k.

**JÓZEFA LUKREC**

W WARSZAWIE, TŁOMACKIE 3.

Każda ilość wysyła się za zaliczeniem.

◆ **Последнее изобрѣтѣніе.** ◆

Столовые часы, показывающие время без часового механизма. Эти чрезвычайно изящные никелиров. часы съ вѣрнѣйшимъ ходомъ совершенно безшумны, приводятся въ движеніе обыкновенною свѣчєю, вставляемою въ имѣющееся въ нихъ отверстие, а потому могутъ, кромѣ того, служить для освѣщенія комнатъ и показывать время и ночью. Особенно рекомендуются лицамъ, играющимъ въ карты; полезны въ комнатахъ больныхъ людей, не переносящихъ тиканія прочихъ часовъ, и во всякомъ домѣ, представляя собою красивую и интересную вещь. Цѣна съ пересылкою 5 рубл. Высылаются немедленно, можно и наложеннымъ. Единственное агентство въ Россіи: СПб., Складъ новыхъ изобрѣтѣній, Большая Морская 33. (2566-4-3)

LUZNE MYSLI. Dawniej było małżeństwo wspólną wędrówką przez życie, obecnie drogą do—rozvodu. (Wiener Caricat.)

**НОВОСТЬ!**

**Электрическая столовая**  
20 р. Лампа 20 р.

Очень изящна, сухіе элементы и ручательство на три года. Адресъ: С.-Петербургъ, Большая Морская 33. Складъ новыхъ изобрѣтѣній. Высылаются немедленно, можно и наложеннымъ. (2567-4-3)

**OGŁOSZENIA Z WILNA.**

КОЛОНИАЛЬНЫЙ МАГАЗИНЪ  
Г. А. ЦЪРПИНСКАГО

Вильно, Нѣмецкая ул. д. Куликовской, подъ фирмою А. Завадзкій и К<sup>о</sup>.  
Имѣетъ честь извѣстить Гг. покупателей, что получены свѣжіе товары, а именно: паштеты, сыры, консервы, королевскія селедки, огурцы, корнишоны перечные, уксусъ, прованское масло, клюквенный экстрактъ, шотландская овсянка, тапіока, саго, конфеты, сухари для вина, вина венгерскія сухое и сладкое отъ 75 к. бут. *Примѣчаніе.* Для Гг. торговцевъ и буфетосодержателей дѣлается уступка.  
Въ магазинѣ ЦЪРПИНОГА принимаются объявленія для С.-Петербургской газеты „Kraj”. (2615-8-2)

**BALTYCKI BANK KOMISOWY**

STEFAN GRABSKI I S<sup>KA</sup>,  
TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE  
w GDAŃSKU, Hundegasse 123.  
SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych ziemiopłodów. (632-52)

**2 р. АППАРАТЪ 2 р.**

Чинить чулки, полотно, матеріи и проч. какъ **ТКАНО.**  
Адресъ: СПб., Складъ новыхъ изобрѣтѣній, Большая Морская, 33. Къ каждому аппарату прилагается наставленіе и начатая работа. Высылаются немедленно, можно и наложеннымъ. (2536-8-7)  
Каталогъ всѣхъ изобрѣтѣній за 10 коп. марку.

**Карманные часы**

только 4 р. 50 к.  
Англійскіе, вѣрнѣйшій ходъ, заводятся безъ ключа, и указатель секундъ. 3 штуки часовъ 12 рубл. 75 к. 5 шт. 20 рубл. Адресъ: СПб., Складъ новыхъ изобрѣтѣній, Большая Морская, д. 33. Каталогъ всѣхъ изобрѣтѣній и подарковъ за 10 к. марку. (2535-8-7)  
Высылаются немедленно, можно и наложеннымъ платежѣмъ.

TELEGRAMY «SZCZUTKA»  
na własnym drucie a cudzych stupaх.  
Wiedeń, d. 19 listopada. W dniu dzisiejszym z Galicji nikt nie został ani hrabią, ani szambelanem. (Szczutek).

**НЕБЫВАЛАЯ НОВОСТЬ.**

Столовые часы, заводящиеся безъ часового механизма.  
Эти изящные, съ вѣрнѣйшимъ ходомъ часы, совершенно безшумны и такъ какъ могутъ быть употребляемы какъ подсвѣчникъ, то показываютъ время и ночью.  
Особенно рекомендуются всѣмъ играющимъ въ карты и весьма полезны въ комнатахъ больныхъ, не переносящихъ тиканія обыкновенныхъ часовъ, и вообще въ каждомъ домѣ, ибо представляютъ собою красивую и изящную вещь. Высылаются немедленно за 5 р. съ пересылкою, можно и наложеннымъ. Единственное Агентство для всей Россіи: **СПБ., Складъ новыхъ изобрѣтѣній, Б. Морская 33.** (2537-4-4)

**4 р. НОВОСТЬ! 4 р. ВОЛШЕБНАЯ ЛАМПА.**

Лампа эта при нажимѣ стержня даетъ моментально прекрасный свѣтъ, служа по изяществу своему украшеніемъ любого кабинета, она въ то-же время можетъ быть употреблена куращими какъ огниво, а также какъ ночникъ, такъ какъ не издаетъ запаха. Адр.: СПб., Складъ новыхъ изобрѣтѣній, Б. Морская 33. Высл. немедленно, можно и наложен. Катал. всѣхъ изобрѣтѣній за 10 коп. марку. (2538-8-4)